



Yvonne Lindsay



***Nieustające
pożądanie***

Tytuł oryginału: One Secret Night

ROZDZIAŁ PIERWSZY

A więc jego matka żyje.

Ethan Masters szedł ulicami Adelaide, nie mogąc otrząsnąć się z tej myśli. Wciąż nie pogodził się z nieoczekiwaną śmiercią ojca. Sądził, że już nic gorszego go nie spotka. Ale dzisiejsze odkrycie, że człowiek, którego darzył bezgranicznym uwielbieniem i szacunkiem, przez minionych dwadzieścia pięć lat okłamywał go i jego siostrę, okazało się o wiele cięższym ciosem.

Na nowo przeszły go bolesny żal i poczucie zdrady. Chwilami żałował, że w ogóle poznał prawdę. W istocie, gdyby nie zauważył nieprawidłowości na koncie bankowym ojca, nadal pozostawałby nieświadomy niczego. Niechęć adwokata do udzielenia mu wyjaśnień tylko podsycała determinację Ethana, by dowiedzieć się, do kogo trafia wypłacana co miesiąc suma.

A więc teraz już wie. Kobieta, która porzuciła Ethana i jego siostrę Tamsyn, przyjmowała pieniądze w zamian za trzymanie się na uboczu. Zgodziła się, by jej dzieci sądziły, że zginęła w wypadku, z którego one uszły z życiem.

Co gorsza, rodzeństwo ojca – wuj Edward i ciotka Cynthia – wspierało owo kłamstwo. To naruszało wszelkie zasady dotyczące rodziny, jakie wpojono Ethanowi. Nie dość, że jego pamięć o rodzicach została nieodwracalnie splamiona, to jeszcze na domiar złego okazało się, iż oszukiwali go ludzie, którym ufał. Nie potrafił się z tym pogodzić. Może po tym dzisiejszym spotkaniu po winien był pójść prosto do domu – zażądać wyjaśnień od ciotki i wuja, wyjawic Tamsyn prawdę. Ale skoro nim tak wstrząsnęła ta rewelacja, jak mógłby obarczyć nią siostrę?

Tamsyn jest z natury dobra i opiekuńcza. Już w dzieciństwie troszczyła się o szczęście innych, i dalej taka była. Między innymi dzięki temu kierowany przez nią oddział rodzinnej firmy tak świetnie prosperuje. Ta wiadomość zdruzgotałaby siostrę. Nie, musi sam uporać się z tym problemem i obmyślić następne posunięcie, za nim stawi czoło rodzinie.

Jego wzrok przykuł jakiś ruch i jaskrawa plama koloru. Spostrzegł kobietę wyróżniającą się w szarym tłumie urzędników wylewających się pod koniec dnia z pobliskich biurów. Niska szczupła blondynka w obcisłej różnobarwnej sukience trzepoczącej na wietrze dźwigała absurdalnie wielki plecak, ale szła tak lekko, jakby nic nie ważyła. Zaintrygowany przyglądał się, jak znikła w drzwiach pubu.

Niewiele myśląc, podążył za nią. Kiedy wszedł do lokalu pełnego turystów, studentów i urzędników, przez moment chciał się wycofać. Pomyślał jednak, że może wypicie drinka rozjaśni mu umysł.

Ruszył w kierunku baru, omiatając wzrokiem tłum gości, lecz nigdzie nie dostrzegł owego barwnego motyla, z powodu którego się tu znalazł.

Po chwili siedział już przy barze. Przysłuchiwał się rytmicznej muzyce i obserwował tańczących na parkiecie, obracając w palcach kieliszek czerwonego wina.

– Nie smakuje panu? – zagadnął barman.

– Ależ skąd, jest w porządku – odparł Ethan.

Zapatrzył się w odbicie tłumy w lustrze nad barem i pogrążył się w niewesołych rozmyślaniach o tym, że jego życie od czasu tamtej kraksy opierało się na fałszu.

Przypomniawszy sobie, że po wypadku ojciec się zmienił. Stał się chłodniejszy, surowszy, bardziej zamknięty w sobie i wymagający wobec dzieci. Lecz sześciolatek wówczas Ethan, gdy już wyleczył się z odniesionych

ran, wytłumaczył to sobie żalem i smutkiem taty, który podzielali on i Tamsyn. Dlatego odtąd starał się ze wszystkich sił sprostać oczekiwaniom ojca. I po co to wszystko? Aby w końcu odkryć, że John Masters przez dwadzieścia pięć lat żył w kłamstwie i w dodatku zmusił wszystkich wokół siebie, by je podtrzymywali.

Wypił łyk wina i zanim je przełknął, przez chwilę badał na języku smak jagód i goździków. Niezłe, przyznał w duchu, jednak nie dorównywało produkowanemu przez niego winu shiraz, które ostatnio zdobyło międzynarodowe laury. Potem alkohol dotarł do żołądka, co przypomniało Ethanowi, że nic nie jadł, odkąd rano wyszedł z rezydencji rodziny Mastersów, będącej zarazem siedzibą ich słynnej firmy winiarskiej.

– Zamyślony? – usłyszał zmysłowy kobiecy głos.

Odwrócił się i ujrzał drobną blondynkę, która usiadła obok niego. To ten barwny motyl. Z bliska dostrzegł, że jest trochę starsza niż studentki, ale nie wyglądała też na urzędniczkę. Miała niebieskie oczy i lekką miodową opaleniznę. Nieznacznie uniosła brwi, czekając na odpowiedź.

– Coś w tym rodzaju – odrzekł.

– Podobno dobrze jest czasem zrzucić kamień z serca – powiedziała z miłym uśmiechem. – Chcesz o tym porozmawiać?

Miała na ustach delikatny błyszczczyk, idealnie harmonizujący z cerą, lśniące jasne włosy spływały na ramiona odsłonięte przez dekolt kwiecistej sukienki bez pleców. Ethana przebiegł erotyczny dreszcz, lecz zaraz po nim nadeszła trzeźwa refleksja. Choć przyszedł tu za tą kobietą, nie był typem faceta nawiązującego flirty w barze. Poderwanie nieznajomej nie rozwiąże jego problemu.

– Nie, dziękuję – odparł.

Zabrzmiało to bardziej szorstko, niż zamierzał. Już miał dodać coś, co

złagodziłoby tę odmowę, ale zobaczył, że blondynka uśmiechnęła się z przymusem, a jej oczy posmutniały. Odwrócił się nieco, absurdalnie zawstydzony, podczas gdy ona zamawiała drinka. Nie zamierzał być wobec niej nieuprzejmy.

Przyglądał się jej kątem oka. Bębniła po drewnianym blacie palcami o zaskakująco krótko obciętych paznokciach i kołysała się lekko w rytm dudniącej muzyki. Owionął go kuszący delikatny zapach nieznanego, przywodzący na myśl słoneczną woń lata.

Powinien ją przeprosić. Ale gdy odwrócił się ku niej, by to zrobić, zorientował się, że już opróżniła swój kieliszek i przeciska się przez tłum.

Poczuł ulgę zmieszaną z osobliwym rozczarowaniem. Wypił następny łyk wina, obrócił się na barowym stołku i oparł plecami o kontuar. Odszukał wzrokiem tę blondynkę pośród ciżby tańczących. Poruszała się w rytm muzyki z naturalnym wdziękiem. Nagle pożałował, że tak pochopnie zbył jej zaproszenie do rozmowy.

Jakiś facet podniósł się chwiejnie od stolika zastawionego pustymi butelkami, przy którym siedziała grupka korporacyjnych typków. Przepchnął się przez tłum na parkiecie, znalazł się za blondynką, położył dłonie na jej biodrach i zaczął wić się w tańcu za nią. Ethan poczuł ukłucie gniewnej zazdrości, lecz natychmiast ją stłumił. To nie moja sprawa, rzekł do siebie. Niemniej nie potrafił odwrócić wzroku, zwłaszcza gdy kobieta ostrożnie ujęła dłonie tamtego gościa i oderwała je od swojego ciała.

Facet zatoczył się nieco, a potem złapał ją za ramię i odwrócił ku sobie. Nachylił się blisko i powiedział jej coś do ucha. Na twarzy kobiety odbiła się odraza. Potrząsnęła głową, jednocześnie usiłując się wyswobodzić. W Ethanie zawrzała krew. Odmowa to odmowa!

Wstał i przedarł się przez tłum tańczących.

– Przepraszam, że się spóźniłem – rzekł i pocałował zaskoczoną blondynkę w policzek. – Ona jest ze mną, stary – rzucił do faceta.

Ku jego ułdze mężczyzna posłał mu pijacki przepraszający uśmiech i wrócił do stolika.

– Nic ci nie jest? – zapytał Ethan blondynkę.

– Nie musiałeś tego robić. Potrafię się o siebie zatroszczyć – odrzekła wyniośle, lecz po chwili nieoczekiwanie uśmiechnęła się. – Niemniej chyba powinnam ci podziękować. – Wyciągnęła rękę. – Isobel Fyfe.

– Ethan Masters. – Gdy ujął jej drobną dłoń, ogarnął go przyływ opiekuńczych uczuć. – Czy mogę postawić ci drinka albo zaprosić cię na kolację gdzie indziej? – zapytał, gdy nie wypuszczając jej ręki, torował im obojgu drogę przez ciżbę. – Trochę tu tłoczno.

Przez chwilę myślał, że odmówi, ale skinęła głową.

– Wybieram kolację – oświadczyła – tylko muszę odebrać od barmana plecak.

Ethan, trzymając Isobel za rękę, poprowadził ją do baru. Gdy wyjmowała z kontuaru plecak, odruchowo chciał jej pomóc.

– Poradzę sobie – rzekła. – Przywykłam do tego.

– Dobrze, ale ocaliłabyś moją dumę, gdybyś przynajmniej pozwoliła mi go ponieść. Obiecuję, że go nie zgubię.

– No cóż, skoro tak to ujmujesz. – Z uśmiechem podała mu zakurzony plecak z nadal przyklejonymi nalepkami linii lotniczej. – Poza tym w gruncie rzeczy nie pasuje mi do pantofli.

Ethan zerknął na jej sandałki na wysokich obcasach i w duchu przyznał Isobel rację.

– Możesz w nich iść czy mamy wziąć taksówkę?

– A dokąd się wybieramy?

Wymienił nazwę greckiej restauracji przy Rundle Street.

– To niedaleko – dodał.

– Zatem chodźmy pieszo – zdecydowała i ujęła go pod rękę. – Wieczór jest piękny.

Zarzucił plecak na drugie ramię, nie dbając o to, że pogniecie swój elegancki garnitur od Ralpa Laurena.

– Rzadko bywasz w tym lokalu, prawda? – zagadnęła Isobel, wskazując głową pub, z którego wyszli.

– To aż tak widać? – zapytał z uśmiechem.

Przez moment przyglądała mu się uważnie, co przyprawiło go o mocniejsze bicie serca.

– Tak – odrzekła zwięźle.

Zaintrygowany, spytał dlaczego.

– Z kilku powodów – odparła, gdy przystanęli na skrzyżowaniu i czekali na zielone światło. – Ale głównie chodzi o twój sposób bycia, o aurę, jaką roztaczasz. Niektórzy nazwaliby to pewnie atmosferą bogactwa i uprzywilejowania, ale ja myślę, że jest w tym coś więcej. Wyglądasz na kogoś, kto nie boi się ciężkiej pracy. – Ujęła obie jego dłonie i obejrzała je ze wszystkich stron, a potem puściła i znowu wsunęła rękę pod ramię Ethana. – Tak, dobrze utrzymane, lecz nie przesadnie wypielegnowane. A jednak emanujesz pewnością siebie lub, jeśli wolisz, władcą stanowczością. Lubisz ciężko pracować, ale nawykłeś do wydawania poleceń i tego, by je niezwłocznie wypełniano.

Ethan parsknął krótkim śmiechem.

– I potrafisz to wszystko dostrzec, jedynie patrząc na mnie?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Spytałeś, więc odpowiedziałam.

Przeszli przez skrzyżowanie i ruszyli dalej chodnikiem. Czując dłoń Isobel wciśniętą pod swoje ramię, Ethan zastanawiał się oszołomiony, jak do tego doszło. Wstąpił tylko na drinka, by się odprężyć, a oto teraz prowadzi na kolację dopiero co poznaną kobietę. Kiedy to zrobił coś pod wpływem impulsu?

Odpowiedź na to pytanie była prosta. Nigdy.

Czuła pod palcami muskularne przedramię Ethana – w hałaśliwym pubie nie dosłyszała jego nazwiska

– i upajała się dreszczykiem oczekiwania, jaki budził w niej ten dotyk. Przeżywała taki sam rodzaj ekscytacji jak wówczas, gdy wiedziała, że udało jej się zrobić szczególnie dobre zdjęcie. Lekko podniecające przeczucie, iż jest u progu odkrycia czegoś wspanialszego, niż doświadczyła kiedykolwiek wcześniej. A ponieważ wybrała sposób życia polegający na chwytaniu na fotografiach każdej ulotnej chwili i czynieniu jej przez to intrygującą i niepowtarzalną, więc kolacja z Ethanem doskonale do tego pasowała.

Nie była osobą folgującą łatwo swym zachciankom, ale też nie taką, która zrezygnowałaby z okazji spędzenia miłego wieczoru z atrakcyjnym mężczyzną.

Przezucie mówiło jej, że Ethan jest uczciwym człowiekiem i nie musi z jego strony niczego się obawiać – a ów instynkt jeszcze jej nie zawiódł. Zresztą, nie miała powodów sądzić, że zdarzy się cokolwiek poza wspólnym posiłkiem. Ten facet nie był w jej typie. Zanadto pewny siebie, nazbyt apodyktyczny i na pewno zbyt przystojny jak na jej potrzebę duchowej równowagi. Mimo to wieczór zapowiadał się interesująco.

Gdy weszli do restauracji, natychmiast uderzyła ją atencja, z jaką personel odnosił się do Ethana. Gdy posadzono ich przy stoliku, a jej plecak umieszczono na podłodze między nimi, mimo woli się uśmiechnęła.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytał.

– Zadziwiające. Uważasz to po prostu za oczywiste, prawda?

Wyraz zdumienia na jego twarzy wystarczył jej za odpowiedź.

– Nie rozumiem – odrzekł.

– Traktują cię jak udzielnego księcia – stwierdziła – a ty tego nawet nie zauważasz.

– Jestem stałym klientem i daję dobre napiwki – wyjaśnił lekko zirytowany.

– To nie była krytyka – zauważyła łagodnie. – Oni niewątpliwie doceniają twoją hojność.

Ethan zaskoczył ją, parszkając śmiechem.

– Walisz prosto z mostu, co?

Wzruszyła ramionami.

– Zwykłam mówić to, co myślę.

– To ryzykowne. A więc masz naturę hazardzistki?

– Podejmuję grę tylko wtedy, gdy wiem, że wygram – odrzekła i zajrzała do menu, by uniknąć jego wzroku.

Przez chwilę rozmyślała o swoim ostatnim zleceniu. Zawód fotoreporterki stwarzał jej okazję chwytania i uwypuklania zarówno tego, co w ludziach najlepsze, jak i najgorsze. Była dobra w jednym i drugim – i nie każdego zachwycaly rezultaty jej pracy.

Jej ostatnie zadanie zrobiło się niebezpieczne, gdy władze państwa, które odwiedziła, zażądały uprzejmie, lecz stanowczo, by niezwłocznie opuściła jego granice. Wiedziała, że jeśli nie usłucha, następna prośba nie będzie już tak grzeczna.

W trakcie tej ostatniej misji rozpoczęła grę, ale zrezygnowała i rzuciła karty na stół, zanim sytuacja stałaby się groźniejsza. Lecz wróci tam, gdy

tylko ukończy swoją obecną pracę – jedno z tych nudnych, ale łatwych zleceń, które zapewniają jej pieniądze.

Wykonanie zdjęć do nowego katalogu będzie spacerkiem w porównaniu z jej zwykłymi zadaniami – a chociaż nie stanowi ono takiego wyzwania zawodowego, społecznego ani emocjonalnego jak jej ulubione projekty, dostarczy dostatecznych środków finansowych, by mogła wrócić do tamtego pustoszonego przez wojnę kraju i dokończyć to, co zaczęła.

– Często wygrywasz? – zapytał Ethan.

– Tak często, jak mogę.

– Trudno nazwać to ryzykiem, skoro ma się pewność wygranej – zauważył.

– Nie możesz obwiniać mnie o to, że gram bezpiecznie – powiedziała. Wskazała głową menu. – Co polecasz?

– Wszystko jest tu smaczne, ale szczególnie jagnięcina, moje ulubione danie.

– Dobrze, a więc ją wezmę.

– Ja też – oświadczył, przywołał kelnera i złożył zamówienie obejmujące także butelkę wina.

I znowu Isobel zobaczyła, że personel odnosi się do niego z ogromnym szacunkiem.

– Musisz dawać naprawdę duże napiwki – zakpiła ze śmiechem. – Przysięgłabym, że ten facet byłby gotów zaoferować ci swoje pierworodne dziecko.

– Wątpię – odparł sucho i dopiero po chwili zorientował się, że Isobel żartuje. – Ach, rozumiem, droczysz się ze mną? Dobrze, więc zrewanżuję się tym samym. Skoro nie masz w zwyczaju przekupywać personelu restauracji, żeby zostać należycie obsłużoną, to na co wydajesz pieniądze?

Zrobiła zaskoczoną minę.

– Z tego, co zostanie po opłaceniu podróży, staram się wspierać wartość tego sprawy.

– Naprawdę? – Ethan zmarszczył czoło. – To bardzo szlachetne z twojej strony.

– Zazwyczaj niewiele to daje – rzekła z nutą smutku, przypomniawszy sobie daremność niektórych swoich usiłowań, by pomóc ludziom. – Własne potrzeby nauczyłam się ograniczać do minimum.

– A co będzie, kiedy się zestarzejesz? Z czego będziesz żyć?

– Zaczę się martwić, jak przyjdzie na to pora – odparła, a widząc, że zmarszczka na czole Ethana się pogłębia, zapytała: – Nie aprobujesz takiego podejścia?

– Tego nie powiedziałem. Po prostu mamy odmienne nastawienia. Ja działałam w rodzinnej firmie. Razem pracujemy i razem udzielamy się towarzysko. Dążymy wszyscy do wspólnego celu. Interesy, jakie prowadzimy, wymagają, abyśmy stale spoglądali w przyszłość. Po prostu nie potrafię sobie wyobrazić życia z dnia na dzień, bez planowania naprzód. Ale kierując firmą, odpowiadam za los wielu ludzi, a nie jedynie za swój.

– Moje decyzje dotyczą tylko mnie – rzekła z prostotą Isobel – co niewątpliwie ma swoje dobre strony.

Ethan odpowiedział jej uśmiechem, a ona pojęła, że poniekąd zazdrości jej swobody. Podobnie jak większość ludzi, którzy jednocześnie nie zdają sobie sprawy, że ona płaci cenę za tę wolność. Ethan niewątpliwie może liczyć na pomoc i wsparcie mnóstwa osób, podczas gdy ona musiała przywyknąć do polegania wyłącznie na sobie.

Zapadło między nimi przyjazne milczenie, które wykorzystała, by lepiej mu się przyjrzeć. Miał prosty arystokratyczny nos, pełne zmysłowe wargi i

krótko ostrzyżone, starannie uczesane włosy. Zastanowiła się, jak wyglądałby trochę potargany. Korciło ją, by wyjąć z plecaka aparat i zrobić mu serię zdjęć.

Jego widok wzbudził w niej również inne, bardziej zmysłowe doznania. Zarost na szczęce Ethana świadczył, że pewnie musi się golić dwa razy dziennie. Ale to jej się podobało. Czyniło go mniej gładkim, bardziej pierwotnym. Ciało Isobel przeniknęła fala pożądania i w tym momencie pojęła, że dzisiejszej nocy prześpi się z tym Ethanem o nieznanym jej nazwisku. I co więcej, że ogromnie tego pragnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jedzenie okazało się pyszne. Isobel była zadowolona, że zdała się na wybór Ethana. Zgarnęła z talerza palcem trochę sosu i oblizwała go, przymykając oczy z rozkoszy. Kiedy je otworzyła, napotkała spojrzenie Ethana. Znowu przebiegł ją zmysłowy dreszcz, a w oczach mężczyzny dostrzegła błysk odwzajemnionego erotycznego zainteresowania.

Odwróciła wzrok i sięgnęła po kieliszek wina. Zastanowiła się, jakim byłby kochankiem. Nie należał do facetów, z jakimi zazwyczaj się zadawała, będących zapewne męskimi odpowiednikami jej samej: niezależnej, swobodnej, spontanicznej. Nie, Ethan był zdecydowanie inny. Emanował aurą solidności i siły, nie wspominając już o nieprzyzwoitym wręcz seksualnym uroku. Isobel uznała tę kombinację cech za nadzwyczaj frapującą.

– Opowiedz mi o swoich podróżach – poprosił i pochylił się, by kolejny raz dolać jej wyśmienitego merlota, którym raczyli się podczas posiłku.

Dotąd utrzymywali rozmowę na płaszczyźnie bardzo powierzchownej, toteż niewiele dowiedzieli się o sobie. Isobel to odpowiadała. Nie lubiła mówić na swój temat. Zauważyła, że wielu ludzi zrażało, gdy próbowała dzielić się z nimi wiedzą o niektórych zatajanych potwornych zbrodniach popełnianych w innych krajach wobec dzieci i rodzin. Nauczyła się, że bezpieczniej i roztropniej jest zachowywać te informacje dla siebie.

Dlatego z łatwością wypełniła następną godzinę lekkimi opowieściami o swoich co zabawniejszych przygodach. Rozparty w krześle Ethan śmiał się serdecznie z jej relacji o tym, jak zareagowała, gdy olbrzymi wij wylazł z jamy, której akurat używała jako latryny w trakcie swej podróży przez Nepal.

Isobel udzieliło się rozbawienie Ethana. Lubiła, kiedy mężczyzna potrafił śmiać się szczerze i niepohamowanie. Uważała to za dobrą oznakę tego, jak głęboko ulega on także innej namiętności.

– Obawiam się, że nigdy nie przeżyłem niczego równie niezwykłego – przyznał, wciąż się śmiejąc. – Ale czy żadna z tych przygód nie odstręczała cię ani nie skłoniła do wybrania bezpieczniejszych szlaków?

– Nie – potrząsnęła głową – bo wtedy nie można ujrzeć takiej rzeczywistości, w jakiej inni są zmuszeni żyć.

– Interesująco to ujęłaś.

– Jak to?

– Powiedziałaś: „Są zmuszeni”. Czy większość ludzi nie wie o życiu, jakie sama wybrała?

Rzuciła mu pełen politowania uśmiech.

– Chyba w to nie wierzysz, co?

– Wierzę, że każdy człowiek sam wybiera swój los.

– Może w idealnym świecie. Nie każdemu dany jest przywilej zamieszkiwania idealnego świata.

Ethan rozważył jej słowa i odparł:

– Masz rację. Myślałem o tym zbyt ogólnie, w kategoriach tej rzeczywistości, mojego życia i moich wyborów.

– Spoważniał nagle, a Isobel odniosła wrażenie, że wycofał się w głąb siebie. – Nawet ja nie panuję nad wszystkim w moim świecie.

Powiedział to tak posępnie, że przez chwilę zastanawiała się, co takiego mu się przydarzyło. Delikatnie musnęła palcami wierzch jego dłoni spoczywającej na białym obrusie.

– Przykro mi – odezwała się.

– Dlaczego?

- Sprawiasz wrażenie faceta, który lubi kontrolować to, co się dzieje.
- Owszem, to prawda – przyznał z żalonym uśmiechem – ale przynajmniej mogę kontrolować własne reakcje na to, co się dzieje.

Później przerwali się na lżejsze tematy. Isobel udało się ponownie wywołać śmiech Ethana i sprawiło jej to szczerą przyjemność. Przelotny wgląd w jego kruchość i wrażliwość uczynił go jeszcze bardziej pociągającym. Tylko silny mężczyzna potrafi przyznać się do słabości, a ona instynktownie podziwiała silnych mężczyzn.

Zasiedzieli się przy kawie i deserze, lecz w pewnej chwili spostrzegła, że zerknął na zegarek. Restauracja już niemal całkiem opustoszała.

– Robi się późno – zauważył.

– Och, poradzę sobie. Przenocuję w najbliższym schronisku lub hotelu – rzuciła beztrąsko, choć trochę żałowała, że ten wieczór już dobiega końca.

Im więcej czasu spędzała z tym mężczyzną, tym mocniej go pożądała. Zastanowiła się, czy może Ethan jest zbyt wielkim dżentelmenem, by oczekiwał, że ich wspólny wieczór doprowadzi do czegoś więcej. Wprawdzie ceniła u mężczyzn takt, jednak w tym momencie nie chciała, aby okazał się nazbyt taktowny.

– Nie zatrzymałaś się jeszcze nigdzie? – zapytał.

– Nie. Przyleciałam dziś po południu. Ale to żaden problem. Gdzieś się przechowam. – Zobaczyła, że Ethan zeszytniał, i nie potrafiła powstrzymać chichotu na widok jego miny. – Wiesz, potrafię sobie radzić.

– Jak w tamtym pubie? – rzucił z powątpiewaniem.

– W końcu pozbyłabym się tego faceta.

– Tak, zapewne – mruknął i mocno zacisnął wargi.

– Posłuchaj, to nie problem. Mogę poprosić, żeby personel wezwał dla mnie taksówkę, jeśli to cię trapi. Przecież potrzebuję miejsca tylko na jedną

noc.

Na jedną noc? Jedna noc bez żadnych pytań ani odpowiedzi, bez żadnych wzajemnych oczekiwań. On zapewne już nigdy nie spotka tej kobiety. Jedna noc wolności, namiętności. Ta myśl wybuchła w umyśle Ethana z gwałtownością pożaru w buszu i z równie palącym żarem. Odezwał się, zanim mógł przemyśleć sytuację i odwieść samego siebie od pomysłu, który całkiem nagle wpadł mu do głowy. Jeśli Isobel się zgodzi, to dobrze, Jeżeli nie – trudno.

– Może zatrzymaj się u mnie? – zaproponował. – To znaczy, mam tu w mieście mieszkanie. Znajdzie się w nim dość miejsca także dla ciebie.

Ku jego zaskoczeniu uśmiechnęła się promiennie.

– Chętnie. – Zawahała się i dodała: – Chętnie zostanę z tobą na noc.

Ethanowi serce rozszalało się w piersi. Czy ona miała na myśli to, co sądził, czy to tylko jego rozpalone zmysły kazały mu usłyszeć to, czego pragnął? Nigdy w życiu nie przeżył przygody na jedną noc. Uważał, że przydarza się tylko ludziom, którzy nie panują nad sobą i nie mają szacunku dla samych siebie. Ale teraz całe jego ciało płonęło jak jeszcze nigdy. Mimo to czuł się w obowiązku zachować się jak dżentelmen.

– Mam dwa gościnne pokoje. Będiesz mogła wybrać.

– Och, nie sądzę, aby to było konieczne – odparła miękko. – A ty?

Przełknął z wysiłkiem i potrząsnął głową.

– Nie, jeśli tobie będzie z tym wygodnie.

Jej śmiech podziałał na jego napięte nerwy jak kojąca pieśczość.

– Och, spodziewam się, że będzie nam obojgu naprawdę niewygodnie, co? – rzuciła. – No, chodźmy.

Nie przywykł, by ktoś przejmował inicjatywę, ale musiał przyznać, że pewność siebie Isobel go podekscytowała. Tym razem podjęcie istotnej

decyzji nie zależało wyłącznie od niego. Nie musiał czuć się odpowiedzialny. Mógł po prostu się odprężyć i napawać tym, co się wydarzy.

Nie odrywając wzroku od twarzy Isobel, gestem poprosił kelnera o rachunek. Zapłacił, jak zawsze dodając hojny napiwek. Potem znów zarzucił na ramię plecak, wyciągnął drugą rękę i splótł palce z palcami Isobel – zapowiedź intymności, jaka wkrótce ich połączy.

Krótką jazda taksówką do jego mieszkania upłynęła w milczeniu. Ethan miał wrażenie, że dzieli ich na tylnym siedzeniu przepaść. Ale gdy tylko wysiedli, natychmiast objął Isobel i przyciągnął do siebie. Popatrzyła w górę na średniej wysokości apartamentowiec i uśmiechnęła się szelmowsko.

– Luksusowe gniazdko na ostatnim piętrze, tak?

Ethan jęknął cicho.

– Przyznaję się do winy.

Weszli do budynku. Kiedy wysiedli z windy do prywatnego holu, Ethan patrzył, jak Isobel przeszła po parkiecie z twardego drewna do pokoju wysokości dwóch kondygnacji. Przystanęła przed szklaną ścianą, za którą widniał w dole pograżony w ciemnościach park Kurrangga; dalej rozciągała się panorama miasta.

– Cudowny widok – powiedziała cicho, a potem odwróciła się do Ethana. – Ale chyba ten podoba mi się bardziej.

Przeszła przez pokój ku niemu, podczas gdy kładł jej plecak na podłodze za jedną z olbrzymich kanap obitych kremową skórą. Gdy się wyprostował, wsunęła dłonie pod jego marynarkę i objęła go w pasie.

– Tak, ten widok zdecydowanie bardziej mi odpowiada – powtórzyła.

Wspięła się na palce i delikatnie musnęła wargami jego usta. Ten lekki, niemal eteryczny pocałunek rozpałił każdy nerw w jego ciele. Ethan mocno przyciągnął ją do siebie, a ona przywarła do niego, uniosła głowę, przymknęła

powieki i lekko rozchyliła wargi.

Pocałował ją, o czym podświadomie marzył od chwili, gdy ją ujrzał. Była dla niego idealnym dopełnieniem – światłem dla jego mroku, ciepłem dla lodowatego chłodu, który dziś rano przeniknął go do głębi. Stanowczo odepchnął od siebie tamto wspomnienie. Byli tu teraz oboje i tylko to miało w tym momencie znaczenie.

Całowali się namiętnie. Isobel niecierpliwie oderwała guziki jego koszuli i rozsunęła poły, by dotknąć jego piersi i brzucha. On zaś zanurzył palce w jej jedwabistych włosach i przyciągnął ją bliżej. Poczł, że rozpięła mu pasek spodni, a potem zaczęła pieścić go przez materiał bokserok. Gdy rozplątał węzeł tasiemok jej sukienki, ta opadła, odsłaniając piersi. Ujął w dłoń jedną z nich i potarł palcem sutek, a jednocześnie pochylił głowę i pieścił drugi wargami.

Przez ciało Isobel przebiegło drzenie. Gdy wydała cichy jęk rozkoszy, cofnął się nieco i wziął ją na ręce, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła usta do jego piersi. Przeszył go dreszcz rozkoszy, opanował się jednak, otworzył drzwi, wszedł do sypialni i powoli postawił Isobel na podłodze.

Zsunęła sukienkę przez biodra i stanęła przed nim, ubrana tylko w sandaiki i jedwabne majteczki. Potem zdjęła z Ethana marynarkę i koszulę. Kopnięciem zrzucił buty, ściągnął spodnie i skarpetki.

Spleceni upadli na łóżko, pieszcząc swoje już teraz nagie ciała. Ethan nie wiedział później, jak Isobel tego dokonała, ale ostatecznie go dosiadła, unieruchamiając kolanami jego uda. Pochyliła się i pieściła językiem jego pierś. Nigdy dotąd nie czuł się tak bezradny, a jednocześnie tak pełen mocy.

Nie zamierzał jednak leżeć biernie. Powiódł dłońmi po jej udach, a potem wsunął palce pod majteczki. Pod wpływem jego pieszczot jęknęła z

rozkoszy, przestała go całować i usiadła wyprostowana. Popatrzył na nią. Miała szeroko otwarte oczy i odwzajemniła jego spojrzenie. Nie przestawał jej pieścić. Ciało Isobel napięło się, zadrżało, a on poczuł, że osiągnęła szczyt. Przygryzając wargi, wydała cichy okrzyk spełnienia.

Ethan podniósł się i obrócił ją wprawnie, tak że znalazła się pod nim. Zdjął jej stringi i zaczął językiem pieścić miejsce między jej udami.

– Za wcześnie – zaprotestowała słabo, gdyż przez jej ciało wciąż przebiegały fale drżenia po orgazmie.

– Zaufaj mi, wcale nie za wcześnie...

Gdy tym razem doprowadzał ją do szczytu, z początku wygięła ciało jak napięty łuk, a potem rozluźniła mięśnie i osunęła się pod nim bezwładnie.

– Dobrze ci było? – zapytał szeptem.

Powoli gładził jej brzuch, a potem położył dłoń na piersi. Poczuł, jak mocno bije jej serce.

– Dobrze? – powtórzyła z uśmiechem. – Tak, myślę, że nawet chyba trochę lepiej niż dobrze. – Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go. – Ale co z tobą?

– Teraz się tym zajmiemy.

Opierając się na jednej ręce, drugą sięgnął do szuflady nocnego stolika, skąd wyjął pudełeczko prezerwatyw.

– Pozwól mi – poprosiła Isobel.

Wzięła od niego pakiecik, rozerwała folię, wyjęła prezerwatywę i założyła mu ją wprawnie. Kiedy już był zabezpieczony, wszedł w nią głęboko. Natychmiast zalała go fala rozkoszy i wiedział, że zdoła zapanować nad sobą nie dłużej niż przez kilka sekund. Zaczął poruszać się w Isobel, a ona za każdym pchnięciem unosiła biodra, przyjmując go. Pulsujące erotyczne napięcie narastało w nim, aż wreszcie eksplodowało, wynosząc go

na wyżyny, jakich dotąd nie doświadczył. Objął mocno Isobel i przycisnął wargi do jej ust. Ich zdyszane oddechy się mieszały. Gdy wreszcie chciał się odsunąć, zaprotestowała, oplatając go ramionami.

– Jestem dla ciebie za ciężki – zauważył.

– Lubię cię na sobie – odrzekła, jakby te słowa wystarczyły za całe wyjaśnienie.

Odprężył się, leżąc przy niej, i pomyślał, że może rzeczywiście wystarczają. Nigdy dotąd po seksie nie czuł takiej pełnej akceptacji ze strony partnerki. Owszem, zawsze był zaspokojony, odprężony, często głęboko usatysfakcjonowany, lecz nigdy nie doświadczył takiego całkowitego fizycznego zespolenia. Było to dla niego całkiem nowe doznanie i nie wiedział, co ma o nim myśleć. W końcu postanowił w ogóle nie myśleć – nie teraz. Gdy jego serce zwalniało rytm, obrócił się na bok i pociągnął Isobel z sobą.

Powiodła palcem po jego wargach. Nachylił się i pocałował ją – nie z płomienną zmysłowością, jak przed chwilą, lecz z delikatną intymnością... i wdzięcznością. W końcu zmusił się, by oderwać się od Isobel, wstać i pozbyć się prezerwatywy. Potem szybko wrócił do łóżka i przyciągnął ją do siebie. Splotła nogi z jego nogami i złożyła głowę na jego piersi. Mimo że ledwie ją znał, wszystko, co działo się między nimi, było wręcz niewiarygodnie doskonale.

Jedna noc, przypomniał sobie. Tylko jedna noc.

ROZDZIAŁ TRZECI

Isobel kreśliła palcem wskazującym kółka na piersi Ethana. Czuła się oszołomiona gwałtownością ich erotycznego zbliżenia, siłą zmysłowej więzi. Niemal żałowała, że jutro wyjeżdża realizować kolejne zlecenie i nie spotka więcej tego mężczyzny. Ale musi się z tym pogodzić. Tak właśnie wygląda jej życie. Wiecznie w ruchu. Nigdzie nie pozostawała na tyle długo, by zapuścić korzenie. Odpowiadało jej to, lubiła tę wolność.

Ale ku swemu zaskoczeniu polubiła też Ethana.

W głębi duszy wiedziała, że mężczyzna taki jak on nieczęsto przeżywa taką noc. To pobudziło jej ciekawość. Dlaczego złamał swe zapewne sztywne zasady, przyprowadził ją do swego mieszkania i kochał się z nią tak namiętnie? Pragnęła wierzyć, że to po prostu pod wpływem jej nieodpartego uroku przestał być ostrożny, jednak instynkt fotografki podpowiadał jej, iż kryje się za tym coś więcej.

Zanim zdołała się powstrzymać, zapytała:

– Dlaczego ja?

– Co?

Miał zaspany głos, jakby wyrwała go z czeluści pomiędzy jawą a snem.

– Co złego cię dziś spotkało? – spytała.

Głęboko wciągnął powietrze i objął ją mocniej.

– Wolałabyś nie wiedzieć.

– Wyglądasz na faceta, który niechętnie mówi o kłopotach. Może powinieneś czasami spróbować się komuś zwierzyć, na przykład teraz mnie.

Wciąż kreśliła kółka na jego piersi i czekała, by się zdecydował. Niemal słyszała, jak w jego mózgu obracają się trybiki, gdy rozważał jej propozycję.

Zawsze ją dziwiło, że ludzie potrafią dzielić z sobą najbardziej intymne doznania fizyczne, a jednocześnie tak niewiele ujawniają ze swych uczuć. Pragnęła się dowiedzieć, dlaczego Ethan przekroczył dla niej swe granice.

– Otrzymałem dziś pewną nieoczekiwaną wiadomość – wyznał wreszcie.

– Złą?

– I tak, i nie.

– Wytrąciła cię z równowagi – stwierdziła Isobel.

– Tak, nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

– Zatem musiała być naprawdę złą.

Poczuła, że skinął głową.

– Można tak powiedzieć. Niedawno umarł mój ojciec. Przeglądając jego papiery, natrafiłem na pewne niejasne płatności, skontaktowałem się więc z księgowym, a on odesłał mnie do naszego prawnika. Dziś się z nim widziałem. Mówiąc w skrócie, odkryłem, że ojciec zatajał prawdę o naszej matce przede mną i moją siostrą. – Po wiedziano nam, że zmarła dwadzieścia pięć lat temu, ale to nieprawda. Porzuciła nas i przyjmowała od niego pieniądze za to, żeby trzymała się z daleka.

– Och, to okropne. Musiałeś poczuć się zdruzgotany – wyszeptała wstrząśnięta Isobel.

Wiedziała, jak to jest dowiedzieć się, że rodzic cię okłamywał. Znała ten najgłębszy rodzaj zdrady, dlatego pojmowała napięcie i frustrację Ethana.

– Może ojciec chciał po prostu chronić ciebie i siostrę – zauważyła, chcąc go pocieszyć. – Skoro wydarzyło się to ćwierć wieku temu, oboje byliście bardzo młodzi.

– Ja miałem sześć lat, a siostra zaledwie trzy. Zrozumiałbym jego decyzję zatajenia wówczas prawdy, gdyby wyjawiał mi ją później już jako

dorosłemu. Ale on nie zostawił po sobie żadnego listu, żadnej wzmianki w testamentencie.

Isobel westchnęła.

– Niełatwo pojąć wybory dokonywane przez rodziców. Być może ta sprawa nie była tak prosta i jednoznaczna.

– W dodatku nakłonił resztę rodziny, żeby wspierała go w tym kłamstwie. Moja ciotka, wuj i jego żona znali prawdę, lecz przez wszystkie te lata ukrywali ją przed nami – dorzucił z goryczą.

– Czy oni żyją?

– Tak. Mieszkamy wszyscy razem w rodzinnej posiadłości i widzimy się niemal codziennie.

– Więc może dowiesz się czegoś od nich. Tak czy owak, nie ma sensu żywić urazy do zmarłego. Słusznie czy nie, twój ojciec podjął decyzję i nie da się jej cofnąć ani zmienić. Możesz jedynie pójść dalej.

– Czy ty właśnie tak robisz? Idziesz dalej i nie zadajesz żadnych pytań?

Uśmiechnęła się, uniosła głowę i popatrzyła w jego poważne piwne oczy.

– Z wyjątkiem obecnej chwili tak, coś w tym rodzaju. W ten sposób łatwiej się żyje.

Nieznacznie potrząsnął głową.

– Nie potrafię wyobrazić sobie takiego życia.

Isobel wzruszyła ramionami.

– Ono nie jest dla każdego. Z pewnością nie dla kogoś takiego jak twój ojciec, który przez lata konsekwentnie trwał przy decyzji, żeby was oboje chronić. Sądzę, że jesteś do niego bardzo podobny. Silny. – Powiodła czubkami palców po ramieniu Ethana i jego rękę. – Inteligentny. – Lekko dotknęła czoła. – I opiekuńczy. – Przesunęła dłoń w dół i położyła mu na

piersi. – To zalety twojego ojca i takim powinieneś go pamiętać. Oraz to, jak bardzo cię kochał.

Ethan milczał długą chwilę, po czym powiedział:

– Jesteś zaskakująco przenikliwa jak na osobę, która nie znała mojego ojca, a mnie poznała dopiero dziś.

– Uważasz, że postąpiłam niestosownie, przedstawiając ci moją opinię?

– Nie. Bardzo trafnie go opisałaś. Myślę, że gdy nagle umarł, a ja usiłowałam sobie z tym wszystkim poradzić, przestałam to zauważać. Niemniej chcę się dowiedzieć, dlaczego nie powiedział mi o matce.

– Czy to może poczekać do jutra? – zapytała Isobel, siadając na nim jak poprzednio. – Ponieważ chwilowo wołałabym zająć cię innymi sprawami.

Obudziła się, gdy blask słońca zaczął przenikać przez szparę w kotarach wysokiego okna. Przez moment czuła się zdezorientowana, lecz zaraz napłynęło przypomnienie. Leżała bez ruchu obok śpiącego Ethana, wsłuchiwała się w jego miarowy oddech i upajała się ciepłem promieniującym z jego ciała.

Rany, ależ to była noc! Kto by przypuścił, że ten sztywniak okaże się taki utalentowany w łóżku. Uśmiechnęła się do siebie. To prawda, co powiadają, że cicha woda brzegi rwie.

Wciąż czuła w całym ciele rozkoszne mrowienie i była cudownie ożywiona. Odwróciła głowę i w półświatle popatrzyła na Ethana. Mocniejszy cień zarostu i potargane włosy sprawiały, że wyglądał na mniej zamkniętego w sobie i niedostępnego niż wczoraj przy kolacji. Jakby było ich dwóch: jeden oficjalny, pełen rezerwy, drugi prywatny, bardziej rozluźniony. Podobało jej się, że miała okazję spędzić czas z obydwojema.

Kusiło ją, by go dotknąć, obudzić, lecz ostrożność powstrzymała jej rękę. Skoro zamierzała wyjechać, lepiej uczynić to teraz, gdy on jeszcze śpi.

W ten sposób uniknie krępującego pożegnania i oznajmienia mu, że wolałaby, aby się nie kontaktowali. Nie była gotowa na żaden rodzaj zaangażowania. To nie w jej stylu. A ten facet miał wypisaną na twarzy potrzebę trwałego związku. W istocie nie wątpiła, że przygoda z nią stanowiła w jego życiu szokujące odstępstwo od normy, rodzaj aberracji.

Ostrożnie wysliznęła się z łóżka i odnalazła swe pantofle. Po minucie cichego poszukiwania majtek uznała, że musi się pogodzić z ich utratą. Miała zresztą w plecaku drugą parę. Bezszelestnie wyniknęła się za drzwi sypialni.

W salonie znalazła plecak i ubrała się szybko. Dałaby wiele za możliwość wzięcia prysznic i umycia zębów, lecz szum wody mógłby obudzić Ethana. Teraz, gdy już podjęła decyzję o ulotnieniu się bez pożegnania, nie chciała, by cokolwiek jej w tym przeszkodziło. Nawet mężczyzna, dzięki któremu doświadczyła niewątpliwie najlepszego seksu w życiu.

Uśmiechnęła się na wspomnienie doznanej rozkoszy. Mogłaby do niej przywyknąć, zostać tu dłużej, przypomniała jednak samej sobie, że nie jest kimś, kto gdzieś długo zagrzewa miejsce. Z żadnego powodu, a już z pewnością nie dla mężczyzny. Jest wiecznym wędrowcem, a wystarczy jej to, co zdoła zmieścić w plecaku.

Ethan wspomniiał coś o rodzinnej firmie i krewnych, z którymi pracuje i spędza każdy dzień. Nie potrafiłaby sobie wyobrazić życia bardziej odmiennego od jej własnego. Nie, w jej życiu nie ma miejsca na stały związek, zwłaszcza z kimś tak krańcowo różnym od niej.

Wzięła do ręki sandałki, zarzuciła plecak na ramię i przesłała dłonią pocałunek w kierunku sypialni Ethana. Niewątpliwie zachowa po nim miłe wspomnienia.

Zjeżdżając windą, włożyła sandałki i wygładziła sukienkę, gratulując

sobie w duchu, że nauczyła się kupować wyłącznie te z niemnących się materiałów. Zazwyczaj są trochę droższe, ale warte swojej ceny, kiedy wiedzie się wędrowne życie, a cały dobytek trzyma w plecaku.

Owiał ją zdecydowanie już jesienny chłód, gdy przez olbrzymie oszklone drzwi wyszła z budynku i przystanęła, zastanawiając się, dokąd ma się teraz udać.

Potrzebowała jakiegoś niedrogiego lokum, w którym mogłaby wziąć prysznic, przebrać się i odzyskać równowagę. Ubiegła noc stanowiła karygodnie rozkoszne odstępstwo od jej zwykłego trybu życia, ale im prędzej o niej zapomni, tym lepiej. Problem w tym, jak to zrobić? Czekwała kilka minut, a potem, jakby szczęśliwym zrzędzeniem losu, do krawężnika podjechała taksówka i wysiadł z niej pasażer wracający z podróży za granicę, sądząc z ilości waliz, które taksówkarz wyjął z bagażnika. Gdy szofer siadał za kierownicą, Isobel podeszła bliżej.

– Przepraszam, czy mógłby mnie pan zawieźć do jakiegoś taniego hotelu w pobliżu?

– Jasne, skarbie. Wskakuj.

Dziękując swej szczęśliwej gwiazdzie, wepchnęła plecak na tylne siedzenie i usiadła obok na zniszczonej tapicerce. Jednak gdy samochód ruszył, zastanowiła się, co by było, gdyby obudziła Ethana. Jak zachowywaliby się oboje? Niewątpliwie znowu by się kochali. W istocie mogliby uniknąć porannego zakłopotania i przejść wprost do popołudniowych rozkoszy.

Nie, powiedziała sobie stanowczo, zmuszając się, by spoglądać przed siebie. Wprawdzie spędzili razem uroczą noc, ale musi pamiętać o swoim motcie, życiowej regule: „Nigdy nie oglądaj się wstecz”.

Poza tym ma robotę poza miastem. Dziecinnie łatwe zadanie, no i

otrzyma za nie czek na okrągłą sumkę. Jedno z tych prostych i bezpiecznych zleceń, które dają jej tak pożądane wytchnienie po bardziej wymagających misjach i są na tyle dobrze płatne, że zapewniają wystarczające środki na realizowanie naprawdę ważnej części pracy.

Dała sobie miesiąc, by wypełnić to zlecenie ku satysfakcji zarówno swojej, jak i klienta. Miesiąc na zgromadzenie funduszy, odpoczynek i naładowanie akumulatorów – a potem wróci do Afryki. Wróci do tego, co potrafi robić najlepiej i co wypływa z jej serca. Pieniądze zarobione przez najbliższe tygodnie zostaną przeznaczone na łapówki, aby mogła dostać się tam, gdzie potrzebuje, i zrobić zdjęcia, o jakie jej chodzi.

Ale gdy taksówka oddalała ją coraz dalej od Ethana, wciąż czuła chęć, by zawrócić, by zgłębić bezbronność i wrażliwość, jakie ten mężczyzna kryje pod maską, by napawać się siłą i solidnością, jakimi emanuje. Ten facet uzależnia. Niebezpiecznie uzależnia. Dobrze, że już więcej go nie zobaczy, ponieważ w głębi duszy wiedziała, iż władny byłby sprawić, aby zapragnęła zostać z nim dłużej niż na jedną noc. A tego nie mogłaby zrobić.

Nie, wykluczone.

Ethan przeciągnął się w pościeli i sięgnął po śpiącą obok Isobel, lecz jego ręka natrafiła na pustkę. W istocie cały pokój ział pustką niepozostawiającą wątpliwości, że ta dziewczyna odeszła.

Targany sprzecznymi emocjami zwlókł się z łóżka. Wszedł nago do salonu i upewnił się, że Isobel naprawdę zniknęła. W duszy Ethana ulga, że unikną sztywnej porannej rozmowy, walczyła z głębokim żalem, iż nie będą mogli zacząć dnia tym, czym zakończyli ubiegłą noc.

Zwyciężyła ulga, zwłaszcza gdy przypomniał sobie ich rozmowę po pierwszej erotycznej sesji. Co go, u licha, opętało, że zwierzył się tak otwarcie obcej kobiecie?

Przecież nawet nie podzielił się tą wiadomością z siostrą. W istocie nie wiedział, czy w ogóle jej o tym powie.

Czyż nie lepiej, by Tamsyn zapamiętała ich tatę takim, jakim pragnęłyby być pamiętany, a nie jako człowieka, który celowo sfalszował historię rodziny i nawet po śmierci nie zostawił żadnego wyjaśnienia? Czy siostra nie zasłużyła przynajmniej na tyle? Ethan nie chciał myśleć, jak zareagowałyby na wiadomość, że matka dobrowolnie ich porzuciła.

Boże, co za chaos! Nie mniejszy niż wczoraj, ale idąc do łazienki, musiał przyznać, że przynajmniej czuje się trochę lepiej. Niewątpliwie dzięki Isobel.

Wszedł pod prysznic, jednak nawet strumień gorącej wody nie wypłukał pamięci o jej pieszczotach z jego ciała ani z umysłu. Ta kobieta zdołała zawładnąć jego myślami – i nie potrafił jeszcze całkiem o niej zapomnieć.

Ona nie jest w moim typie, napomniął sobie. Zdecydował przecież, że to przygoda na jedną noc. Nie spławił Isobel, odeszła sama. Spędzili z sobą miłe chwile, a potem ruszyła dalej. I tym lepiej.

Ostatecznie też właśnie tego chciał: przelotnej erotycznej przygody z nieznajomą. Tylko dlatego zaprosił Isobel do siebie. Nie oczekiwał, że jeszcze ją zobaczy. A jednak wciąż pamiętał jej dźwięczny śmiech, łagodny głos, ciepły oddech na skórze, słodki smak ust...

Gwałtownie przełączył prysznic na zimną wodę. Dość tych wspomnień. Dobrze, że Isobel odeszła, pozostawiając tylko swój delikatny zapach w pościeli i niezatarty ślad w umyśle. Pościelą zajmie się gospodyni, a umysłem on sam. Później, gdy szykował się, by wrócić do domu i do pracy w wytwórni win, uznał, że miał szczęście.

On i Isobel nie mogliby być razem, nawet gdyby chcieli. Żyją w kompletnie odmiennych światach. Ona jest stworzona do przelotnych

przygód, światła i śmiechu – urocza, ale lekkomyślna. W jego świecie ludzie polegają na nim, a on musi też móc na nich polegać.

Pół godziny później z zadowoloną miną zjechał windą do garażu. Wczoraj potrzebował odprężenia i Isobel niewątpliwie mu je zapewniła. W jego świecie była w sam raz do przygody, która zresztą usatysfakcjonowała ich oboje – lecz z pewnością nie kobietą, z jaką chciałby związać się na całe życie.

Nie, w niczym nie przypominała Shanal Peat, jednej z jego dawnych uniwersyteckich koleżanek, która idealnie nadawałaby się na jego żonę. Shanal była poważna, inteligentna, a po hinduskich i australijskich przodkach odziedziczyła niezwykłą egzotyczną urodę. Obecnie ona i Ethan stali się już bliskimi przyjaciółmi. Zrobiła dyplom z uprawy winorośli i produkcji wina, co czyniło ją prawdziwym skarbem dla firmy Masters. Ethan widział, że Shanal ze swoim łagodnym i statecznym sposobem bycia doskonale pasuje do jego rodziny. Doceniała i szanowała tradycję przekazywaną tu od pokoleń i gładko, bez najmniejszych tarć czy wstrząsów, dostosowała się do – pracy i życia rodziny Mastersów.

Popęłniłby wielki błąd, gdyby próbował znaleźć dla siebie bardziej nieprzewidywalną i spontaniczną partnerkę. Takie kobiety wnoszą wprawdzie w życie dreszczyk ekscytacji, lecz także chaos. Nie, Shanal jest taką partnerką, jakiej on potrzebuje. Ich harmonijny związek umysłów i osobowości po prostu musi być udany.

Wsiadł do swego BMW serii 5 i wyjechał z parkingu w jaskrawy słoneczny blask kolejnego jesiennego poranka w Adelaide. Ta sprawa z rodzicami to w gruncie rzeczy tylko drobna niedogodność, uznał. A dopóki ustalona suma trafia co miesiąc na konto Ellen Masters, nie musiał się obawiać, że ta kobieta powróci nagle, by odzyskać swoje prawa rodzicielskie.

Tę kwestię można jeszcze przez jakiś zachować w sekrecie. Ciotki i wuj nie muszą się dowiedzieć, że poznał prawdę, a siostrze na razie w ogóle o niczym nie wspomni.

Przejechał przez bramę posiadłości Mastersów, minął drzwi piwniczki, salę degustacji i punkt sprzedaży. Skręcił w prywatną drogę prowadzącą do głównej rezydencji i zahamował przed frontowymi drzwiami. Wysiadł z samochodu i głęboko odetchnął wonnym powie– trzem.

Nie ma to jak w domu. Ogarnął spojrzeniem widniejące w oddali ruiny dawnej rodzinnej siedziby zniszczonej trzydzieści lat temu przez pożar. Kamienne mury tej budowli z końca dziewiętnastego wieku oparły się szalejącym płomieniom i okazały się zbyt solidne, by opłacało się je wyburzyć. Ten wypalony szkielet stanowił nieustanne przypomnienie tego, jak wiele można stracić, podczas gdy widok otaczających go kwitnących terenów dowodził, ile można osiągnąć po przewyciężeniu kata– strofy.

Patrzył na to, co jego rodzina odbudowała za życia ojca. Wielki piętrowy dom zamieszkiwany przez większość członków rodziny, winnice rozciągające się w dołki i na zboczach wzgórza oraz zakład produkcji win, który angażował czas Ethana i był dla niego wyzwaniem do dokonywania nieustannych usprawnień.

Jego uwagę przykuł jakiś ruch w alejce biegnącej od jednego z luksusowych domków wynajmowanych gościom. Tą częścią rodzinnej firmy kierowała Tamsyn, która wracała właśnie po dokonaniu ostatniej inspekcji.

– Dzień dobry – odezwała się, gdy podeszła bliżej. – Czy miło spędziłeś noc w mieście? – spytała niewinnym tonem, lecz w jej oczach błysnęła ciekawość.

– Tak, dziękuję – odrzekł wymijająco.

Tamsyn westchnęła.

- Żadnych plotek?
- Od kiedy jestem przedmiotem plotek?
- Wiesz, o co mi chodzi. Powinieneś zacząć naprawdę żyć. Zanadto angażujesz się w pracę.

Przyjrzał się jej uważnie, zaskoczony tonem rozgoryczenia, jakiego dotąd u niej nie słyszał.

- Wszystko w porządku, Tam?

Posłała mu wymuszony uśmiech.

– Oczywiście. Dlaczego miałyby nie być, prawda? Przy okazji, będziesz dzisiaj wieczorem na kolacji? Zaprosiłam fotografkę, która wykona zdjęcia do naszego nowego katalogu, i chciałabym, żebyś ją poz...

– Jasne, przyjdę – przerwał jej. – Zwykła pora i miejsce? – dodał z mrugnięciem.

To był rodzinny żart. Ilekroć członkowie rodziny przebywali w rezydencji, spotykali się przed kolacją na drinku w salonie. Niektórzy uważali to za nieco staroświeckie, ale Ethan lubił kultywowanie tradycji. Teraz jednak z trudem mu przyjdzie spojrzeć w oczy ciotkom i wujowi, kiedy wie, że przez tyle lat ukrywali przed nim i Tamsyn prawdę o matce.

- Jak przebiegają przygotowania do uroczystości weselnej? – zapytał.

- Mojej czy tej tutaj?

Do obowiązków Tamsyn kierującej hotelarską częścią działalności rodzinnej firmy należało między innymi organizowanie specjalnych imprez – spotkań biznesowych i tym podobnych. Od czasu jej zaręczyn przed ponad rokiem z Trentem Mayweatherem ochoczo dołączyła do oferty również urządzenie niewielkich, lecz ekskluzywnych przyjęć ślubnych.

- Jednej i drugiej. – Wzruszył ramionami.

- Świetnie – odparła. – Kapryśna panna młoda w końcu chyba

pogodziła się z tym, że ponieważ trwa winobranie, na jej zdjęciu ślubnym nie będzie zielonych pnączy z kiściami winogron. Tak więc sytuacja w zasadzie wygląda dobrze, a jako że ja i Trent nie ustaliliśmy Jeszcze daty ślubu, więc tym nie musisz się martwić – dorzuciła.

Nadal nie ma daty ślubu. Mimo że Tamsyn usiłowała przybrać nonszalancki ton, Ethan słyszał w jej głosie ukrytą nutę frustracji. Lecz zanim zdołał o to zapytać, siostra pośpiesznie zmieniła temat:

– Czy załatwiłeś te jakieś sprawy w mieście, z powodu których tam pojechałeś?

Przez twarz Ethana przemknął cień– Tamsyn i bez tego ma dość zmartwień. Nie musi znać sekretu ojca.

– Tak. Wiecznie te same rutynowe obowiązki.

Zaczęła coś mówić, ale jej komórka rozdzwoniła się marszem weselnym.

– Uuh, znowu ta rozkapryszona panna młoda. Muszę odebrać. Porozmawiamy później?

Ethan kiwnął głową i patrzył, jak przybrała na twarz uśmiech, podniosła telefon do ucha i ruszyła wolno w kierunku domu. Uświadomił sobie, że ostatnio często widuje u siostry wymuszone uśmiechy, sztuczną radość. Przypisywał to żalowi po nagłej śmierci ojca, ale teraz mimo woli zastanowił się, czy nie ma w tym czegoś więcej. Trent najwyraźniej nie kwapi się do ustalenia daty ślubu. Oczywiście, facet jest zajęty praktyką w kancelarii adwokackiej w podupadłej dzielnicy miasta, ale bywają chwile, gdy miłość powinna mieć pierwszeństwo. Czy w ich związku nie wszystko układa się dobrze?

Postanowił w duchu, że gdy następnym razem znajdzie się sam na sam z siostrą, przycisnie ją trochę mocniej w tej kwestii. Tymczasem jednak czekały

na niego obowiązki, którymi powinien się zająć już wcześniej...

Później, wieczorem, wkroczył do salonu zadowolony z solidnie przepracowanego popołudnia. Rozpoczęła się fermentacja po pierwszym z sezonowych winobrań i bardzo wiele sobie obiecywał po tym nowym roczniku. Wchodząc, powiódł wzrokiem po już obecnych w salonie. Ciotka Cynthia zachowywała swą zwykłą postawę pełną królewskiej godności, wuj Edward nachylał się ku swej żonie Mariannie i cicho z nią rozmawiał.

Patrząc na nich, nikt by nie podejrzewał, że spiskowali z bratem, by ukryć prawdę o matce. Ale w tej rodzinie John aż do śmierci odgrywał rolę patriarchy decydującego o wszystkim. Przypomniawszy sobie o tym, Ethan był nieco bardziej skłonny wybaczyć krewnym uleganie woli jego ojca. Cokolwiek postanowił John Masters, uważano zawsze za najlepsze dla rodziny i firmy i podporządkowywano się temu bez szemrania.

Podszedł do swoich kuzynów, Cade'a i Cathleen – dwojga z trójki dorosłych dzieci Edwarda – którzy zawiadywali piwniczką i salą degustacyjną, a także prowadzili restaurację na terenie posiadłości.

– Ciężki dzień? – zagadnął, gdy już nalał sobie wina.

– Dzisiaj było mrowie ludzi – oznajmiła żałośnie Cathleen. – Personel kuchni wykończyło zmywanie naczyń, bo wysiadła zmywarka, a jeszcze czeka nas napływ zwykłego niedzielного tłumu. Wezwałam do pomocy dwóch sezonowych pracowników.

– To dobrze. A więc nadal zamierzacie poszerzyć ofertę baru o kolacje?

– zapytał Ethan.

– Naturalnie – potwierdził Cade. – Jest popyt, a szacunek ekonomiczny wygląda obiecująco. Poza tym organizowane przez Tamsyn imprezy ślubne zyskują coraz większą popularność, a wielu uczestniczących w nich gości będzie chciało później wrócić na wieczorny posiłek.

Ethan skinął głową. To zadziwiające, że w tak krótkim czasie firma rozwinęła się z jedynie winnicy i wytwórni win w przedsiębiorstwo prowadzące tak zróżnicowaną działalność. Raif, starszy brat Cade'a i Cathleen, pracował wraz ze swoim ojcem w dziale firmy Masters zajmującym się uprawą winorośli.

– Słyszałeś, że Tamsyn udało się zwerbować do przygotowania nowych katalogów fotografa z IF Photography? – pytanie Cathleen przerwało jego rozmyślenia.

– Nasz szef kuchni nie może się już doczekać, kiedy zacznie robić zdjęcia.

– Siostra mi o tym wspomniała – odrzekł Ethan z roztargnieniem.

Tamsyn jeszcze się nie pojawiła. Miał nadzieję, że wszystko u niej w porządku.

– To sławna nagradzana fotoreporterka – oznajmiła przejęta Cathleen. – Pochodzi z Nowej Zelandii, ale podobno podróżuje po całym świecie. Mieliśmy szczęście, że w ogóle ją zdobyliśmy, ale mieć ją tutaj przez cały miesiąc to prawdziwy cud. Nowe katalogi i zdjęcia w internecie będą fantastyczne.

– Nie wiesz, gdzie się podziewa Tam? – zapytał Ethan.

– Myślałem, że ją tu zastanę.

– Właśnie się zjawiała – odrzekła Cathleen, wskazując drzwi salonu za jego plecami. Dreszcz nagłego przecucia musnął kark Ethana. – Och, i patrzcie, kto z nią przyszedł! To musi być ta fotoreporterka. Chodźmy ją przywitać.

Ethan zeszywniał, a wszystkie jego zmysły były w stanie najwyższego pobudzenia, gdy kuzyni ruszyli powitać nowo przybyłych. IF Photography. „IF”. Te inicjały wsączyły się w umysł Ethana, prowadząc do jedyne

wniosku. Isobel Fyfe.

Nie, to niemożliwe.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Isobel zobaczyła na twarzy Ethana wyraz szoku i złości. Tamsyn, szczęśliwie nieświadoma narastającej furii brata, przedstawiła ją Cade'owi i Cathleen, a potem kolejno wszystkim pozostałym w salonie, aż w końcu dotarły do Ethana.

Masters. A więc takie nosi nazwisko. Szkoda, że w swoim czasie nie zwróciłam na nie uwagi, pomyślała i wzdrygnęła się w duchu. Wtedy z pewnością uniknęłaby tej kłopotliwej sytuacji. Wściekły Ethan niewątpliwie był przekonany, że wiedziała, jak on się nazywa, i celowo zataiła przed nim fakt, iż wkrótce ponownie się spotkają. Całą swoją postawą wyrażał irytację.

Tamsyn – całkiem niepotrzebnie – przedstawiła ich sobie i dodała: – Isobel, nie przejmuj się zbytmo moim bratem. On zawsze o wiele groźniej warczy, niż gryzie.

Isobel oblała się rumieńcem. Wiedziała, jak gryzie Ethan. W istocie miała na ciele kilka śladów.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Witam, panno Fyfe – rzekł sztywno, delikatnie ją ściskając.

– Proszę, mów mi Isobel – zaproponowała z wymuszonym uśmiechem.

– Nie lubię oficjalnych form.

Spojrzała na niego nieco zirytowana jego gniewem. Nie miał powodu być na nią zły ani odnosić się do niej z chłodną rezerwą. Niczego przed nim nie ukryła. Naprawdę nie miała pojęcia, że ich ścieżki ponownie się spotkają. A zresztą czy to takie straszne? Czy Ethan sądzi, że ona zacznie rozpowiadać o ich miłosnej nocy? Albo wyjawi to, co opowiedział jej o rodzicach? Jego opryskliwe zachowanie ją uraziło, więc odwróciła się i odeszła.

Czuła na plecach jego świdrujący wzrok. Nagle przypomniała sobie, jak leżał na niej i kolejny raz doprowadzał ją do szczytu rozkoszy. Na to wspomnienie westchnęła urywanie i przeniknął ją zmysłowy dreszcz.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Tamsyn. – Przepraszam za mojego brata. Zwykle zachowuje się o wiele przyjaźniej. Chyba coś go gryzie i musi to przetrwać.

– Nic mi nie jest – zapewniła ją pośpiesznie Isobel.

Podejrzewała, że Ethana gryzie głównie gniew na nią.

Cóż, to jego problem. Ona zjawiała się tu, by pracować, i zamierzała się do tego ograniczyć.

– Opowiedz mi o swoich kuzynach – zwróciła się do Tamsyn. – Nazywają się Raif, Cade i Cathleen, tak? Czy to nie są imiona dzieci Calverta z „Przeminęło z wiatrem”?

Tamsyn się zaśmiała.

– Tak, ciotka Marianne jest wielbicielką Margaret Mitchell,

Przez większość wieczoru Isobel czuła na sobie ciężkie spojrzenie Ethana, lecz starała się je ignorować. Podczas kolacji siedzieli przy przeciwległych końcach długiego stołu, toteż z łatwością mogła unikać jego wzroku i przyjrzeć się pozostałym Mastersom.

Cynthia niewątpliwie rządzi gospodarstwem. Była piękną kobietą, ale twarde wyraz jej ust i oczu ostrzegał, że ma wysokie wymagania wobec wszystkich. Stanowiłaby interesujący obiekt studium fotograficznego. Edward i jego żona wyglądali na zżytych i zasadniczo przyjaźniejszych niż Cynthia.

Isobel zastanowiła się, jaką pozycję zajmował pośród nich ojciec Ethana i Tamsyn. Zapewne dominującą.

Członkowie rodziny niewątpliwie stanowili ciekawy przedmiot

obserwacji. Każdy z nich był na swój sposób przystojny i posiadał wyrazistą osobowość, a jednak zarazem mieli wiele cech wspólnych. Zafascynowało to Isobel, która dorastała jako jedynaczka. Gdzieś głęboko poczuła ukłucie zazdrości, lecz natychmiast ją stłumiła.

Nigdy nie oglądaj się wstecz.

Pod koniec wieczoru, gdy już tylko kilka osób siedziało przy kawie i deserze, podziękowała za miłą kolację i wstała od stołu. Ku jej zaskoczeniu Ethan również wstał.

– Odprowadzę Isobel do domku – oznajmił.

– Mogę pójść sama – rzuciła szybko. – Alejka jest dobrze oświetlona, a wieczór piękny.

– Wykluczone, żebym pozwolił ci wędrować samotnie po nieznanym terenie – oświadczył, po czym podszedł do niej i wskazał drzwi prowadzące na wielki taras.

Wyszli oboje na zewnątrz. Kiedy oddalili się od domu, Isobel przystanęła gwałtownie;

– Co ty knujesz? – zapytał lodowatym tonem.

– Knuję?

– Dlaczego wczoraj nie powiedziałaś, że się tu zjawisz?

Parsknęła niewesołym śmiechem.

– Bo nie wiedziałam, że to twój dom. W hałasie panującym w pubie nie dosłyszałam twojego nazwiska.

– Chcę, żebyś jutro rano wyjechała, pod jakimś pretekstem. Zrekompensuję ci finansowe straty.

– O rany, co za gest – mruknęła z taką dozą sarkazmu, na jaką potrafiła się zdobyć. – Ale chyba o czymś zapomniałeś. Jestem profesjonalistką. Podpisałam kontrakt z firmą Masters i zamierzam go wypełnić.

– Z pewnością umowa zawiera jakąś stosowną klauzulę pozwalającą ją unieważnić. Posłuchaj, dorzucę ci nawet premię.

– Dlaczego sądzisz, że tak rozpaczliwie potrzebuję pieniędzy, że spełnię twoje żądanie?

– Do licha, przecież całe swoje mienie trzymasz w plecaku. Oczywiście, że potrzebujesz pieniędzy.

Jego arogancja uraziła jej dumę. Czy to właśnie jest prawdziwy Ethan Masters?

– Słuchaj, bardzo chętnie wyjechałabym jak najdalej od ciebie, ale podpisałam kontrakt z Tamsyn i jej działem marketingowym, a ja dotrzymuję umów.

Podszedł o krok bliżej i nagle poczuła ciepło promieniujące z jego ciała i dyskretną leśną woń wody kolońskiej. Przeniknął ją zmysłowy żar. Na Boga, pragnie tego mężczyzny, nawet jeśli on zachowuje się wobec niej odpychająco. Jakież to żalosne!

– To właśnie część problemu – wyjaśnił. – Zamierzam zapobiec twoim kontaktom z Tamsyn.

– Dlaczego? – spytała zdumiona.

– Bo obawiam się, że zdradzisz jej to, co mówiłem ci o rodzicach.

– Ach, więc jeszcze jej nie powiedziałeś? Nie sądzisz, że powinienes? Ona ma prawo wiedzieć.

– Ja o tym zdecyduję. Posłuchaj, prawie cię z nie znam i nie wiem, czy mogę ci zaufać ani nawet, czy chcę.

– Cóż, będziesz musiał podjąć to ryzyko.

Odwróciła się, by odejść, ale Ethan chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Przez ciało Isobel przepłynęły płomienie pożądania.

– Ostrzegam cię, nie sprzeciwiaj mi się – powiedział ostro. – Nie wolno

ci wyjawić mojej siostrze niczego, co ode mnie usłyszałaś.

– A ja cię ostrzegam, że nie znoszę, kiedy mi się rozkazuje – odparowała, wrywając mu się.

Odeszła sztywnym krokiem, drżąc z gniewu. Jak on śmiał tak ją potraktować? Chętnie powiedziałaaby mu, gdzie ma sobie wsadzić swoje pieniądze i głupie rodzinne sekrety. Zapiękły ją oczy i zszokowana uświadomiła sobie, że płacze. Nie, przecież ona nigdy nie płacze. To tylko łyzy złości, nic więcej. Otarła je i poprzysięgła w duchu, że do końca pobytu tutaj nie pozwoli, by Ethan Masters kiedykolwiek jeszcze wyprowadził ją z równowagi. Za nic w świecie.

Obserwował Isobel, dopóki nie dotarła do domku. Wzdrygnął się, gdy z hukiem zatrzasnęła ciężkie drewniane drzwi. Potrząsnął głową. Wskutek szoku wywołanego spotkaniem Isobel w swoim domu stracił swe zwykle opanowanie i dał się ponieść uczuciom, które zmącił jego trzeźwy osąd. A powodem była nie tylko obawa, że ta Isobel zdradzi jego tajemnice, lecz również fakt, iż mimo wszystko on wciąż jej pożąda!

Odwrócił się i powoli poszedł w kierunku głównego budynku. Bezpośrednia konfrontacja z Isobel zakończyła się porażką, lecz wciąż miał w zanadrzu inny sposób, by ją stąd wyekspediować. Isobel utrzymuje, że podpisała umowę z Tamsyn – a to oznacza, że siostra mogłaby się z niej wycofać. Podniósł wzrok na okna mieszkania Tamsyn na piętrze. Jeszcze paliły się w nich światła. Westchnął z ulgą. Dobrze, a zatem załatwi to dzisiaj.

Wszedł na górę i delikatnie zapukał do jej drzwi.

– To ty, Ethanie? – rzuciła.

– Masz chwilkę?

– Jasne, wejdź.

Tamsyn leżała zwinięta w kłębek na niewielkiej sofie przed zimnym

kominkiem.

- Odprowadziłeś Isobel? – spytała i odłożyła na stół czytana książkę.
- Tak. I właśnie o niej chcę z tobą porozmawiać.
- Naprawdę? – rzekła z zaciekawieniem.

Położył dłoń na drewnianym gzymsie kominka i zapytał, starannie dobierając słowa:

– Go wiesz o Isobel Fyfe?

– Dowiedziałam się o niej przede wszystkim z referencji, a także z internetu. A o co chodzi? Coś cię niepokoi? Obawiasz się, że nie podoła temu zadaniu?

– Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby się nadawała. Czy możemy zerwać z nią umowę?

Tamsyn popatrzyła na niego zaskoczona.

– Zerwać umowę? Dlaczego?

– Wolałbym, abyśmy wynajęli kogoś innego – oświadczył otwarcie.

– Doprawdy, Ethan, bez dobrego powodu nie mogę wypowiedzieć Isobel umowy. Ma świetne rekomendacje i imponujący dorobek. Mieliśmy szczęście, że udało nam się ją zatrudnić, gdyż pracuje głównie za granicą, a w Australii jest tylko przez miesiąc. Co masz przeciwko niej?

– Wolałbym o tym nie mówić.

To okazało się trudniejsze, niż przypuszczał. Zazwyczaj Tamsyn chętnie przychyliła się do jego sugestii, ale akurat tym razem postanowiła się uprzeć.

– Cóż, jeśli nie przedstawisz mi przekonującego powodu, Isobel zostanie – oznajmiła.

Jaki powód mógłby jej podać? To, że wskutek jego lekkomyślności Isobel poznała sekret, który mógłby wstrząsnąć posadami świata Tamsyn?

Siostra przyjrzała mu się przenikliwie.

– Ona cię pociąga, tak? – spytała bez ogródek.

– Nie w tym rzecz – odparł wymijająco.

Tamsyn się uśmiechnęła.

– Czego się boisz? Że pójdziesz za głosem serca?

– Moje serce nie jest zagrożone – oświadczył. – Wiesz zresztą, że zamierzam kiedyś ożenić się z Shanal.

Parsknęła.

– Posłuchaj, bardzo lubię Shanal, jest wspaniałą przyjaciółką, ale między wami nie iskrzy. Dlaczego boisz się zaryzykować nieco mniej wyrachowany związek?

Wyrachowany? Czy Tamsyn tak postrzega jego przyjaźń z Shanal? Tylko dlatego, że on myśli o ich relacji racjonalnie i chodzi mu o małżeństwo, a nie o wplątanie się w bezsensowną erotyczną aferę? Co w tym złego?

– To żaden wstyd kierować się raczej umysłem niż sercem.

– Nie o tym mówię. – Tamsyn wstała i podeszła do niego. – Jesteś moim bratem i kocham cię, ale czasami mnie wkurzasz, zwłaszcza gdy usiłujesz zapanować nad wszystkim wokół. Pewnych rzeczy po prostu nie należy kontrolować.

– Posłuchaj, nie przyszedłem tu rozmawiać o moim uczuciowym życiu, tylko o tym, że Isobel Fyfe nie jest odpowiednią osobą do realizacji tego zlecenia.

Ku jego zaskoczeniu siostra wybuchnęła śmiechem.

– Czyżby? Widziałam, jak na nią patrzyłeś. Nie potrafiłeś oderwać od niej oczu. A ona przez cały czas bardzo się starała nie spoglądać na ciebie. Wyglądało, jakbyście się już znali.

Ethan z wysiłkiem zachował kamienną minę. Czasami jego siostra bywa

zbyt dobrą obserwatorką.

– To prawda, tak? – naciskała. – Spotkaliście się wcześniej. Kiedy?

– Nie bądź śmieszna – wykręcił się. – Skoro nie chcesz zerwać kontraktu, dopilnuj przynajmniej, żeby nie wchodziła mi w drogę. Dla dobra nas wszystkich.

Wychodząc z pokoju, dostrzegł w oczach Tamsyn szelmowski błysk.

Kiedy znalazł się w swoim apartamencie, jęknął głośno. Żałował, że w ogóle poruszył z nią ten temat. Teraz będzie węszyła, jak pies za kością. Dwie godziny później wciąż nie mógł zasnąć. W piżamie podszedł po miękkim dywanie do okna i wpatrzył się przez mrok w domek Isobel. Nagle rozbłysło tam światło. A więc ona też nie może usnąć. Z roztargnieniem potarł brzuch i nagle jego ręka znieruchomiała, gdy przypomniał sobie dotyk dłoni, warg i języka Isobel właśnie w tym miejscu.

Ogarnęła go fala pożądania. Na chwilę zamknął oczy i zobaczył nagą Isobel w półmroku jego sypialni, niemal poczuł pod sobą jej gładkie sprężyste ciało. Poczul ją.

Otworzył oczy. W oknie domku wciąż paliło się światło. Szarpnięciem zaciągnął zasłony, lecz wiedział, że ich oboje czeka zapewne długa bezsenna noc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Isobel obudziła się nadal zła. Nie dość, że przez rozmyślanie o Ethanie długo nie mogła zasnąć, to w dodatku przyśniły się jej pieszczoty z ubiegłej nocy. W rezultacie czuła się teraz wyczerpana i sfrustrowana, targana pomiędzy chęcią spoliczkowania albo zaciągnięcia go do łóżka.

Nie wyglądając kwitnąco, skonstatowała ponuro, przejrzawszy się w lustrze łazienki. Na szczęście dzisiejszego ranka nie musiała się z nikim widzieć. Poprosiła o czas na zapoznanie się z terenem posiadłości i rozkładem zabudowań. Na zaznajomienie się ze specyficzną atmosferą tego miejsca, tak aby mogła oddać ją w zdjęciach wykonywanych na potrzeby nowego projektu marketingowego firmy Masters.

Odwróciła się od lustra i weszła do kabiny prysznicowej. W trakcie realizacji większości jej zleceń możliwość wzięcia prysznica była zazwyczaj rzadkim luksusem. Pięć minut później, już odświeżona i ubrana, zajrzała do lodówki w niewielkiej, ale świetnie wyposażonej kuchni. Wyjęła z niej banana i wyszła na dwór.

Posiadłość wyglądała pięknie, zwłaszcza w świetle wczesnego poranka. Jak okiem sięgnąć, ciągnęły się rzędy winorośli – w dolinie i na zboczu wzgórza. Zaś na jego szczycie wznosiły się olbrzymie ruiny. Zaciekawiona, zamknęła domek i ruszyła w tamtym kierunku.

Gdy trochę spocona wspięła się na wzgórze, ujrzała przed sobą ruiny niegdyś wspaniałej rezydencji przypominającej zamek. Okrążyła je powoli, przyglądając się ceglanym murom porośniętym gdzieniegdzie pnączami i pustym otworom okiennym. Nagle ogarnął ją dziwny smutek. Tyle zniszczeń,

taka strata...

Uniosła do oczu aparat i zrobiła serię zdjęć, zafascynowana grą światła słonecznego w wypalonych framugach okien oraz kontrastem między obrazem upadku i opuszczenia a pleniącą się bujnie roślinnością, za nic mającą sobie niegdysiejszą świetność i chwałę tej budowli.

Usłyszała za sobą tętent kopyt. Odwróciła się i ujrzała galopującego ku niej pięknego karego konia, dosiadanego przez równie urodziwego jeźdźca. Jej ciało rozpoznało go, jeszcze zanim dostrzegła jego rysy. Po chwili Ethan stanął tuż przed nią.

– Nie wiedziałem, że twój kontrakt obejmuje także fotografowanie ruin
– rzekł sucho, patrząc na nią wyniośle.

– Mam zrobić zdjęcia całej posiadłości, a te ruiny są jej częścią, prawda?

– Częścią historii, nie terażniejszości – odparł.

Zeskoczył z siodła i podszedł do Isobel. Przyjrzała się jego potarganym włosom, muskularnym przedramionom odsłoniętym przez podwinięte do łokci rękawy koszuli, i szybko odwróciła wzrok, by nie zdradzić swej reakcji.

– Chyba już pójdę – oświadczyła.

– Tak szybko? Nie chcesz usłyszeć historii tej rezydencji? Większość ludzi chce.

– Nie jestem taka jak większość ludzi.

Przechylił lekko głowę i przyjrzał się jej uważnie.

– Istotnie, zdecydowanie nie – przyznał.

– Nie mam zwyczaju spoglądać w przeszłość – dodała. – O wiele bardziej interesuje mnie terażniejszość.

– Ciekawa cecha – skomentował.

– Powinieneś ją docenić, skoro wczoraj sprawiałeś wrażenie, jakbyś chciał zapomnieć, że się znamy – zauważyła wyzywającym tonem.

– Trafiony. – Skrzywił się lekko. – Posłuchaj, przepraszam cię za moje zachowanie. Było nie na miejscu.

Spojrzała na niego zaskoczona. Ethan Masters ją przeprosza? Więc może jednak na świecie naprawdę zdarzają się cuda.

– Przeprosiny przyjęte – wykrztusiła, powstrzymując się przed uszczypliwą ripostą.

Ethan lekko kiwnął głową.

– Skoro chcesz wrócić, może cię podwieźć?

– Na nim? – zapytała.

Niewielu rzeczy się bała, ale konie znajdowały się niemal na szczycie tej krótkiej listy. W istocie wolałaby – kryć się przed ostrzałem jakiejś plemiennej milicji, niż wdrapać się na grzbiet tego zwierzęcia. Nikt nie twierdzi, że strach musi być racjonalny.

– Boisz się? – spytał z nutą wyzwania w głosie.

– Tak – odrzekła. – Dzięki, ale pójdę pieszo.

– Nie dopuszczę, żeby stało ci się coś złego. – Wyciągnął do niej rękę. – No, wsiadaj. Nie ufasz mi?

Potrząsnęła głową.

– Po wczorajszym wieczorze nie. Jasno dałeś mi do zrozumienia, jaki jest twój stosunek do mnie. Chętnie zgodziłam się trzymać od ciebie z daleka, więc mi tego nie utrudniaj.

Popatrzył na nią ostro i zacisnął usta w wyrazie dezaprobaty. Niewątpliwie przywykł, by go słuchano, zwłaszcza na jego włościach. Śmiało wytrzymała jego spojrzenie. Uległość nigdy nie była jej mocną stroną.

– Świetnie – rzucił po długiej chwili milczenia. – Tamsyn wspomniała, że zamierza w porze lunchu oprowadzić cię po posiadłości. Nie każ jej czekać.

Wskoczył na siodło, ujął wodze i odjechał.

Nie mogła oderwać oczu od jego zgrabnej sylwetki poruszającej się z płynną gracją w rytm końskiego galopu. Przeniknął ją zmysłowy dreszcz. Zastanowiła się, jak by to było siedzieć za nim na końskim grzbiecie, czuć przy sobie jego ciało, upajać się jego siłą i pewnością, z jaką panuje nad wierzchowcem. Mocno zacisnęła pięści i stłumiła jęk frustracji. Ethan wywiera na nią wręcz magnetyczny wpływ. Musi wziąć się w garść, gdyż inaczej to zlecenie okaże się najtrudniejszym i najbardziej niebezpiecznym, z jakim miała do czynienia.

Może nie fizycznie, ale z pewnością psychicznie – a nikomu dotąd nie pozwoliła zakłócić swojej duchowej równowagi.

Teraz też nie zamierzała do tego dopuścić.

Ethan skontrolował przebieg pierwszej fermentacji, zadowolony, że to oderwało jego myśli od Isobel. Do licha, co go opętało, że ją zagadnął? Obudził się z postanowieniem, że będzie trzymać się od niej jak najdalej i wybrał się na przejażdżkę na Obsydianie, by oczyścić umysł. Jednak gdy ujrzał barwną plamę sukienki Isobel i jej lśniące w słońcu jasne włosy, natychmiast skierował się w stronę ruin. Może powodował nim masochizm, pomyślał teraz szyderczo.

Isobel wręcz tryskała zdrowiem i energią. Wciąż jesz– cze miał przed oczami obraz jej uroczej twarzy i smukłej sylwetki. Gdy jednak nie zgodziła się wrócić z nim do domu, poczuł ulgę zmieszaną z irytacją. Nie przywykł, by mu odmawiano, a poza tym pomimo swego postanowienia wciąż tęsknił do bliskości jej ciepłego ciała – choćby tylko na końskim grzbiecie za plecami.

Potrząsnął głową i spróbował skupić się na pracy. Później miał spotkanie z Raifem i wujem Edwardem w celu omówienia projektu powiększenia winnicy a poza tym wciąż było mnóstwo pracy bieżącej.

Zawsze był rad, że wspomaga go zespół doświadczonych pracowników. Bez ich ciężkiej pracy i wsparcia, zwłaszcza w okresie fermentacji, nie osiągnęłyby aż tyle.

Obecnie szczególnie ekscytowało go zbliżające się winobranie wyjątkowego szczepu chardonnay – najstarszego w winnicy i jedyne, jaki przetrwał pożar, który spalił starą rezydencję i spustoszył niemal całą posiadłość. Te winorośle stały się fundamentem, na którym odbudowano firmę i doprowadzono ją do świetności. Każdy ich kolejny zbiór napełniał Ethana poczuciem i dumy, i ciągłości.

Teraz też trzeba będzie zebrać ręcznie owe cenne grona, zanim wytłoczy się z nich sok. Decydujące dla jakości wina są wybór pory winobrania i właściwy przebieg procesu fermentacji. Ethan był pewien, że jego zespół wydobędzie z tych winogron najlepsze, co mają do zaoferowania.

Kochał swoją pracę. Uwielbiał zarówno jej aspekty naukowe i technologiczne, jak też romantyzm i zmysłowość produkowania wyśmienitych gatunków win, którymi chlubiła się firma Masters.

Usłyszał hałas przy drzwiach i odwrócił się.

– A to wytwórnia win – powiedziała Tamsyn do Isobel. – Miejsce, gdzie według Ethana zaczyna się magia. Chociaż zapewne zdaniem wuja Edwarda i Raifa najważniejsza jest uprawa winorośli.

Zesztywniał, gdy podeszły do niego. Isobel przebrała się w zwiewną sukienkę, która albo przylegała do jej nóg, albo trzepotała wokół nich. Nóg, na które nie powinien się gapić, napomniał siebie, wiodąc spojrzeniem w górę.

– Oprowadzam Isobel po posiadłości – wyjaśniła beztrąsko Tamsyn, nie zważając na irytację brata. – Pomyślałam, że zaczniemy tutaj.

W tym momencie odezwała się jej komórka. Tamsyn przeprosiła i

odebrała.

– A więc tu zaczyna się magia, tak? Dzięki tobie? – rzekła cicho Isobel.

– Kto by pomyślał?

Ich spojrzenia się spotkały, a Ethan mimo woli wspomniął oszałamiającą zmysłową magię, jaką stworzyli razem. Zanim zdążył odpowiedzieć, Tamsyn skończyła rozmawiać przez telefon.

– Ethanie, dzwoniła mamuska kapryśnej panny młodej. Muszę spotkać się z nią w restauracji, żeby ponownie potwierdzić wybór dań. Wygląda na to, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Musisz iść teraz? – spytał, ukrywając panikę.

– Jasne. Zdaniem tamtej rodziny wszyscy powinni być zawsze na każde ich skinienie. Zajmiesz się Isobel, prawda? – Odwróciła się do niej i uściskała krótko. – Wybacz, że podrzucam cię mojemu bratu. Spotkamy się później na drinku, dobrze?

I wyszła, zostawiając go – celowo, jak podejrzewał – z kobietą, od której chciałby trzymać się jak najdalej.

– Posłuchaj, poradzę sobie – odezwała się Isobel. – Niewątpliwie jesteś zajęty.

Z całej duszy pragnął przytaknąć, jednak przewrotne drugie ja nakłaniało go, by zaprzeczyć.

– Mogę poświęcić kilka minut na oprowadzenie cię – oznajmił. – Chodźmy.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że zapomniałeś dodać: „I miejmy to jak najszybciej za sobą”?

– Nie powiedziałem tego – odparł z kwaśnym uśmiechem, chociaż było oczywiste, że tak właśnie myśli.

Roześmiała się głośno.

– Posłuchaj, może zacznijmy od początku, jakbyśmy się nie znali.

Popatrzył na nią nieufnie.

– Chyba żartujesz?

Nawet teraz jej delikatny zapach przypominał mu ich namiętą noc. Nie, wykluczone, by mógł udawać, że dotąd się nie spotkali i nie dzielili intymnej bliskości.

– No tak, masz rację. – Rozejrzała się po zbiornikach i beczkach zapelniających ściany. – Warto byłoby to sfotografować. A więc naprawdę tu wszystko się odbywa, tak? Mógłbyś objaśnić mi, co dzieje się z winoroślami wcześniej i czym dokładnie się tutaj zajmujesz?

– Myślałem, że jesteś fotografką, a nie kandydatką na kiepską producentkę win – rzucił zgryźliwie.

Wzruszyła ramionami.

– Przed rozpoczęciem pracy lubię zgłębić temat. Łatwiej mi wtedy zrozumieć, co jest w nim istotne.

Ethan popatrzył na nią badawczo, zaskoczony jej autentycznym zainteresowaniem, i rozpoczął opowieść o skoordynowanych z sobą działaniach, jakie należy wykonać, zanim winogrona trafią z winnicy do wytwórni. Isobel zadawała mu bystre pytania. Zanim się obejrzał, minęły dwie godziny, zaskakująco miłe. Starał się unikać fizycznego kontaktu z nią, ale ilekroć ich dłonie się zetknęły, doświadczał zaskakującego dreszczu.

Gdy oboje opuszczali budynek, ku swemu zdziwieniu zobaczył idącą ku nim Tamsyn.

– Jak spotkanie? – zapytał.

– Cóż, osiągnęliśmy konsensus... przynajmniej na dziś – odrzekła ze znużonym uśmiechem.

Dostrzegł w jej wzroku milczące pytanie.

– Skoro już wróciłaś, pójdę spotkać się z Shanal.

– Z Shanal? Dzisiaj?

Nie odpowiedział siostrze, tylko zwrócił się do Isobel:

– Powiadom mnie, kiedy planujesz rozpocząć zdjęcia.

– Oczywiście. Dziękuję, że poświęciłeś mi czas – powiedziała uprzejmym tonem.

W niczym nie przypominała teraz namiętnej kochanki, jaką wcześniej poznał. A jednak, gdy na pożegnanie uścisnęli sobie dłonie, przebiegł go erotyczny dreszcz, po którym zapragnął przyciągnąć Isobel do siebie bliżej i pocałować.

Odszedł, wyjął komórkę i wybrał numer Shanal Peat. Ciekawe, czy Isobel nie zdradzi sekretu siostrze. Aby się o tym przekonać, musiałby spędzać całe dni z tą kobietą. Mimo postanowienia, by trzymać się od niej z daleka, przyznawał w duchu, że to kusząca perspektywa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Isobel rozejrzała się wokół. W piątkowy wieczór na trawniku i obszernej werandzie rezydencji Mastersów zgromadziło się mrowie ludzi. Zainteresowała ją zwłaszcza młoda kobieta o egzotycznej urodzie. Korciło ją, by sięgnąć po aparat i uchwycić grę światła późnego popołudnia na pięknej twarzy Shanal Peat.

Rozejrzała się za Ethanem.

– Szukasz mojego brata? – zapytała ją Tamsyn.

– Nie – zaprzeczyła nieprzekonująco.

– Nadal jest w wytwórni, chociaż przyjdzie, kiedy się dowie, że Shanal już się zjawiała – wyjaśniła Tamsyn i ujęła pod ramię wysokiego szczupłego mężczyznę o piaskowych włosach i niebieskich oczach. – Oto mój narzeczony Trent Mayweather. Pracuje w kancelarii prawniczej W mieście, zbyt ciężko, mogłabym dodać. Trent, to jest Isobel Fyfe, fotografka, o której ci mówiłam.

– Miło mi cię poznać – rzekła Isobel, podając rękę.

Zaskoczyło ją, że Trent ujął tylko czubki jej palców i uściśnął lekko, bez entuzjazmu. Poczowała się, jakby ją zlekceważył, lecz natychmiast odsunęła od siebie tę myśl. Facet zapewne zamierzał być po prostu uprzejmy i nie chciał zmiążdżyć jej dłoni w uścisku. Poza tym Tamsyn jest w Trencie wyraźnie zakochana, więc musi w nim być coś więcej, niż Isobel dostrzegła. Może po prostu trafiła na jego zły dzień.

– I wzajemnie – odrzekł tonem tak gładkim jak jego ubiór i starannie uczesane włosy. – Czytałem twoje wpisy na blogu, kiedy w zeszłym miesiącu byłaś w Afryce. Wykonujesz tam wspaniałą robotę.

Natychmiast ogromnie zyskał w jej oczach.

– Dzięki. Staram się zwrócić uwagę opinii publicznej na to, co się tam dzieje. Chcę wrócić do tego regionu po wypełnieniu obecnego zlecenia.

– Ale czy nie...?

– Czy nie poproszono mnie, abym wyjechała? – rzekła z uśmiechem. – Owszem, ale mam swoje metody. Jestem pewna, że wrócę i dokończę to, co zamierzyłam.

Trent skinął głową.

– Podziwiam twoją determinację. Nie sędzę, abym potrafił być równie odważny.

– Właściwie nie chodzi tu o odwagę – odparła. – Jestem pewna, że w twojej pracy bywają sytuacje, kiedy nie dajesz za wygraną bez względu na wszystko.

– Masz rację, chociaż poziom zagrożenia przy występowaniu przed Sądem Najwyższym jest chyba jednak trochę mniejszy.

Isobel zaśmiała się z tej autoironicznej uwagi alej śmiech zamarł jej na ustach, gdy spostrzegła, że zjawił się Ethan i ruszył prosto do pięknej Shanal Peat. Na jego widok szmaragdowe oczy młodej kobiety rozbliły się i uśmiechnęła się miło. Isobel poczuła ukłucie zazdrości, widząc, że Ethan zareagował serdecznym uśmiechem i pocałował ją w usta. Odwróciła się plecami do tej idyllicznej sceny i ponownie skupiła uwagę na słowach Trenta.

W tym tygodniu rzadko widywała Ethana. Podobno był zajęty przy fermentacjach oraz koordynacji prac w piwnicy win, a także przy zbiorze szczepu shiraz poza terenem posiadłości. Teraz pragnęła odwrócić się z powrotem ku niemu i napawać oczy jego widokiem.

Owszem, jest władczy, nadmiernie pewny siebie i nieco zbyt apodyktyczny. W przypadku większości facetów to wystarczyłoby, aby ją

odstręczyć. Ale widząc Ethana tutaj, na jego terytorium, pojmowała powód takiego zachowania. Wszyscy inni członkowie rodziny kierowali swoimi działaniami firmy, lecz ostatecznie zdawali się na niego. Najwyraźniej po śmierci ojca stał się głową rodziny – i teraz rozumiała, jak olbrzymia odpowiedzialność na nim ciąży. To w wielkim stopniu wiele wyjaśnia.

Tamsyn i Trent przeprosili Isobel i oddalili się powitać kolejnego gościa, a ona spojrzała na Ethana. W pierwszym momencie go nie dostrzegła, lecz po chwili usłyszała jego głos oraz śmiech i odszukała go wzrokiem. Na dźwięk jego śmiechu stopniało jej serce. Był głęboki i pełen radości. Znowu przeszła ją zazdrość, gdy uświadomiła sobie, że to Shanal wprawia Ethana w taki dobry nastrój.

Na szczęście niedługo stąd wyjadę, pomyślała i zadrzała lekko. Nie zniosłaby dłużej takiej udręki. Poza tym nie pasowała do tego miejsca, do tej szacownej rodziny i jej luksusowego stylu życia. Uświadomiła to sobie z całą wyrazistością, widząc tę kobietę u boku Ethana. Wszystko w Shanal Peat – od wytwornego wyglądu i nienaganych manier po swobodną zażyłość z rodziną Mastersów – stanowiło ostry kontrast z Isobel.

Isobel rzadko miewała poczucie niższości, dotąd nigdy nie zbywało jej na pewności siebie. Lecz teraz, pośród tych ludzi, uświadomiła sobie, że wbrew wszelkim zaprzeczeniom w jej życiu zdecydowanie brakuje niektórych istotnych elementów – takich jak więzi rodzinne i zakorzenienie.

Rozmawiając z Shanal, Ethan podniósł głowę i napotkał spojrzenie Isobel. Patrzyła na niego, lecz go nie widziała. Wzrok miała pusty, a wyraz twarzy pozbawiony zwykłej żywotności. Zastanowił się przelotnie, co się stało, lecz jego uwagę znów przykuła Shanal. Jednak po niedługiej chwili ponownie poszukał wzrokiem Isobel pośród tłumu gości.

Stała na werandzie przy stole uginającym się od potraw. Trzymała w

ręce niemal pusty talerz. Ethana ogarnął nagle przyływ opiekuńczych uczuć.

– Ethanie? Słuchasz mnie jeszcze? – spytała z uśmiechem Shanal.

Spojrzał na nią i kolejny raz uderzyła go doskonała symetria jej rysów oraz egzotyczna cera. Była najpiękniejszą kobietą, jaką znał, a zapewne także najinteligentniejszą. A jednak... jego spojrzenie pomknęło ku Isobel, zanim zmusił się do odpowiedzi.

– Wybacz. Od kilku dni jestem zapracowany.

– A sądzę, że będzie jeszcze gorzej – zauważyła i położyła mu dłoń na ramieniu na znak, że przyjęła przeprosiny. – To mi przypomina, że nie mogę zostać dziś zbyt długo. Muszę sprawdzić i porównać kilka danych dotyczących nowego szczepu winorośli.

– Więc chodźmy do bufetu. Nie mogę pozwolić, abyś wróciła do domu głodna.

Poszli ramię w ramię na werandę, a Ethan uświadomił sobie, jak swobodnie czuje się w towarzystwie Shanal. Ostatecznie przecież znali się od początku studiów uniwersyteckich i nawet przez pewien czas wynajmowali razem mieszkanie. Ta konstatacja utwierdziła go w decyzji, by zabiegać o nią i w końcu ją poślubić – jakkolwiek owa atmosfera swobody nasunęła mu myśl, że brakuje między nimi zmysłowości. Są parą zdrowych dorosłych ludzi. Czy nie powinni czuć do siebie czegoś Więcej?

Odsunął od siebie to pytanie. W przyszłości będzie miał aż nadto wiele czasu, by się nad tym zastanowić. Chwilowo zadowalało go, że przy Shanal nie jest nieustannie spięty lub, co gorsza, erotycznie pobudzony, gdyż to odbierało mu jego słynną zdolność koncentracji i kazało pragnąć rzeczy, na które nie ma miejsca w jego życiu. Rzeczy? Nie, osoby. A mówiąc ściślej, Isobel.

Stała na końcu werandy w kaszmirowym szalu narzuconym z niedbałą

elegancją na ramiona i rozmawiała z Zakiem Petersem, asystentem Tamsyn, mózgiem działu marketingu. Słuchała go uważnie, a Ethana ciekawiło, co ją tak zafrapowało. Fala włosów niemal całkiem zasłaniała jej twarz. Przypomnił sobie, jak są miękkie i jedwabiste, gdy muskały jego skórę, i mimo woli jęknął cicho.

– Nic ci nie jest? – spytała z troską Shanal.

– Nie, wszystko w porządku – zapewnił ją pośpiesznie, całkowicie mijając się z prawdą.

Im bardziej starał się oprzeć urokowi Isobel, tym bardziej go pociągała. Może właśnie w tym tkwi problem? Może powinien po prostu przestać o niej myśleć, zapomnieć.

Poprowadził Shanal na drugi koniec werandy, gdzie nie mógł widzieć Isobel, i poświęcił całą uwagę kobiecie, przy której naprawdę czuł się odprężony. Są dobrymi przyjaciółmi i pora się przekonać, czy potrafią przenieść ich relację na następny poziom.

Mniej więcej godzinę później Shanal spojrzała na zegarek.

– Pójdę już. Dziękuję, że mnie zaprosiłeś. Było uroczo. Zawsze świetnie się czuję w twoim towarzystwie.

– A ja w twoim – odrzekł, nasycając swój głos większą dozą uczucia niż zwykle. Położył dłoń na karku Shanal. – Odprowadzę cię do samochodu.

Okrążyli bok domu i wyszli na główny podjazd zastawiony samochodami gości. Ethan przystanął przy srebrzystym zagranicznym aucie compact Shanal. Ten praktyczny, stylowy i elegancki pojazd był pod wieloma względami podobny do niej. Szykowny, lecz nie ekstrawagancki. Atrakcyjny, ale bez ostentacji. Zwolniła zamek pilotem, a Ethan otworzył drzwi. Jednak zanim zdążyła wsiaść, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Dotyk jej warg był delikatny, miły, ale nie sprawił, że pod stopami Ethana zakołysała się

ziemia. Ten pocałunek skończył się, zanim na dobre się zaczął, i to Shanal pierwsza się odsunęła.

– Jeszcze raz dziękuję za dzisiejszy wieczór – powiedziała i schyliła głowę, wsiadając do samochodu. – Naprawdę miło spędziłam czas.

– Ja też – odrzekł. – Może w przyszłym tygodniu zjemy razem kolację?

– Jasne, czemu nie? Nie jestem pewna, jak wygląda mój rozkład zajęć, ale zadzwoń do mnie, dobrze?

Spoglądając, jak jej samochód zmierza podjazdem w kierunku szosy, zastanawiał się, czy rzeczywiście postąpił słusznie, decydując się zmienić charakter ich relacji. Rozważał tę kwestię, wracając do gości. Gdy wyszedł z za rogu domu, pierwszą osobą, jaką zobaczył, była Isobel, i natychmiast pożądanie rozpałiło mu krew w żyłach.

Jak to możliwe, że czuje więcej do kobiety takiej jak ona niż do Shanal, którą zna niemal pół życia? Przez resztę wieczoru nie potrafił znaleźć odpowiedzi na to pytanie, choć wciąż go nurtowało.

Dopiero przed północą ostatni goście w końcu odjechali. Wiedział, że powinien położyć się spać, bo nazajutrz czekał go pracowity dzień. Zamiast tego nogi poniosły go ścieżką prowadzącą do domku Isobel.

Nie widział, kiedy opuściła przyjęcie. Czy go unikała? Zapewne trzymała się od niego z daleka, tak jak tego chciał. Chciał? Wolne żarty! Kogo on próbuje oszukać?

Wizyta u niej teraz była szaleństwem, ale wiedział, że musi. Może jeśli stawi czoło demonom pożądania, pozbędzie się ich na zawsze? Ha, ha, ha. Kogo chce oszukać? Pragnie jej, jak nie pragnął wcześniej żadnej innej. Trawiąca go żądza przypominała mu nieustannie, co razem przeżyli tamtej nocy i co pragnie przeżyć z nią ponownie. Zaspokojenie bez zobowiązań i bez znaczenia. Ale czy naprawdę nadal chodzi mu tylko o to? Isobel nie jest już

dla niego nieznaną.

Zanim się zorientował, stał przed drzwiami jej domu z ręką uniesioną, by zapukać. Mógł jeszcze odejść. Zapukał.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Isobel otworzyła drzwi i ujrzała go w progu w łagodnym świetle lampy nad wejściem.

– Ethan? Co...?

Nie zdążyła dokończyć pytania, gdyż w odpowiedzi objął ją mocno i namiętnie pocałował. Odruchowo zarzuciła mu ramiona na szyję, wspięła się na palce i przytuliła do niego. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo go pragnęła. Pragnęła jego siły, pieśczot i tego, by ją posiadał.

Napawała zmysły jego bliskością, ledwie świadoma, że nie przerywając pocałunku znaleźli się w saloniku i trzasnęły zamykane drzwi. W końcu Ethan oderwał się od niej, oddychając szybko i urywanie.

– Powiedz, że nie chcesz, a wyjdę.

Ujęła jego twarz w dłonie i zajrzała mu głęboko w oczy, w których płonęła namiętność i pożądanie.

– Chcę – rzekła cicho.

– Dziękuję. – Westchnął.

Usłyszawszy to, Isobel mimo woli się uśmiechnęła. Nawet teraz Ethan zachowywał nienaganne maniery, ale wiedziała, że są w nim dwie odmienne natury. Jest lider i przywódca rodziny – i jest kochanek, który tej nocy przyszedł do niej. Kochanek, który rozpalił jej wewnętrzny ogień, aż ogarnął ją płomieniem szalonego zmysłowego żaru i wreszcie wybuchnie oślepiającym blaskiem, jak supernowa płonąca jaskrawo na odległym niebie.

Rozebrał ją, a ona jego. Niecierpliwie pragnęła poczuć jego nagość dłońmi, wargami, językiem...

Starła się zachować w pamięci jego cudowny zapach, dotyk, smak jego

skóry – gdyż wiedziała, że obecność Ethana tutaj i jego przemożne pożądanie są w jego świecie jedynie odstępstwem od reguły. Przyjmie od tego mężczyzny wszystko, co zdoła, a potem będzie się rozkoszowała tymi wspomnieniami, kiedy znowu od niego odejdzie – tym razem już na zawsze.

Stali przytuleni do siebie. Pieścił ją, rozpalając w niej żar, który przenikał ją na wskroś. Gładziła jego muskularną pierś, brzuch, a potem przesunęła dłoń niżej. Poczwała, że zadrżał. Chwycił ją za przegub.

– Jeszcze nie. Zanadto cię pragnę.

– Podoba mi się, że tak mnie pragniesz – szepnęła.

Odsunął jej rękę i przycisnął wargi do jej ust w namiętym pocałunku, który wzbudził w jej ciele erotyczny dreszcz. Jednocześnie wsunął drugą dłoń między jej uda. Isobel wiała się pod wpływem tej pieszczoty.

– Chcę więcej – wyszeptała.

– Dobrze, wygrałaś. Chwyć się oparcia kanapy.

Odwróciła się i usłuchała. Poczwała, że poruszył się za nią i wyjął coś z kieszeni spodni leżących na podłodze.

A potem poczuła go w sobie. Gdy zaczął się poruszać, narastała w niej rozkosz. W końcu wyprężył się, a Isobel krzyknęła, gdy oboje osiągnęli szczyt.

Ethan wycofał się z niej i pocałował ją w kark.

– Nie mogę trzymać się daleko od ciebie – rzekł półgłosem z ustami przy jej ramieniu. – Próbowałem, ale po prostu nie potrafię.

Czuła to samo. Wiedziała, że to coś między nimi jest jedynie przelotne, krótkotrwałe. Znała i rozumiała taką ulotność, ale wiedziała również, że właśnie dlatego musi się tym nasycić, nie martwiąc się o konsekwencje.

– Więc nie próbuj – odrzekła i westchnęła cicho. – Po prostu póki co bądźmy razem.

Odwróciła się, bojąc się, co ujrzy w jego oczach.

– Chodź. – Wyciągnęła rękę. – Chodź do łóżka.

Stał przez chwilę nieruchomo jak posąg, a potem bez słowa ujął jej dłoń. Zostawili ubrania rozrzucone na podłodze w salonie i weszli do jej sypialni. Isobel odrzuciła kołdrę i wśliznęła się do łóżka, pociągając za sobą Ethana.

Pojmowała, że kogoś tak dumnego jak on wiele kosztowała decyzja, by przyjść do niej. Niewątpliwie musiał stoczyć z sobą walkę. W trakcie swoich wypraw dobrze poznała okropności walk, wojen i wiedziała, jak bardzo są niszczące. Za każdą walkę, fizyczną czy psychiczną, płaci się określoną cenę. Pytanie tylko, czy w tym przypadku tę cenę zapłaci Ethan czy ona?

Pokrywała pocałunkami jego szyję oraz tors. Objął ją i wodził pieśczośliwie dłońmi po jej plecach. Czuła w sobie rosnący żar pożądania i rozpalala go też w Ethanie.

Sięgnęła do bocznej kieszeni plecaka przy łóżku, wyjęła prezerwatywę i ostrożnie mu ją włożyła. Potem usiadła na nim i wprowadziła go w siebie. Chwycił ją za biodra, a ona zaczęła się kołysać i jęknęła, gdy w jej ciele rozlała się gorąca fala. Kolejne fale potężniały, wynosząc ją coraz wyżej ku szczytowi rozkoszy.

Ethan uniósł biodra i zaczął poruszać się szybciej. Rozkosz w niej narastała. Ethan wyprężył się, zadrzał i wydał cichy jęk. Potem przetoczył się na bok i przygarnął ją do siebie. Miał zamknięte oczy, oddychał szybko, urywanie, a ona czuła, jak serce wali mu szaleńczo. Pochyliła się i pocałowała go w szyję. Skórę miał gorącą i lekko słoną od potu. Pogładziła go po piersi.

Otworzył oczy, ujął jej dłoń i przycisnął mocno.

– Dziękuję ci – powiedział niskim głosem.

– Za co?

– Za to, że nie kazałaś mi wynieść się do diabła.

Uśmiechnęła się.

– Miałabym stracić to wszystko? – spytała żartobliwie.

Lekko potrząsała głową.

– Niczego nie traktujesz poważnie?

– Traktuję poważnie pracę – odrzekła. – A cała reszta, no cóż... jest płynna i ulotna.

– Jak to? – Puścił dłoń Isobel i nawinał sobie na palec kosmyk jej włosów.

– To wolność – wyjaśniła. – Dopóki coś nie wpływa na moją pracę, nie przejmuję się, co inni myślą, mówią czy robią. Troszczę się o siebie i to mi odpowiada.

– Nie planujesz osiąść gdzieś na stałe?

Energicznie potrząsała głową.

– Zdecydowanie nie. Niemal przez cały czas jestem w ruchu. Nie potrafię sobie wyobrazić innego życia ani powodu, dlaczego miałabym go chcieć.

Odprężył się nieco. Może obawiał się, pomyślała, że teraz ona zacznie oczekiwać i domagać się od niego czegoś więcej niż tylko wspaniałego seksu? Poczula lekkie ukłucie żalu, lecz je stłumiła. Nie zależy jej na związku. Wystarczy, jeśli nacieszą się tym, co teraz.

– Czy dlatego wybrałaś zawód fotoreporterki? – zapytał, wciąż owijając sobie wokół palców jej włosy.

– Niewątpliwie zapewnia mi zmienność, ale to nie tak. Chyba to raczej on wybrał mnie. Kiedy ojciec i ja opuściliśmy Nową Zelandię i zaczęliśmy podróżować, jeden z jego przyjaciół dał mi stary aparat fotograficzny SLR. Bawiłam się nim i odkryłam, że mam dryg do komponowania kadrów. A niedługo potem zafascynowała mnie gra światła i mroku w życiu.

– To brzmi bardzo głęboko – skomentował.

Zaśmiała się lekko.

– Wiesz, nie zajmuję się wyłącznie wykonywaniem zdjęć do katalogów.

– Więc co robisz poza tym?

Odeszło ją rozbawienie na myśl o ostatniej pracy w Afryce. Przypomniała sobie nieznośny upał, smród i ubóstwo. Krańcową nędzę i bezradność ludzi wypędzonych z domów i żyjących na łasce chciwego przywódcy. A jednak mimo rozpaczliwej sytuacji wciąż była w nich nadzieja. Nadzieja na lepsze życie, na to, że ktoś lub jakiś kraj im pomoże.

Na tym polegała misja Isobel. Pokazać światu ludzi, którzy potrzebują pomocy. Ukazać ich rozpacz tym bardziej uprzywilejowanym oraz rządóm. Dać owym zmagającym się z okrutnym losem nieszczęśnikom trochę nadziei.

– Fotografuję ludzi. Głównie rodziny.

Starła się zachować beztroski ton. To nie pora ani miejsce na rozmowy o jej pracy. Właśnie dlatego prowadziła popularny blog, w którym opisywała wizyty w krajach takich jak ten, z którego ją ostatnio wydalono. I dlatego kiedy stamtąd wracała, chłoneła pełnię życia nasyconego barwami i radością.

– Co? Jak fotografowie w centrach handlowych? Robisz zdjęcia rozwrzeszczanych bachorów?

– Niezupełnie – odparła, zastanawiając się, czy powiedzieć mu więcej.

Ale zdecydował za nią, gdyż wyplątał palce z jej włosów i wstał z łóżka.

– Pozbędę się tego – rzekł, mając na myśli zużytą prezerwatywę. – A potem już pójdę.

– Nie chcesz zostać? – Nie poczuła rozczarowania, że zamierza ją opuścić, gdy już zaspokoił pożądanie. A przynajmniej tak sobie wmawiała.

– Jutro muszę wcześniej wstać. I nie chcę ci przeszkadzać. Poza tym, nie sądzę, żeby powinno nam to wejść w nawyk.

Znowu zamknął się emocjonalnie. Widziała to w jego twarzy i z jakiegoś idiotycznego powodu to ją zraniło. A czego się spodziewała? Wyznania uczuć? Przysięgi, że będą spędzać tak każdą noc?

Wzruszyła w duchu ramionami. Przecież wcale jej na tym nie zależy.

Kłamiesz, szepnął głos w jej głowie. Uciszyła go szybko. Kiedy Ethan poszedł się umyć do łazienki, wróciła do salonu, zebrała jego ubranie i znów włożyła piżamę. Gdy wyszedł z łazienki, ubrał się, pocałował ją przelotnie i wyszedł.

Zgasła światło i wśliznęła się do łóżka. Mimo woli zapragnęła mieć go przy sobie, lecz uznała, że to żalosne.

Odkąd poznała Ethana, żyła w stanie nieustannego pobudzenia i emocjonalnego zamętu. Chociaż stanowił jej krańcowe przeciwieństwo, nieodparcie ją pociągał. To tylko seks, powiedziała sobie. Owszem, wspaniały, najlepszy, jakiego kiedykolwiek zaznała. Ale poza tym nic ich nie łączy. Są całkowicie różni.

Ona żyje na walizkach, w ciągłym ruchu, w podróży. On wie, że życie jest ustabilizowane, ustalone od pokoleń. Jest zakorzeniony jak winorośle w jego winnicy. Może nawet mocniej.

I zależy mu na stałym związku. Z kobietą w rodzaju Shanal Peat. Pasowałoby do siebie. Isobel, choć bardzo się starała, nie potrafiła zwalczyć uczucia zazdrości. Napomniwała sobie jednak, że przecież zostanie tutaj najwyżej przez trzy tygodnie, podczas gdy Ethan spędzi tu resztę życia.

Pomyślała, że zwrot „Na zawsze” jest jej kompletnie obcy. Przewróciła się na drugi bok i naciągnęła kołdrę, mówiąc sobie w duchu, że łóżko wcale nie wydaje się w połowie puste bez Ethana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Idąc w późny niedzielny wieczór przez halę fermentacji win, Ethan dumiał o tym, że odwiedzając przed wczoraj Isobel, popełnił błąd.

Wszyscy już poszli spać, a on został sam ze swoimi myślami oraz pracą. To był jego ulubiony etap produkcji, dlatego zawsze skrupulatnie wszystko nadzorował. Tamsyn dokuczała mu, że jest maniakiem kontroli, lecz on wcale nie wstydził się pragnienia, by firma Masters zachowała swoją ciężko zdobytą wiodącą pozycję na rynku winiarskim.

Jednak dzisiaj z trudem skupiał się na pracy. Wciąż powracał myślami do nocy z Isobel. Przyjęła go bez wahania i kochała się z nim namiętnie, a kiedy tak nagle wyszedł, nie próbowała go zatrzymać, choć wiedział, że chciała, by został.

Pożądał jej mocno. Zbyt mocno. Pragnął spędzić całą noc w jej łóżku, w jej ramionach, ale wiedział, że wtedy stałby się jeszcze bardziej bezbronny – wobec niej i swe go własnego pragnienia. A przecież przywykł zawsze panować nad sobą i swoim życiem.

Wciąż jednak o niej myślał, nawet gdy jadł dziś lunch z Shanal. To spotkanie okazało się o wiele mniej obiecujące, niż oczekiwał. Zwiedzili ogród botaniczny na górze Lofty, a potem udali się do pobliskiej restauracji. Później odwiózł Shanal do domu i pomimo szczerych chęci nie doznał żadnego dreszczu podniecenia, gdy ją objął. Wiedział, że ona czuła podobnie. Podstawiła mu policzek, by uniknąć pocałunku w usta.

To zepsuło mu humor. Niemal się zirytował. Nie potrafił tego pojąć. Przecież on i Shanal idealnie do siebie pasują. Tak dobrze się znają i czują się z sobą tak swobodnie. Dlaczego więc nie iskrzy?

A co ważniejsze, dlaczego przez niemal cały czas spędzony z Shanal zastanawiał się, co robi Isobel? Wcześniej widział, jak wyjeżdżała z posiadłości z Cade'em, i przeszył go ostry ból zazdrości. Nie akceptował zazdrości ani nie miał do niej prawa. Zresztą, czyż w tym samym czasie nie spotkał się z Shanal?

On i Isobel spali z sobą. Dwa razy. To wszystko. Jeśli ona zechce przespać się z wszystkimi mężczyznami z jego rodziny, nie ma prawa jej powstrzymać.

Serce zaczęło mu walić i znów ogarnęła go irracjonalna zazdrość. Potrząsnął głową. To absurd. Nawet tu – tutaj, w jego azylu, w którym zawsze znajdował pociechę w pracy, ta kobieta wciąż nawiedza jego myśli.

Dobiegł go warkot samochodu na podejździe. Wyrzął przez okno i zobaczył samochód Cade'a skręcający aleję wiodącą do domku Isobel. Pojazd zatrzymał się przy nim – nadzwyczaj długo, zdaniem Ethana – zanim w końcu zawrócił z powrotem do głównego budynku.

Ethan wbrew sobie postanowił pójść do Isobel i dowiedzieć się, co takiego robiła przez cały dzień w towarzystwie jego kuzyna. Zgasił światła i energicznym krokiem ruszył ścieżką. Przez okno domku zobaczył, że Isobel siedzi przy stole w jadalni i przegląda zdjęcia w laptopie. Zawahał się przez chwilę, a potem delikatnie, zapukał. Otworzyła drzwi i przyjrzała mu się uważnie.

– Zaczyna ci to wchodzić w nawyk, co?

– Mogę wejść?

Nie całkiem pojmował, dlaczego tu przyszedł. Po, prostu uległ nieodpartemu impulsowi. A teraz nie wiedział, co powiedzieć, natomiast jego ciało miało swej zamiary. Poczł, jak przenika go powoli fala pożądania. Isobel odstąpiła na bok i gestem zaprosiła go do środka.

– Napijesz się czegoś? Może wina?

– Chętnie – odrzekł i zerknął na kieliszek czerwonego wina obok laptopa

– Na pewno? – W jej oczach zamigotał przekorny błysk. – To nie żadne z twoich.

– I smakuje jak ocet, tak? – zripostował kpiąco.

– Według mnie jest bardzo dobre, ale ja się nie znam.

Ethan wziął do ręki butelkę i rozpoznał gatunek nowozelandzkiego wina.

– Masz rację, w niczym nie przypomina octu. Przyniosła mu kieliszek, a on napełnił go rubinowym płynem.

– Chyba nie przyszedłeś rozmawiać tu o winach. Podniosła kieliszek i wypięła łyk. Ethan dostrzegł w jej wzroku wyzwanie.

– Nie – odrzekł. – Jak ci minął dzień?

To pytanie wyraźnie ją zaskoczyło.

– Dobrze, a tobie? Jak twój lunch z Shanal?

– Skąd o tym wiesz?

– Czy to miał być sekret? Cade i ja widzieliśmy was spacerujących w ogrodzie botanicznym. Nie podeszliśmy się przywitać, ponieważ zabierał mnie na resztę dnia do Adelaide.

Ethan poczuł mglistą chęć, by przeprosić ją za to, że spotkał się z Shanal. Lecz to, byłoby śmieszne. Ledwie zna Isobel, a poza tym rozstaną się, gdy ona stąd wyjedzie.

– Spędziliśmy miłe popołudnie. A wy?

Isobel uśmiechnęła się lekko.

– Cade zabrał mnie do swojego mieszkania.

– Co takiego?!

Parsknęła śmiechem.

– Spodziewałam się, że tak zareagujesz.

Ethan pohamował impuls, by natychmiast odszukać młodszego kuzyna i raz na zawsze wybić mu z głowy spotkanie się z Isobel. Tymczasem ona wyjaśniła:

– Zaprosił mnie na lunch. Wiesz, on bardzo dobrze gotuje.

Ethan z ulgą skinął głową.

– Tak, wiem. Mamy szczęście, że lojalność nie pozwala mu opuścić firmy. Usiłuje go skaptować kilka sieci hotelowych i kilka restauracji w Sydney oraz Melbourne.

– Czy nie marnuje się u was?

– Dlaczego tak sądzisz?

– No wiesz, trzymacie go tutaj w barze i sali degustacyjnej, zamiast pozwolić mu rozwinąć skrzydła.

– Nie zmuszamy go, żeby tutaj został. Poza tym dlaczego miałby chcieć stąd odejść? Kieruje własnym działem i pracuje z ludźmi, których zna i im ufa, ludźmi, którym zależy na nim, a nie tylko na rezultatach jego pracy. Nigdy nie mówił, że chce pracować gdzie indziej.

– Ethan urwał i przyjrzał się jej podejrzliwie. – Czy poprosił cię, żebyś ze mną o tym pomówiła?

– Ależ skąd – zaprzeczyła. – Ale jest utalentowany i jeszcze młody. Chyba szkoda, żeby tu gnuśniał.

– Czy on tak uważa? Że gnuśnieje tutaj?

– Może to nie jest właściwe słowo, ale musisz przyznać, że to niecodzienne, żeby rodzina trzymała się tak razem.

– Być może. Ale wspieramy się i wszystkim nam zależy na sukcesie firmy.

– Tobie bardziej niż pozostałym.

– Dlaczego tak uważasz?

Isobel znowu się uśmiechnęła, co złagodziło jej jeszcze przed chwilą poważny wyraz twarzy.

– I ty o to pytasz?

Odchyliła się na oparcie kanapy, przy której wziął ją tak niecierpliwie dwa dni temu. Na to wspomnienie ogarnęło go pożądanie. Zacisnął dłonie w pięści i wsadził je w kieszenie spodni. Gdy milczał, dodała:

– To oczywiste, że odpowiadasz tu za wszystko.

– Każdy z nas ma swoją rolę do spełnienia.

– Ja nie przywykłam do takiej sytuacji. Do układu takiego jak ten, w którym wszyscy jesteście złączeni więzami rodzinnymi i zawodowymi. Od tak dawna działałam samodzielnie, że trudno mi pojąć, jak można pracować wspólnie tak jak wy.

– Uważam, że właśnie dzięki temu nasza firma się rozwinęła. Na przykład Cade i Cathleen stworzyli zupełnie nowy dział, który uzupełnia wszystkie inne aspekty działalności Masters. Nigdy byśmy na to nie wpadli, gdyby nie oni, absolwenci gastronomii i hotelarstwa.

Isobel nie w pełni się z nim zgadzała, lecz nie chciała się spierać. Sięgnęła po butelkę i napełniła ich kieliszki.

– Może usiadźmy – zaproponowała.

Wróciła na kanapę, a Ethan wybrał fotel.

– Nadal obawiasz się, że wyjawię Tamsyn sekret o twojej matce, prawda? – Zniżyła głos. – Ona powinna poznać prawdę.

– Pozwól, że ja o tym zdecyduję.

– Tak, ale...

– To nie twoja sprawa – uciął szorstko.

– Może nie dotyczy mnie, ale z pewnością Tamsyn.

– Ona przeżyła szczęśliwie w nieświadomości dwadzieścia pięć lat i wyrosła na silną, piękną i inteligentną kobietę. Co u licha miałaby jej teraz dać wiedza, że jej matka żyje?

– Być może poznanie prawdy, uzyskanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego matka odeszła i nigdy nie wróciła ani nie spróbowała skontaktować się z rodziną. Czy kiedykolwiek pomyślałeś, że ta sprawa może być bardziej złożona, niż sądzisz?

– Nie – odparł kategorycznie. – A co do Tamsyn, wolę, żeby na razie o niczym się nie dowiedziała.

– Popęlniasz błąd. Twoja siostra ma prawo sama podjąć decyzję dotyczącą waszej matki.

Ethan zaklął cicho. Wprawdzie w istocie nie wiedział dlaczego ponownie przyszedł do Isobel, ale z pewnością nie po to, by się z nią kłócić.

– Czemu tak cholernie zależy ci na tym, żebyśmy zmienili zdanie? – spytał porywczo.

– Członkowie rodziny nie powinni mieć tajemnic.

Przez jej twarz przemknął cień bólu, a w Ethanie natychmiast odezwał się instynkt opiekuńczy. Kto przyprawił ją o taki smutek? Któreś z rodziców? Rodzeństwa? Musiał o to zapytać.

– Kto ukrywał coś przed tobą?

Milczała długo, a do oczu napłynęły jej łzy.

– Moja matka i mój ojciec – wyznała wreszcie. – Zataili przede mną chorobę mamy. Cierpiała na rzadkie śmiertelne schorzenie płuc, ale mi o tym nie powiedzieli. Mówiła zawsze, że jest zmęczona albo miała ciężki dzień. Niemal do końca o niczym nie wiedziałam.

– Ile miałaś lat, kiedy umarła? – zapytał łagodnie.

Niecierpliwie otarła oczy i skrzywiła się lekko, jak by zła na siebie, że okazała słabość. Gdy odpowiedziała, głos miała ostrzejszy, niż kiedykolwiek u niej słyszał i serce ścisnęło mu się na myśl o cierpieniu, jakie maskowała gniewem.

– Szesnaście. Poznałam prawdę zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Poczułam się, jakbym celowo nie chciała wiedzieć o chorobie matki. Pod koniec wywiązały się komplikacje. Tylko raz pozwolono mi odwiedzić ją szpitalu, ale nawet wtedy oboje zataili przede mną prawdę, mówiąc, że mama wkrótce wyzdrowieje i wróci do domu.

– Starali się cię chronić.

– Naprawdę uważasz, że postąpili słusznie, utrzymując mnie w nieświadomości? Nie byłam idiotką ani dzieckiem. Powinnam była dostać szansę zrozumienia, co choroba zrobiła z matką, i nacieszenia się czasem, jaki nam pozostał. Nie mogłam jej nawet pożegnać, bo ojciec urządził pochówek bez ceremonii pogrzebowej.

Łzy popłynęły jej po policzkach, a głos drżał, gdy mówiła dalej:

– W rano po jej śmierci obudził mnie i oznajmił, że mama odeszła. Polecił, abym spakowała do torby tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Pojechaliśmy na lotnisko i już nigdy więcej nie zobaczyłam naszego domu. Podróżowaliśmy aż do zgonu ojca cztery lata temu. Nigdy nie przebolełam śmierci mamy i zawsze miałam wrażenie, że ucieka, aby nie stawiać czoła życiu bez niej.

– Isobel, szczerze ci współczuję, ale sytuacja moja i Tamsyn jest inna. Oboje jesteśmy już dorośli. Dorastaliśmy, wierząc w coś, i nawet ja nie wiem, co mam począć z tą rewelacją o naszej matce. Jak mogę oczekiwać, że Tamsyn sobie z tym poradzi?

– Musisz dać jej szansę. – Wstała, przyniosła z kuchni papierowy

ręcznik i otarła łzy. – Jak powiedziałaś, jest dorosła. Może sama zdecydować, co zrobi z wiedzą o tym, że ojciec okłamywał was oboje. Czy dlatego boisz się jej o tym powiedzieć? Nie chcesz, żeby zapamiętała ojca inaczej niż dotąd?

– Może – przyznał, zaskoczony jej przenikliwością.

– To nie pomniejszy jej miłości do ojca – odrzekła z przekonaniem Isobel, siadła na kanapie i podciągnęła kolana pod brodę. – Ja mimo wszystko wciąż głęboko kocham rodziców, i nigdy nie przestanę. Żałuję tylko, że nie zaufali mi. Nie byłam już dzieckiem, ale nie szanowali mnie na tyle, żeby podzielić się ze mną swoimi zgrzyzotami. Chronienie mnie za wszelką cenę to nie był dobry wybór, i tak samo jest w przypadku Tamsyn. Po winniście dzielić z sobą tę prawdę. Teraz potrzebujecie siebie bardziej niż kiedykolwiek.

– Nie zgadzam się z tym, ale... – unióś rękę, po wstrzymując protest Isobel – ale jeszcze to przemyślę Tak czy inaczej liczę, że zachowasz tę informację dla siebie. Nie powinienem był w ogóle ci jej wyjawić.

– Ale przecież nie sądziłaś, że się spotkamy. Ani ja. – Westchnęła. – Wiesz, moja matka zawsze uwielbiała poezję Charlesa Peguya. Jej ulubiony wers brzmiał: „Wiarą, którą cenię najbardziej, powiada Bóg, jest nadzieja” Właśnie to dodaje mi sił: nadzieja. Nadzieja, że coś lepszego, jaśniejszego, szczęśliwszego – cokolwiek – czeka na mnie tuż za rogiem. Wciąż z wielu powodów czuję złość do rodziców za to, co zrobili. Za to, że odebrali mi szansę przeżycia świadomie każdej sekundy z moją mamą, zamiast bycia nieznośną nastolatką. Szansę przy gotowania się do życia bez niej. Szansę pożegnania się z nią i wyznania, jak ją kocham. Ale wciąż mam nadzieję Oczywiście nie na naprawienie spraw z moimi rodzicami, ale mogę zmienić coś w życiu innych ludzi. No wiesz dać im nadzieję. A ty i Tamsyn też

możecie to zrobić: dać nową szansę waszej matce. Jeśli tylko się zdecydujecie.

– Nie — odparł kategorycznie. – Nie wierzę w drugą szansę. Naprawdę ogromnie ci współczuję z powodu tego, przez co przeszłaś, ale twoja sytuacja była całkiem inna. I myślę, że powinienem już pójść. Nigdy nie zgodzimy się w tej kwestii. Dziękuję za wino.

Wstał i ruszył do drzwi. Dopiero gdy był już w progu, Isobel powiedziała:

– Zaufaj Tamsyn. Zaufaj, że ona będzie wiedziała, jak należy postąpić.

– A dlaczego ty nie potrafisz mi zaufać, że wiem, co jest najlepsze dla mojej siostry? – rzucił ostro i wyszedł w mrok.

Kipiał ze złości przez całą drogę powrotną do swojego mieszkania, a gdy się tam znalazł, mimo woli podszedł do okna i wpatrzył się w domek Isobel. Obserwował, jak kolejno gasły światła, aż wreszcie domek pogrążył się w ciemności. Do diabła, po co w ogóle tam poszedł? Zniechęcić Isobel do Cade'a? Pokazać, że ma nad nią władzę? A może wykorzystać z siebie fascynację tą kobietą, by odzyskać kontrolę nad własnymi emocjami?

Cokolwiek zamierzał, nie powiodło mu się.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Są fantastyczne! – wykrzyknęła rozpromieniona Tamsyn. – Pokazałaś je Cade'owi i Cathleen?

– Jeszcze nie – odparła Isobel. – Mam się spotkać z nimi i personelem restauracji dziś po południu.

Pochyliła się do przodu w krześle przy biurku Tamsyn i spojrzała w monitor na zdjęcia, jakie dotychczas zrobiła do nowego katalogu. Nie potrafiła ukryć poczucia ogromnej dumy z pracy, jaką tu wykonała. Mimo uszczypliwej uwagi Ethana o fotografiach z galerii handlowych czuła, że najlepiej wychodzi jej fotografowanie ludzi, i teraz postarała się wykorzystać tę umiejętność słuchając też wskazówek Tamsyn i jej zespołu do spraw marketingu.

Nawet zdjęcia Raifa i jego ojca pracujących w oddali przy winoroślach – będące bezdyskusyjnie najlepszymi fotografiami pejzażowymi, jakie kiedykolwiek zrobiła miały ów osobisty rodzinny klimat. Mowa ciała obydwu mężczyzn wyrażała ich wzajemną bliskość, szacunek i czułość. Oczywiście, wiele z tego umknie uwagi większości osób oglądających katalog, jednak cieszyło ją, że zdołała to uchwycić nawet z dużej odległości.

Czy Ethana z ojcem też łączyła taka więź?

– Uwielbiam to zdjęcie. – Głos Tamsyn przerwał jej rozmyślenia. – Wiem, że chodzi w nim o winnicę i tak dalej, a sposób, w jaki światło słońca pada na wzgórza, wygląda cudownie, ale ukazuje też prawdziwych Raifa i wuja Edwarda. Czy dałoby się je wydrukować? Myślę, że ogromnie spodoba się Edwardowi i cioci Marianne.

– Jasne, to żaden problem. Przegram ci to zdjęcie na CD, a ty

wydrukujesz je tak, jak będziesz chciała – odrzekła Isobel i ku swemu zaskoczeniu zobaczyła, że przez twarz Tamsyn przemknął cień smutku. – Tam, co się stało?

Młoda kobieta uśmiechnęła się przez łzy.

– Po prostu tak bardzo brakuje mi taty.

– To całkiem naturalne.

– Umarł tak nagle, a teraz zostaliśmy tylko ja i Ethan. Wiesz, czuję potrzebę, żeby się na czymś oprzeć. Chcę wciąż pamiętać tatę. Próbowałam porozmawiać o tym z Ethanem, ale się wymigał. Tak jakby dla niego ojciec naprawdę całkiem przestał istnieć, coś się skończyło i trzeba żyć dalej. Tata zachowywał się tak samo po śmierci mamy. Byłam wtedy malutka i nie zostały mi po niej prawie żadne wspomnienia, a teraz nie ma ich obojga. Ja... ja po prostu chciałabym pamiętać ich lepiej, żeby móc się na tym oprzeć.

Z oczu Tamsyn popłynęły łzy. Isobel zerwała się z krzesła, objęła ją i kołysała w milczeniu. Żal tej kobiety przeszywał jej serce. Nie musi tak być. Ethan popełnia błąd, zatajając przed siostrą wiadomość o ich matce.

Tamsyn wyjąkała przez łzy:

– Nie rozumiem zachowania Ethana. Rodzina tyle dla niego znaczy, ale tak szybko pogodził się ze śmiercią taty. Chyba w ogóle za nim nie tęskni.

– Każdy przeżywa żalobę inaczej – szepnęła Isobel, tłumiąc chęć, by wyjawić prawdę.

– Wiem, czytałam o jej kolejnych stadiach. Szczerze mówiąc, myślę, że Ethan utknął na etapie gniewu. Jest na tatę za coś wściekły, ale nie chce o tym ze mną mówić.

– W ogóle niełatwo przychodzi mu okazywanie uczuć, prawda?

Tamsyn uśmiechnęła się smutno.

– Owszem. Już w dzieciństwie był zamknięty w sobie. Niektórzy

uważają go za nieczułego, ale ja myślę, że powodem jest brzemie odpowiedzialności, jakie dźwiga. Zawsze miał naturę przywódcy i chyba dlatego sądzi, że nie wolno mu okazywać emocji. Pragnie być taki jak tata, – zawsze chłodny i opanowany. A po jego śmierci jeszcze bardziej oddalił się od ciotek, wuja... i ode mnie. Chciałabym dowiedzieć się, dlaczego.

Isobel nagle zrozumiała.

– Tęsknisz za bratem takim, jaki był przed śmiercią ojca.

– Właśnie. Dorastaliśmy bez matki, niedawno straciliśmy tatę, a teraz czuję się, jakbym utraciła też brata.

– Porozmawiaj z nim – poradziła Isobel i podda jej pudełko chusteczek.

– Może cię wysłucha. On cię kocha.

– Wiem. – Tamsyn wytarła nos i odwróciła się do okna. – Ale mam wrażenie, jakbym znalazła się na zewnątrz swojego życia i patrzyła na nie przez szybę.

Milczała przez chwilę.

– Bardzo Kocham Ethana – podjęła. – Zawsze był i wciąż jest dla mnie oparciem. Ale postanowił być wobec mnie silny i nie pokazywać, co naprawdę czuje, podczas gdy ja właśnie pragnę dzielić z nim żal.

– Czy możesz porozmawiać o tym z Trentem? Przecież macie się pobrać, więc on też powinien cię wspierać.

W oczach Tamsyn pojawił się zagadkowy wyraz.

– Oboje jesteśmy tak zapracowani, że prawie się nie widzimy. A kiedy już nam się uda, widzę, że jest zestresowany problemami w pracy, więc nie chcę obarczać go jeszcze swoimi kłopotami.

Isobel pomyślała w głębi duszy, że to nie w porządku. Jeżeli nie można podzielić się zmartwieniami ze swoim życiowym partnerem, to z kim?

Tamsyn westchnęła i osunęła się na krzesło.

– Czasami czuję się taka samotna. Dawniej zawsze mogłam porozmawiać z Ethanem niemal o wszystkim, ale teraz odnoszę wrażenie, jakby coś przede mną ukrywał.

– Bo tak jest – wyrwało się Isobel.

– Jak to? – spytała zaskoczona Tamsyn.

Isobel wzięła głęboki oddech. Już za późno, żeby się wycofać.

– Rzeczywiście coś zataja. Musisz go o to zapytać.

– O co? I skąd o tym wiesz, skoro to taka wielka tajemnica?

Och, Boże, naprawdę otworzyłam puszkę Pandory – pomyślała Isobel.

– Kiedy zjawiałam się tutaj tamtego pierwszego wieczoru, już znałam Ethana – oświadczyła.

– Wiedziałam! – zawołała Tamsyn. – Poznałam to po jego zachowaniu. No, opowiadaj!

Isobel wzdrygnęła się w duchu, lecz nie było odwrotu.

– Poznaliśmy się przypadkiem poprzedniego wieczoru i... ee... spędziliśmy z sobą noc.

– Przeżyliście przygodę? – spytała oszołomiona Tai syn. – Ale Ethan nigdy...

– Ani ja. Ale tak się zdarzyło. Nie sądziłam, że jeszcze się spotkamy, więc kiedy nieoczekiwanie do tego doszło było to dla nas dość krepujące.

Tamsyn przyjrzała się jej przenikliwie.

– Ale Ethan nie tylko to przede mną ukrywa, prawdę.

Isobel ukucnęła przed nią i ujęła jej dłonie.

– Owszem. Wyznał mi coś i zabronił ci powtórzy Ponieważ jednak uważam, że powinnaś o tym wiedzieć on zaś najwyraźniej nie zamierza ci tego wyjawić – a sprawa niewątpliwie powoduje rozdzwięk między wami – więc ci powiem.

Młoda kobieta zbladła.

– To musi być coś strasznego.

– Niekoniecznie, chociaż Ethan istotnie skrywa przed tobą, żeby cię nie zranić – odrzekła Isobel.

Ścisnęła dłonie Tamsyn i odetchnęła głęboko.

– Chodzi o to, że wasza matka żyje. Ojciec przez cały czas ukrywał to przed wami. Ethan dowiedział się o tym niedawno i dlatego jest na niego zły. Musiał sam się z tym uporać.

Tamsyn przez kilka chwil milczała w osłupieniu, a kiedy wreszcie się odezwała, Isobel zaskoczyły gniew i ból w jej głosie.

– Nie, wcale nie musiał. Mógł mi o tym powiedzieć, Jeśli mi ufa.

– Jest twoim bratem i chciał oszczędzić ci cierpienia.

– Och, nie usprawiedliwaj go. – Tamsyn wyrwała dłonie z uścisku Isobel i wstała gwałtownie, przewracając krzesło. – Może tego nie zauważyliście, ale jestem już dorosła! Oboje nie mieliście prawa zatajać przede mną tej wiadomości.

I wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami. Isobel opadła na jej krzesło. Ethan wpadnie w szal. Nigdy nie zrozumie, dlaczego wyjawiała jego siostrze prawdę.

Co ona narobiła?

Ethan wyszedł z wytwórni posepny jak gradowa chmura i wściekły na Isobel. Mówił jej przecież wyraźnie, że nie życzy sobie, by wyjawiała Tamsyn prawdę, a ona go nie usłuchała! Wciąż jeszcze brzmiały mu w uszach gniewne słowa siostry. Zasypała go oskarżeniami, a on nie wiedział, co odpowiedzieć.

A wszystko przez Isobel! – pomyślał, idąc ciężkim krokiem po kamiennych płytach ścieżki wiodącej do jej domku. Stanął przed drzwiami i

uniósł pięść, lecz nim zdążył załomotać, ku jego zaskoczeniu Isobel otworzyła.

– Spodziewałam się ciebie. Wejdz, proszę.

Opuścił rękę i podążył za Isobel do salonu. Wskazała mu krzesło.

– Postoję. To nie potrwa długo. – Zacisnął pięści a potem powoli rozprostował palce, starając się opanować furję. – Jak się zapewne domyślasz, widziałem się przed chwilą z Tamsyn. Dlaczego to zrobiłaś?

Isobel nadal zachowywała irytujący chłodny spokój.

– Ponieważ ktoś musiał jej powiedzieć – odrzekła.

– Nie miałaś prawa!

– Nie chodzi o moje prawa, tylko jej. Miała prawo się dowiedzieć.

Ethan sapnął wściekle.

– Czego? Że matka była alkoholiczką? Że opita winem wsadziła nas oboje do samochodu i pojechała spotkać się z kochankiem? Że spowodowała kraknę, w której zostaliśmy ranni, natomiast ona wyszła z niej bez szwanku i już do nas nie wróciła? Naprawdę sądzisz, że Tamsyn jest lepiej z tą wiedzą?

Isobel chciała coś powiedzieć, lecz ją powstrzymał.

– Nic nie mów, już dość nagadałaś. Nie znałaś całej historii i nie uszanowałaś mojej decyzji. Uważam, że ojciec postąpił słusznie, ukrywając prawdę. Nie chciał skazić naszych dziecięcych wspomnień o matce.

– Nadal myślę, że Tamsyn miała prawo się dowiedzieć i sama podjąć decyzję – rzekła z uporem Isobel.

Nie zamierzała przyznać się do błędu i to jeszcze bardziej rozпалиło gniew Ethana.

– Nie znasz nas na tyle, żeby o tym wyrokować. Lepiej nam było bez matki. A teraz Tamsyn wpadła idiotyczny pomysł, że musi ją odszukać!

– Na jej miejscu postąpiłabym tak samo. Dorastałeś mając za wzór ojca. A kogo ona miała?

– Całą rodzinę. Zawsze się wspieraliśmy. Dlaczego miałyby potrzebować pijaczki, która nie troszczyła się o nas i odeszła? Która przyjmowała pieniądze za to, że wyrzekła się swoich dzieci. Twoje wtrącenie się w tę sprawę spowodowało o wiele większy problem niż fakt, że dorastaliśmy bez matki. Czy nie pomyślałaś, jak to wszystko wpłynie na Tamsyn?

– Oczywiście, zdenerwowała się, ale...

– Zdenerwowała?! – Z irytacją przegarnął dłonią włosy. – Poczula się porzucona. I chce się dowiedzieć, dlaczego tak się stało, a moim zdaniem ta wiedza do niczego jej nie jest potrzebna.

Isobel przyjrzała mu się uważnie.

– Czyżby? A może to raczej ty nie chcesz komplikować sobie życia? Bądź wobec siebie szczery, Ethan. Czujesz się dość szczęśliwy władając swoim prywatnym królestwem i nie życzysz sobie zmian. Tamsyn była zbyt młoda, żeby zapamiętać matkę, ale teraz ma szansę ją poznać, a być może nawet nawiązać z nią więź. Jednak ty nadal uważasz, że masz prawo stanąć na drodze szczęściu siostry.

– Jakiemu szczęściu?! Matka nas porzuciła. Czy naprawdę myślisz, że zechce z powrotem przygarnąć córkę? A jeśli Tamsyn ją odnajdzie i zostanie odtrącona?

Spostrzegł ze złośliwą satysfakcją, że Isobel wzdrygnęła się na tę myśl. Niemniej odrzekła z uporem:

– Nie wiesz, czy tak się stanie. A nawet gdyby, to wtedy ją wesprzesz. Powiesz Tamsyn całą prawdę i pomożesz jej się z nią uporać. I pozwolisz, żeby siostra pomogła tobie. Teraz czuje się odrzucona przez ciebie. Wiesz o

tym?

Słowa Isobel wyssały z Ethana gniew, pozostawiając tylko mroczną pustkę i ból. Potrząsnął głową.

– Powiedziała ci to?

– Tak. Właśnie dlatego wyjawiałam jej prawdę. Dzięki mu zrozumiała przyczynę twojego zachowania.

Zapadła między nimi napięta cisza. W końcu Ethan rzekł z westchnieniem:

– Żałuję, że w ogóle cię poznałem.

Przyglądał się beznamiętnie, jak zacisnęła usta.

– Tamsyn w końcu i tak dowiedziałyby się o matce – odrzekła.

Potrząsnął głową.

– Chcę, żebyś stąd wyjechała.

– Już ci powiedziałam i powtórzę: Nie zawarłam kontraktu z tobą. Nie wyjadę, dopóki nie wypełnię zlecenia, Poza tym Tamsyn potrzebuje teraz oparcia. Nie opuszczę jej.

Popatrzył jej twardo w oczy. Wytrzymała to bez mrugnięcia i odpowiedziała wyzywającym spojrzeniem.

– Więc trzymaj się ode mnie z daleka – warknął.

– To będzie trudne. W tym tygodniu mamy robić razem zdjęcia degustacji wina.

– Zlecę komuś, żeby mnie zastąpił.

Potrząsnęła głową.

– Wykluczone. Ideą przewodnią nowego katalogu jest rodzinny etos firmy Masters. Jako szef i głowa rodziny musisz się w to zaangażować. – Ku jego zaskoczeniu odeszła bliżej i położyła mu dłoń na ramieniu. – Jesteś uczciwym człowiekiem. Wiem, że kochasz Tamsyn pragniesz dla niej tego,

co uważasz za najlepsze.

– A jednak złamałaś mój zakaz. Między mną i Tamsyn już nigdy nic nie będzie takie jak dawniej.

– Zmiana może być czymś dobrym. – Cofnęła dłoń, a Ethana zirytowało, że doznał rozczarowania. Nie chciał być wobec tej kobiety tak słaby.

– Powiedziałaś, że chciałaś pomóc Tamsyn. Jeżeli matka ją odtrąci, twoja „pomoc” w efekcie przyprawi moją siostrę o jeszcze większe cierpienie, którego pragnąłem jej oszczędzić.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wyszedł z domku. Jego furia wyparowała, a zastąpił ją zimny twardy gniew, który ciążył mu na sercu jak ołów.

– Cóż, mogło pójść gorzej powiedziała do siebie Isobel w pustym salonie.

Spodziewała się gwałtownego wybuchu wściekłości Ethana, a nie chłodnego powściąganego gniewu, jaki zaprezentował. Czy może pogodził się już z prawdą o Ellen Masters?

Będąc człowiekiem skłonny do samokontroli, a jednocześnie obowiązkowym i konserwatywnym, musiał niewątpliwie toczyć z sobą nieustanną walkę. Ogarnęła ją czułość dla niego. W idealnym świecie potrafiłaby mu pomóc, jednak ich związek – o ile w ogóle można go tak nazwać – składał się z rozbłysków namiętności przeplatanych gwałtownymi kłótniami. Nigdy nie rozumiała tego rodzaju relacji u innych ludzi, więc teraz tym bardziej nie potrafiła się w tym rozeznaczyć.

Nadal wierzyła, że postąpiła słusznie, mówiąc Tamsyn prawdę. Niemniej współczuła jej i Ethanowi z powodu cierpień, jakich im tym przysporzyła.

Przez następnych kilka dni miała mnóstwo pracy i była z tego zadowolona. Tamsyn nie sprawiała wrażenia przygnębionej rewelacją o matce, choć czasami popadała w zamyślenie. Isobel uważała, że Trent powinien wesprzeć narzeczoną, lecz pojawiał się równie rzadko jak dotychczas. Kiedy zapytała o to Tamsyn, przyjaciółka zbyła ją, mówiąc, że jest zajęty w mieście.

Rankiem w dniu sesji degustacji wina wstała wcześnie, zdenerwowana perspektywą spotkania z Ethanem. Powiedziała sobie jednak, że jest profesjonalistką i zachowa opanowanie bez względu na to, jak bardzo obojętnie czy opryskliwie będzie się do niej odnosił.

Ethan... Na samą myśl o nim czuła podniecenie. Nic nie mogła na to poradzić. Od ich ostatniej sprzeczki niemal go nie widywała. Ale nawet gdyby się nie pokłócili, wątpiła, czy znalazłby dla niej czas. Był ogromnie zajęty. Przywieziono nowe beczki i trwała fermentacja szczepu chardonnay. Wprawdzie Isobel robiła zdjęcia tego procesu, lecz Ethan jej unikał.

Dziś jednak znajdą się z sobą sam na sam. Nowy katalog miał prezentować każdego z członków rodziny przy jego zawodowych obowiązkach: Raif i jego ojciec Edward podczas winobrania w winnicy, Tamsyn w gabinecie z terminarzem na biurku i telefonem przy uchu, planująca zakwaterowanie turystów i organizację imprez, rozradowani Cade i Cathleen w towarzystwie szefa kuchni. Teraz przyszła kolej na Ethana.

Isobel sprawdziła zawartość mniejszego plecaka, który nosiła podczas pracy. Upewniła się, że baterie aparatu są naładowane i że na wszelki wypadek zabrała dodatkowe karty pamięci.

Ethan był fotogeniczny, co odkryła dzięki kilku ukradkowym zdjęciom, jakie dotychczas mu zrobiła. Na tę myśl poczuła znajomy zmysłowy dreszcz. Powiedziała sobie stanowczo, że dziś ma go sfotografować w pracy i to

wszystko.

Kiedy zjawiała się w sali degustacji, zastała już tam Ethana. Zerknęła szybko na zegarek. Nie spóźniła się, a jednak miał minę, jakby czekał na nią od dłuższego czasu. Ogarnęła spojrzeniem przygotowania, jakie poczynił. Krzesła z giętego drewna stały przy okrągłym stole przykrytym świeżo wyprasowanym białym obrusem. Za nimi widniał rząd beczek, a w tle kamienne ściany. Oświetlenie miały zapewnić reflektory punktowe, które wypożyczyła specjalnie na tę okazję. Na razie stały z boku.

– Dzień dobry – powitał ją.

A więc postanowił zachowywać się uprzejmie.

– Dzień dobry – odpowiedziała. – Dziękuję, że już przygotowałeś wnętrze.

– Pomóc ci przy rozstawieniu reflektorów?

Przyjrzała się światłu. Było przyćmione, ale miało nastrój odpowiedni do procesu, jaki zamierzała uchwycić na zdjęciach. Być może w ogóle nie będzie potrzebowała sztucznego oświetlenia.

– Chyba na razie je zostawmy – orzekła. – Usiądź przy stole, a ja zrobię kilka próbnych zdjęć;

Usłuchał bez komentarza. Gdy zobaczyła go w wizjerze, serce zabiło jej mocno na widok jego męskiej urody. Cofnęła się o krok i obejrzała na wyświetlaczu zrobione zdjęcie.

– Zaczekaj tam – poleciła. – Chyba jednak będą nam potrzebne dodatkowe źródła światła.

Zaczęła przestawiać reflektory i pstryknęła jeszcze kilka próbnych fotek. Wreszcie mruknęła z satysfakcją, gdy uzyskała właściwą proporcję światła i cienia.

– W porządku, możemy jechać – oznajmiła i znowu uniosła aparat. –

Opowiadaj mi o degustacji wina. Użyj dwóch kieliszków, jakby ktoś ci towarzyszył.

Zawahał się, chcąc chyba jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnował i sięgnął po stojącą na stole butelkę wina shiraz ze złotą etykietką. Isobel zaczęła robić zdjęcia.

– Degustowanie wina to doświadczenie angażujące rozmaite nasze zmysły – zaczął głębokim aksamitnym głosem, który przejął Isobel rozkosznym drżeniem. – Nie tylko smak – choć oczywiście jest on niezwykle ważny i wysoce indywidualny – lecz także wzrok i powonienie, a ponadto odwołuje się również do naszych emocji i wspomnień.

Isobel instynktownie naciskała spust migawki, gdy Ethan odkorkował butelkę i ostrożnie nalał nieco wina do dwóch kieliszków. Przez cały czas mówił. Jego głos działał na jej zmysły, coraz bardziej utrudniając skupienie się na wykonywanym zadaniu.

Ethan podniósł jeden z kieliszków, przechylił go nieco i zaczął wyjaśniać kwestie barwy i odcieni wina. Jego komentarz tak zafascynował Isobel, że zapomniała, iż miała być tylko obserwatorem, i odezwała się:

– Prawdę mówiąc, o winach dotąd potrafiłam powiedzieć tylko tyle, które z nich mi smakują i jak bardzo mi smakują. Nigdy nie zastanawiałam się nad ich barwą czy gęstością.

– Zatem uwierz, bardzo wiele tracisz – odrzekł z uśmiechem, który przyprawił ją o erotyczny dreszcz. – Zostaw aparat, podejdź tu i spróbuj.

– Ale myślałam, że masz dla mnie tylko godzinę?

Wzruszył ramionami.

– Więc nadrobię ten czas gdzie indziej. To ważne. Im lepiej pojmiesz metodę, tym lepsze wykonasz zdjęcia, prawda?

Isobel nie odpowiedziała, tylko po prostu odłożyła aparat na stół i

usiadła naprzeciwko Ethana.

Z aprobatą kiwnął głową.

– Przekonajmy się, czy zdołamy wpoić ci głębsze zrozumienie procesu degustacji wina, dobrze?

– Mówisz o tym jak o jakimś rytuale – skomentowała, po czym podniosła kieliszek i zrobiła to co przedtem on: przechyliła i przyjrzała się uważnie kolorowi i przejrzystości wina z takim skupieniem, z jakim zwykle oglądała odbitki zdjęć.

– Bo w pewnym sensie to jest rytuał – odparł. Ethan.

– I nie ma niczego złego w czynieniu z tego ceremoniału, w okazaniu uznania i podziwu dla pracy, która sprawiła, że winogrona stały się winem w tej butelce.

Entuzjazm Ethana dla tematu bił z każdego jego gestu oraz słowa i – jeśli to w ogóle możliwe – uczynił go w oczach Isobel jeszcze bardziej pociągającym.

Ethan producent wina był kimś zupełnie innym niż Ethan apodyktyczny brat i głowa rodziny. Nadal demonstrował rozwagę i opanowanie, ale zachowywał się swobodniej i naturalniej.

Gdy smakowała na języku wino, zastanowiła się przelotnie, jak by to było towarzyszyć mu przez okrągły rok i obserwować go przy wszystkich etapach pracy – owego magicznego procesu przekształcania zebranych winnych gron we wspaniałą zestrój aromatów i smaków, który wzbudził w niej podziw dla jego kunsztu.

Towarzyszyć mu przez rok? Do licha, co jej się roi? Przecież ona jest stale w ruchu i to lubi. Towarzystwo Ethanowi przez cały rok oznaczało pozostanie w jego świecie, ponieważ niewątpliwie nie zrezygnowałby ze swojego życia dla takiego, jakie ona wie. Ten mężczyzna zapuścił

korzenie w tutejszą glebę głębiej niż rosące wokoło winorośle. Nie zaakceptowałby niczego mniej niż związek na całe życie.

A ona nie lubi stałości. Nigdy jej nie pragnęła.

Nagle przeszła ją szokująca myśl.

Być może nigdy aż do teraz...

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Aby odsunąć od siebie te rozmyślania, odstawiła kieliszek i ponownie sięgnęła po aparat. Przy tym kropla czerwonego wina spłynęła po ściance oraz nóżce kieliszka i wsiąkała w biały obrus, zostawiając na nim plamę.

Isobel pomyślała, że podobnie rzecz się ma z jej obecnością tutaj.

Ethan lubi porządek i akuratność, ona zaś wprowadziła w jego życie chaos. Ta myśl ją zabolęła. Wciąż uważała, że postąpiła słusznie z Tamsyn, jednak dopiero teraz w pełni pojęła konsekwencje swego postępków, bo właśnie zrozumiała, co to znaczy należeć do tej rodziny.

Mastersowie są ze sobą połączeni niczym pnącza winorośli w ich winnicy. Każdy z nich jest uzależniony od sukcesów i wsparcia pozostałych. A ona zagroziła trwałości tych więzów, ponieważ brak jej poczucia zakorzenienia.

– Przepraszam – wyrwało się jej.

– Za plamę na obrusie? Nie przejmuj się. Bywają o wiele gorsze.

– Nie – potrząsnęła głową – nie za to. Za zdradzenie Tamsyn wiadomości o matce. Wiem, że miałeś powody zachowywać to w tajemnicy. Bez względu na to, czy się z nimi zgadzam, nie powinnam była się wtrącać.

Ethan westchnął i wstał.

– Istotnie, nie powinnaś. Ale nie przyjmę twoich przeprosin.

Przeszył ją gniew. Nie, oczywiście, że nie przyjmie. Przecież ona jest tu intruzem, nie pasuje do rodziny.

– W porządku, rozumiem – wykrztusiła. – Posłuchaj, chyba zrobiłam już wszystko, co na dziś planowałam. Prześlę ci zestaw zdjęć, a ty wybierzesz te do katalogu.

– Isobel, zaczekaj – rzekł tonem rozkazu, nie prośby.

Jakież to dla niego typowe, pomyślała gorzko.

– Chcesz, żebym zrobiła jeszcze kilka zdjęć?

– Nie – rzucił niecierpliwie.

Stała, czekając, co powie. Marzyła, by jak najszybciej wrócić do domu i spróbować uspokoić skołatane nerwy, lecz jego słowa wprawiły ją w osłupienie.

– To ja jestem ci winien przeprosiny

– Wcale nie – odparła odruchowo. – Popełniłam błąd. Działałam bez zastanowienia.

Zdobył się na półuśmiech.

– Nie powiem, żeby twoje postępowanie wprawiło mnie w zachwyt, niemniej miałaś rację. Tamsyn powinna była poznać prawdę o rodzicach.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć – wyjąkała.

Było to dla niej dość nietypowe. Zazwyczaj nie brakowało jej odwagi. Ale teraz? Po przeprosinach tego nadzwyczaj silnego i dumnego mężczyzny? Wiedziała, jak wiele musiały go kosztować.

– Więc nic nie mów – odrzekł. – Po prostu posłuchaj. Tamsyn i ja odbyliśmy wczoraj długą rozmowę. Nadal jest na mnie wściekła, i słusznie, ale zrozumiałem, że zachowałem się nadmiernie opiekuńczo. Wciąż będę starał się ją chronić, w końcu to moja młodsza siostra, ale jest już dorosła i, jak powiedziałaś, ma prawo sama dokonywać wyborów. Omówiliśmy to. Nasze mgliste wspomnienia o matce, relację ojca, informację od adwokata – wszystko.

– Cieszę się – rzekła Isobel i zaczęła zbierać swoje rzeczy, by ukryć zakłopotanie.

Ku jej zaskoczeniu Ethan chwycił ją za rękę.

– Przepraszam, że tak się do ciebie odnosiłem. Od dnia, gdy się poznaliśmy, trawił mnie gniew. Usiłowałem dojść do siebie po śmierci ojca i uporać się z tą okropną prawdą, którą ukrywał. – Uśmiechnął się krzywo. – Wstyd mi to przyznać, ale tamtej nocy potrzebowałem cię, żeby zapomnieć o tych sprawach, wyrzucić je z pamięci. Rano, kiedy zniknęłaś, miałem wrażenie, że odzyskałem kontrolę nad wszystkim. A potem zjawiłaś się tutaj i znów poczułem się bezbronny, a nie nawykłem do tego.

– Uwierz mi, jakkolwiek pociechę czy ucieczkę zaczerpnąłeś z naszej wspólnej nocy, ja również tego doświadczyłam.

– Ucieczkę? Przed czym musisz uciekać?

Odgarnął z jej policzka kosmyk włosów. Przez chwilę myślała o potwornościach w tamtym afrykańskim kraju, który opuściła. Zamierzała ujawnić je publicznie w swoim blogu, a gdyby się udało, także na wystawach fotograficznych na całym świecie. Tutejsze życie rodziny Mastersów było tak odległe od jej codziennej egzystencji, którą przywykła traktować jako normę, że wydawało się jej niemal urzeczywistnionym marzeniem.

Ale czym marzeniem? W ciągu minionych dziesięciu lat nigdzie nie zagrzała miejsca na tyle długo, by choćby pamiętać, jak to jest mieć korzenie, by móc nazwać jakieś miejsce domem. I wcale tego nie chciała, przypominała sobie trzeźwo. Bez względu na to, jak bardzo kuszące mogło jej się to wydawać.

– Isobel? – przynaglił ją, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Nie... przed niczym nie uciekam.

– Czy mi wybaczyłaś? – spytał, wpatrując się w nią przenikliwie.

– Oczywiście – odrzekła tak beztrosko, jak zdołała. – Ale ty też musisz mi wybaczyć.

– Dobrze – zgodził się.

Uwolniła dłonie z jego uścisku i cofnęła się.

– A teraz lepiej już wróć do pracy.

– Nie zatrzymuję cię. – Odwrócił się do stołu i ponownie zakorkował butelkę. – Proszę, zabierz to wino do swojego domku, a kiedy będziesz je piła, wspomnij, co razem przeżyliśmy.

Wzięła butelkę, zabrała aparat i wyszła. Na dworze jaskrawy blask jesiennego słońca ostro kontrastował z półmrokiem zamkniętego pomieszczenia, z którego wyszła. Pomyślała, że to doskonały symbol różnicy między nią i Ethanem. Jego światem rządzą niezmiennie następstwo pór roku, trwałość, bezpieczeństwo i rutyna.

Jej świat jest pełen światła, powietrza i płynnej zmienności. Są całkowicie odmienne.

Ale skoro tak, to dlaczego takim smutkiem napawa ją myśl o opuszczeniu tego miejsca?

Ethan wrócił z kolacji z Shanal rozstrojony. Mimo jego usiłowań Shanal nie wykazała żadnego zainteresowania przekształceniem ich obecnej relacji w coś więcej. W trakcie rozmowy z nią czynił aluzje do jej marzeń, planów na przyszłość. Nawet nie wspomniała o małżeństwie. I jeszcze ten brak fizycznej więzi między nimi. Owszem, dyskutowali do późnego wieczoru o swojej pracy, ale gdyby mieli się pobrać, to nie wystarczy. Potrzebowali szerszej wspólnej płaszczyzny niż podobieństwo zainteresowań.

W dodatku przez cały wieczór myślał o innej twarzy, okolonej rozświetlonymi słońcem jasnymi włosami. Twarzy o oczach niebieskich, nie zielonych. Gdy przeprosił Isobel, poczuł się lepiej i miał nadzieję, że rozejm między nimi złagodzi dręczące go zauroczenie tą kobietą. Poprzysiągł jej unikać, gdyż jej bliskość zbyt niebezpiecznie go uzależniała.

Na szczęście trzymanie się na dystans okazało się łatwe, gdyż Isobel

rzuciła się w wir pracy, finalizując realizację zlecenia. Od tamtej sesji zdjęciowej widywali się tylko przelotnie i pozdrawiali jedynie skinieniem głowy lub ręki. Ich kontakt ograniczył się do mejla, w którym Ethan zaaprobował wybór jej zdjęć do katalogu.

Wiedział, że Isobel wkrótce wyjedzie. Miał nadzieję, że wówczas uda mu się przestać o niej myśleć.

Zostawił samochód w garażu i poszedł na górę do sypialni. Jak co noc stanął przy oknie i popatrzył na domek Isobel. Światła jeszcze się paliły. Gwałtownie zaciągnął zasłony i położył się do łóżka, zmuszając się, by znów pomyśleć o Shanal.

Dlaczego między nimi nie iskrzy? Ale jakoś to rozwiążą. Muszą. On odpowiada za przyszłość i stabilność całej rodziny, a jednym z niezbędnych warunków jest zawarcie trwałego związku małżeńskiego. Shanal Peat to idealna kandydatka na żonę.

Ale mijały godziny, a on nie mógł zasnąć, gdyż jego myśli biegingy ku innej kobiecie. Kobiecie tak kompletnie nie pasującej do niego i jego planów na przyszłość, że nie powinien w ogóle o niej myśleć. Zwłaszcza że zamierzał ożenić się z Shanal.

Przez całe życie dążył do doskonałości. Pracował niestrudzenie, by zyskać szacunek rodziny, a zwłaszcza ojca. I osiągnął cel. Cieszyło go ich zadowolenie z jego dokonań najpierw na studiach, a potem przy produkcji win, które zdobywały międzynarodowe nagrody.

Robił to dla rodziny, ale także dla siebie. Upajał się pracą, wyzwaniem i sukcesami. Dlaczego więc miałoby mu się nie powieść również z Shanal? Czy w jego relacji z nią brakuje jakiegoś istotnego katalizatora, który przekształciłby ich przyjaźń w namiętność? I dlaczego nie może przestać myśleć o kobiecie, która kompletnie do niego nie pasuje? Ona jest wolnym duchem,

podczas gdy jego krępują setki rozmaitych więzów. On ceni odpowiedzialność i trwałe związki, a ona nie. On pragnie spędzić życie w firmie, wnosząc swój wkład w rodzinne dziedzictwo, ona zaś nie może się już doczekać, by się stąd wyrwać. A jednak Isobel pociąga go duchowo i fizycznie. Nie chce jej pragnąć, lecz nim zawładnęła.

Jęknął z irytacją, wstał i poszedł do łazienki wypić szklankę wody. Miał nadzieję, że może to ugasi również tamto inne, o wiele silniej dręczące go pragnienie.

Isobel wkrótce wyjedzie z ich posiadłości, przypuszczalnie w ogóle opuści Australię.

– I bardzo dobrze – powiedział do swojego odbicia w lustrze łazienki, mającego niewyraźnie w księżycowej poświacie. – Naprawdę bardzo dobrze.

Ale myśl, że więcej jej nie zobaczy, przejęła go bólem i przypomniała mu dwie noce, które z sobą spędzili. Pragnął jej. Tęsknił za pożarem zmysłów, jaki w nim rozpalala, chciał wraz z nią podejmować ryzyko i robić szalone rzeczy. Przez moment zapragnął nawet być znów tak cudownie i prawdziwie szczęśliwy. Zapomnieć o więżących go obowiązkach i poczuciu odpowiedzialności i całkowicie oddać się bieżącej chwili.

Pragnął Isobel Fyfe.

– Ethanie, musisz pojechać na ceremonię rozdania nagród. Nawet nie myśl, żeby się kimś wyręczyć.

Tamsyn już od kilku dni przypominała mu o zbliżającym się terminie tej uroczystości, lecz za każdym razem celowo to ignorował. Wiedział, że ma wspaniałą zespół pracowników, jednak nie chciał opuścić posiadłości na tym etapie produkcji wina. Za chwilę rozpocznie się druga fermentacja szczepu chardonnay, wino nie przeznaczone do butelkowania leżakowało w beczkach,

a shiraz było już w stadium fermentacji jabłkowo– mlekowej.

Oczywiście, mógł zlecić komuś innemu przeprowadzenie większości niezbędnych operacji i kontroli. Przecież właśnie w taki sposób wyszkolił go ojciec, który wcześniej sam był szkolony podobnie. Jeśli nie dzielisz z nikim odpowiedzialności, a w pewnych przypadkach nie przekazujesz jej całkowicie, nikt niczego się nie nauczy. Rodzina często żartowała z jego pedantycznych sposobów działania i precyzyjnie określonych metod, ale one zdawały egzamin. W końcu czy to głównie nie dzięki temu firma Masters zdobyła ostatnio tę nominację do nagrody branży winiarskiej?

– Ethan, słuchasz mnie? – naciskała Tamsyn.

– Oczywiście. Pojedziesz ze mną?.

– Wiesz, że bardzo bym chciała, ale w tym tygodniu jest rocznica ślubu rodziców kapryśnej panny młodej i ceremonia odnowienia ich przysięgi małżeńskiej. – Tamsyn zrobiła minę niepozostawiającą wątpliwości, jak mało entuzjazmu budzi w niej perspektywa tego weekendu. – Może zabierz kogoś innego?

– Hm... zastanawiam się, czy Shanal ma czas.

– Shanal? Myślałam raczej o Isobel – powiedziała siostra i rzuciła mu znaczące spojrzenie,

– Isobel? – powtórzył, czując, jak ogarnia go podniecenie.

– Czemu nie? Mogłaby przy okazji zrobić kilka zdjęć. Dział marketingu wykorzystałby je w katalogu albo przy wypuszczeniu na rynek nowego rocznika wina. Jeśli chcesz, mogę ją zapytać.

Ethan w zadumie potarł szczękę. Jeśli zabierze Isobel, przestanie w ogóle myśleć o ceremonii wręczenia nagród.

– Pozwól, że najpierw spytam Shanal – odparł.

– Naprawdę? Cóż, ona jest uroczą kobietą i wspaniałą przyjaciółką, ale

dlaczego to robisz?

– Co?

– Dlaczego ignorujesz to, co mógłbyś mieć z Isobel, i uganasz się za Shanal, której, jak oboje dobrze wiemy, w ogóle na tym nie zależy?

– Tamsyn... – zaczął protestować.

– Nie, nie zbywaj mnie. Życie udzieliło nam twardej lekcji tego, jak cenne są autentyczne związki. Wiem, że lubisz Shanal. To urocza kobieta, ale jest twoją przyjaciółką, nie kochanką. Nie możesz dążyć do czegoś, co nie istnieje. Wiem, że z Isobel łączy cię coś wyjątkowego. Czy nie mógłbyś przynajmniej spróbować?

– Posłuchaj, całkowicie się mylisz. Isobel i ja... my do siebie nie pasujemy. Nigdy nie udałoby się nam stworzyć trwałego związku.

– Do diabła z trwałym związkiem! – wybuchnęła, kompletnie go tym zaskakując. – Ważne jest, co dzięki niej czujesz. Pomyśl o tym. Życie to nie tylko seria powtarzalnych rutynowych czynności. Czasami trzeba zaryzykować zmianę, ożywić zmysły, pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa. Ulec impulsowi, zamiast trzymać się sztywnego planu.

W oczach siostry stanęły łzy.

– Co się stało, Tamsyn? – zapytał z troską. – Chodzi o coś więcej niż tylko o to, z kim pojedę na rozdanie nagród, prawda?

– Oczywiście. Nie wiem, jak ty, ale ja nie czuję się już szczęśliwa jak dawniej. Sytuacja się zmieniła i musimy zmienić się wraz z nią. Od śmierci taty wiele rozmyślałam o moim życiu i przyszłości. Nie jestem pewna, czy pragnę tego samego co kiedyś. I stawiam sobie pytania, na które już nie potrafię odpowiedzieć. Ty nie? Nie chcesz dowiedzieć się więcej o mamie, o tym, dlaczego odeszła i nie dała znaku życia? Dlaczego tata nigdy o niej nie mówił ani nie pozwolił, żeby nas widywała? Wszystko się zmieniło,

odkąd wiem, że ona żyje. Nie umiem udawać, że wszystko pozostało takie samo, i żyć jak dotąd. Chyba nie potrafię pójść dalej, dopóki nie poznam odpowiedzi na te pytania. Są dla mnie ważne i myślę, że dla ciebie również.

Odwróciła się i wyszła, zanim zdążył odpowiedzieć. Widok siostry tak wzburzonej ogromnie go zaniepokoił. Zawsze była spokojna, zajęta uszczęśliwianiem innych. Ojciec nazywał ją „swoją posłuszną córeczką”, bo zawsze z uśmiechem spełniała to, czego od niej oczekiwano. Wiedział, że ona nadal tak robi, ale jakim kosztem?

Do diabła, żałował, że Tamsyn nie jest nadal jego małą siostrzyczką, którą mógłby chronić. Rozumiał jednak, że to już niemożliwe. To dorosła kobieta, a on może ją jedynie zapewnić, że zawsze może na niego liczyć. Podobnie jak on na nią.

To nasunęło mu na myśl jej słowa sprzed chwili o tym, co jest dla niego ważne. Niewątpliwie firma i wszystko, co się z nią wiąże. Ale nawet teraz, gdy to rozważał, jego myśli uleciały ku kobiecie o niebieskich oczach i włosach barwy blasku słońca po wiosennym deszczu.

Wstał i wyszedł z gabinetu, zanim mógłby się rozmyślić. Tamsyn ma rację. Zostało mu niewiele czasu z Isobel, więc powinien wykorzystać go w pełni.

I wzbierał się myśleć o tym, jak niedługo ten czas się skończy.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – spytała Isobel, zapinając plecak.

– Nie – odparł zwięźle Ethan.

Podniosła wzrok i przyjrzała mu się uważnie.

– Sądziłam, że my nie...

– Bo nie.

– Ale przecież my...

– Tak.

– W porządku. – Wydała długie westchnienie, podniosła plecak i wyszła za Ethanem do samochodu. – Czy znowu pojedziemy do twojego mieszkania?

Zacisnął wargi i zdawał się rozważać odpowiedź.

– Owszem. Chyba że wolisz zatrzymać się w hotelu?

– Nie, wolę twoje mieszkanie. Podobało mi się tam – odrzekła z uśmiechem zarazem wstydliwym i śmiałym.

Ethan zachowywał się dziś inaczej niż zwykle. Prawdę mówiąc, wydawał się odmieniony od chwili, gdy zaproponował jej, aby towarzyszyła mu podczas ceremonii rozdania nagród. Właściwie zakończyła już realizację zlecenia. Była znowu wolna i mogła jechać, dokąd zechce.

Wzywały ją kwestie, obrony praw ludzkich. Idylliczny pobyt w południowej Australii pozwolił jej się odbudować, ale musi wkrótce wrócić do swojej prawdziwej pracy. Jednak w głębi duszy przyznawała, że trzyma ją tu obecność mężczyzny idącego teraz obok niej. Myśl o choćby tylko jeszcze jednej spędzonej z nim nocy rozpaliała jej zmysły. Isobel wiedziała, że powinna nad sobą zapanować, ale za nic w świecie nie chciała.

Jazda do Adelaide nie trwała długo. Isobel przyglądała się mijanym okolicom. Ethan odzywał się z rzadka, ale sprawiał wrażenie odprężonego, nawet szczęśliwego. Kiedy już wjechał do podziemnego garażu apartamentowca i zaparkował, ujął jej dłoń.

– Mamy jeszcze czas. Chodź – powiedział.

– Czas? Na co? – spytała, czując że na jej wargi wypływa uśmiech.

– Zobaczysz. – Też się uśmiechnął i otworzył drzwi po jej stronie. – Chodź. Nie traćmy ani chwili.

Nigdy dotąd nie widziała go tak beztroskiego, a gorący błysk w jego oczach przyprawił ją o mocniejsze bicie serca. Zanim zdążyła odpiąć pas,

Ethan już wyjmował ich rzeczy z bagażnika.

– Pośpiesz się, guzdrało – rzucił żartobliwie.

Wysiadła i dogoniła go, gdy szedł do windy. Usłyszała za sobą cichy odgłos, kiedy pilotem zamknął samochód.

W windzie miała wrażenie, że jej ciało płonie. Gdy wysiedli w prywatnym holu, Ethan postawił ich bagaże na podłodze, objął ją i zaczął całować. Przytuliła się do niego, zarzuciła mu ramiona na szyję i wplotła palce w jego włosy. Upajała się tym pocałunkiem. Ethan uniósł ją nieco. Oplotła nogami jego biodra. Poniósł ją korytarzem, ani na moment nie odrywając warg od jej ust.

Poczuła, że położył ją na łóżku. Sięgnęła do suwaka jego dżinsów i ściągnęła mu je z bioder, a on zdjął jej dżinsy, stringi i sandaalki. Zaczęła go pieścić przez materiał bokserek. Wyjął z szafki nocnej prezerwatywę, rozebrał się do naga, włożył ją szybko i wszedł w Isobel.

Jego szalone tempo ją oszołomiło. Wreszcie ostatnim mocnym pchnięciem Ethan wyniósł ją na szczyt tak cudownej rozkoszy, że w oczach zakręciły się jej łzy. Osunął się na nią, wciskając ją w materac, a jego ciałem wstrząsały dreszcze zaspokożenia.

Upajała się jego ciężarem. Objęła go mocno. Pragnęła, by ta chwila intymnej bliskości trwała wiecznie.

– Rzućmy w diabły tę wieczorną uroczystość i po prostu zostańmy tutaj – wyszeptał. – Dość już zadałem sobie udreki, trzymając się tak długo z dala od ciebie. Nie marnujmy więcej ani chwili.

Roześmiała się. Kusilo ją, by się zgodzić, ale nagroda, do której został nominowany, stanowiła ważny dowód uznania. Isobel pragnęła dzielić z nim jego sukces.

– Będziemy mieli całą noc po ceremonii.

– Nie, to nie wystarczy – odrzekł, pokrywając pocałunkami jej skórę w dekolcie bluzki.

– A jeśli obiecuję, że jeżeli wygrasz, to ja... – resztę wyszeptała mu do ucha.

– Tylko jeżeli wygram?

– No, może nie tylko wtedy, ale pod warunkiem, że pojedziemy tam i zrobię te zdjęcia, na których zależy Tamsyn.

Jęknął.

– Twardo negocjujesz. Ale dobrze, zgadzam się. Chodźmy wziąć prysznic.

Wstał, chwycił ją za rękę i pociągnął do siebie. Zaśmiała się, gdy zrzucił buty oraz spodnie, które opadły mu do kostek. Czuła się taka odprężona, tak niewiarygodnie szczęśliwa.

Tak bardzo zakochana.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie. To niemożliwe. Nie zakochana.

Nigdy dotąd nie kochała żadnego mężczyzny tak jak teraz. Ta świadomość w równej mierze upoiła ją i przeraziła. Nie, daj spokój, pomyślała. To tylko przerażające. Nie jest zakochana. Miłość oznacza zaangażowanie, związek na całe życie. Ona nie uznaje niczego trwałego. Żyje ciągłą zmianą – kalejdoskopem ludzi, miejsc, zdarzeń.

Ale to nieodparte uczucie różniło się od wszystkiego, czego dotąd doświadczyła. Budziło w niej zachwyt, a jednocześnie lęk.

Emocjonalnie odrętwiała pozwoliła, by Ethan zaprowadził ją do łazienki. Kiedy mydlił, a potem pieścił jej ciało, uchwyciła się tej przenikającej ją rozkoszy, która pozwalała jej nie myśleć.

Niewiele zapamiętała z reszty wieczoru na gali wręczenia nagród. Wiedziała, że wykonuje właściwe czynności, robi odpowiednie zdjęcia, ale w głębi duszy wciąż była w szoku. Jak mogła dopuścić, by ten mężczyzna przeniknął przez jej ochronne bariery? Jak zdołał podstępnie wkraść się do jej serca?

Po śmierci matki, a później ojca poprzysięgła sobie, że już nigdy nie pozwoli, by ktoś tak wiele dla niej znaczył, by zyskał władzę zranienia, jej lub pogrążenia w rozpacz. Nie chciała, aby jej szczęście zależało od kogośkolwiek.

Wybrała sposób życia, który ją chronił. Patrzyła na świat przez obiektyw aparatu i nie angażowała się głębiej. Owszem, niektórzy twierdzili, że nie robiłaby takich dobrych zdjęć, gdyby nie wczuwała się w tych, których fotografuje, lub przynajmniej nie czuła się za nich poniekąd odpowiedzialna –

i mieli rację. Pozwalała sobie na emocje, na troskę, lecz nigdy na prawdziwe zaangażowanie.

Podczas ceremonii przyglądała się Ethanowi, którego posadzono przy stole naprzeciwko niej. W pewnym momencie rzucił jej sekretny uśmiech, który zaparł jej dech w piersi. Ciało Isobel zapłonęło pod sukienką pożyczoną od Tamsyn. Odpowiedziała uśmiechem. Nic więcej nie mogła zrobić w tej sali pełnej ludzi, gwaru i brzęku sztuków o wytworną porcelanę. Musiała poczekać, aż znajdą się sami.

Dostrzegła w oczach Ethana namiętny błysk. Przeprosił ludzi, z którymi rozmawiał, wstał i podszedł do niej.

– Masz już dość tej ceremonii? – zapytał cicho.

– Zdecydowanie – odrzekła, po czym sięgnęła po torebkę ozdobioną koralikami, którą również pożyczyła jej Tamsyn, i podniosła się z krzesła.

– Więc nie traćmy ani chwili.

Po drodze kilka razy zatrzymywano ich, by powinszować Ethanowi zdobycia złotego medalu, lecz ledwie na to zważał. Emanował podnieceniem, które udzielało się Isobel. Gdy podstawiono jego samochód pod frontowe drzwi sali przyjęć, zapytała:

– Czy ten wieczór sprawił ci przyjemność?

– Nie tak wielką jak perspektywa nocy z tobą.

Zaśmiała się uszczęśliwiona i zaskoczona. Te słowa zupełnie nie pasowały do powściągliwego Ethana, jakiego dotąd znała. Ten obecny ogromnie jej się podobał.

– A ty miło spędziłaś czas? – zapytał.

Zastanowiła się nad odpowiedzią.

– Przyjemnie było widzieć, jak odbierasz dowody uznania. Wielu ludzi na sali ci zazdrościło. Myślę, że gdybyś zdecydował się podjąć pracę w innej

wytwórni win, mógłbyś przebierać w lukratywnych ofertach.

– Nigdy nie opuściłbym Masters – oświadczył.

Isobel zdała sobie sprawę, że podświadomie wygłosiła tę uwagę dlatego, by się dowiedzieć, czy kiedykolwiek byłby skłonny gdzieś wyjechać i zacząć od nowa, bez brzemienia rodzinnych więzi i zobowiązań.

Udzielił odpowiedzi, jakiej się spodziewała, a jednak poczuła ukłucie żalu. Mimo erotycznego pociągu między nimi i jej świeżo odkrytego uczucia nie jest kobietą odpowiednią dla Ethana. On potrzebuje partnerki, która podobnie jak on poświęci się pracy w Masters i będzie rozumiała, dlaczego kontynuowanie rodzinnej tradycji jest tak bardzo istotne.

Ona nie jest kimś takim. Ta świadomość przejęła ją głębokim bólem, który, jak wiedziała, nieprędko minie.

Pograżenie się w pracy niewątpliwie jej pomoże, ale na razie czeka ją jeszcze co najmniej tydzień finalizowania spraw z Tamsyn i zespołem zajmującym się marketingiem.

Gdy wrócili do apartamentu, zapragnęła nasycić się każdą chwilą spędzoną z Ethanem, zgromadzić wspomnienia, które kiedyś w przyszłości będzie mogła przywołać i smakować. Kiedy zaproponował drinka, zgodziła się. Usiedli na kanapie w wielkim salonie i popijając szlachetne porto, przyglądali się odległym światłom miasta.

A później, w sypialni, oddali się żarliwie porywom namiętności. Kiedy oboje leżeli wreszcie wyczerpani, była pewna, że Ethan nigdy jej nie zapomni, podobnie jak ona jego.

Natarczywe brzęczenie komórki wyrwało Ethana z głębokiego błogiego snu. Sięgnął po nią i zanim odebrał, wymknął się do łazienki, by nie obudzić Isobel.

– Ethan, tu Rob.

Rob był jednym z najważniejszych pracowników jego zespołu. Ethana ogarnął niepokój.

– Co się stało? – zapytał, wiedząc, że Rob nie dzwoniłby o tak wczesnej porze, gdyby nie chodziło o coś naprawdę poważnego.

– Mam złą wiadomość – zaczął Rob.

Ethan wysłuchał jego relacji ze zmarszczonymi brwiami. Ktoś przez pomyłkę wlał cały zapas chardonnay do niewłaściwego zbiornika, mieszając je z winem pośledniejszej jakości. Ethanowi ścisnęło się serce. Popołniono niewybaczalny błąd. Powinien był zostać na miejscu i osobiście wszystkiego dopilnować, zamiast jechać na tę galę. Nie potrzebował nagród, by wiedzieć, że jest dobry w swoim fachu. Był dobry, bo pracował z poświęceniem, obsesyjnie kontrolował proces produkcyjny i nadzorował wszystko.

Ale zrzekł się tej kontroli i oto do czego to doprowadziło. Och, owszem, w końcu dzięki długiemu procesowi mieszania i uszlachetniania uzyskają przyzwoite wino, ale nie będzie można wypuścić go na rynek pod słynną marką firmy Masters.

– Ethan? Wszystko w porządku?

W drzwiach stała Isobel. Miała na policzku odcisnięty ślad po poduszce, była potargana i zapuchnięta od snu. Lecz bez względu na to, jak wyglądała, jak była ubrana – albo rozebrana – niezmiennie go pociągała. Jednak właśnie dlatego musi położyć temu kres.

To ona uczyniła wyłom w jego zbroi, stała się przyczyną jego słabości. Tamsyn nie ma racji. Nie warto żyć chwilą, choćby najcudowniejszą, skoro naraża się przez to na ryzyko wszystko inne.

– Nie. W sali fermentacji popełniono błąd, do którego by nie doszło, gdybym został tam, gdzie powinienem.

– Och, nie! – zawołała. – Czy uda się go naprawić?

Wzruszył ramionami.

– To się okaże. W każdym razie wino nie odzyska już klasy i jakości, jaką miało osiągnąć. Ponieśliśmy ogromną stratę.

Złość i frustracja zmały mu myśli. Zaprzepaszczono cały cykl wegetacji winorośli. Wyobraził sobie, co powie Raif. Kuzyn z dumą i troską zajmował się tym najstarszym szczepem, który jako jedyny ocalał z pożaru. Na wieść o tym, co się wydarzyło, będzie zdruzgotany.

– Co się stało? – spytała Isobel.

– Coś, co nie powinno się było stać. Zmieszano omyłkowo dwa gatunki wina, i ja za to odpowiadam.

– Przecież cię nie było. Nie możesz się obwiniać.

Położyła mu dłoń na ramieniu, lecz ją strącił.

– Rzecz właśnie w tym, że powinienem był tam być.

– Musisz czasami zdać się na innych.

– I widzisz, co się wtedy dzieje! – W głowie gorączkowo wirowały mu myśli o tym, czego mógłby dopilnować.

– Ostateczna odpowiedzialność spoczywa na mnie. To ja jestem głową rodziny.

– Ethan...

– Nie, Isobel. Nic, co powiesz, niczego nie zmieni. Po śmierci ojca przejąłem wszystkie jego obowiązki.

– Ale musiałeś zjawić się na tej uroczystości i odebrać nagrodę. Byłeś to winien sobie, rodzinie i tej marce, o której mówiłeś.

Wolno potrząsnął głową.

– Nie musiałem jej odbierać osobiście. Mogłem przysłać kogoś z firmy. Do diabła, mogli nawet wysłać mi tę nagrodę pocztą! Nie, przyjechałem tu, bo chciałem być z tobą. Przy tobie nie potrafię skupić się na niczym innym.

Nie jestem sobą. Zanim cię poznałem, nic ani nikt nie mógłby oderwać mnie od pracy. Kiedy się zjawiałaś, pomyślałem... że mogę mieć jedno i drugie, przynajmniej przez jakiś czas. Sądziłem, że zdołam... zdołam... Ale nie potrafię pogodzić w swoim życiu ciebie i pracy. Moja praca musi mieć pierwszeństwo. Jestem to winien rodzinie, ojcu. Ona mi pozostanie... – kiedy ty wyjedziesz, dokończył w myślach. – I dlatego nie możemy się widywać.

Twarz Isobel poszarzała.

– Nie wracaj ze mną do posiadłości – ciągnął. – Możesz pozostać tutaj, jak długo zechcesz. Kontaktuj się z Tamsyn przez telefon lub internet. Zakończmy to natychmiast.

– Naprawdę sądzisz, że tak będzie lepiej? Uciekanie przed uczuciami nic ci nie da.

– Muszę być silny, jak mój ojciec. Po odejściu matki nie szukał jej, tylko skupił się na rodzinie i firmie. – Isobel chciała zaprotestować, ale uniósł dłoń. – Nie, proszę, wysłuchaj mnie. To coś między nami mnie zżera. Przy tobie tracę opanowanie, pasję, radość, wszystko. Nie mogę być taki. Teraz ubiorę się i pojedę do domu. Pozostawiam ci wybór, ale proszę, nie wracaj do posiadłości.

– Przemyśl to raz jeszcze, zanim wyjedziesz...

Zignorował jej prośbę i dodał:

– Zanadto się różnimy, żeby mogło się nam udać. Któreś z nas zawsze będzie w końcu cierpiało. Tak się stało z moimi rodzicami, a ja chcę tego uniknąć. Moja matka była... taka jak ty. Wolny duch. A kiedy nie mogła już dłużej znieść ograniczeń, braku swobody, postanowiła porzucić ojca, zabrać Tamsyn oraz mnie i odejść. Odebrać go nam. Nic dziwnego, że po tym wszystkim płacił jej, żeby trzymała się od nas z daleka.

Otarł dłonią oczy i usiłował zwalczyć ogarniające go poczucie

bezbrzeżnej pustki.

– My dwoje nie mamy przed sobą żadnej przyszłości. Ty pojedziesz, dokąd wiatry cię poniosą, ale ja zostanę tutaj. To wszystko, co mam. I nie mogę pozwolić, żeby moje uczucia do ciebie mi to odebrały.

– Doskonale. Nie wrócę do posiadłości. I tak już prawie skończyłam pracę, a resztę mogę załatwić z Tamsyn drogą mejlową.

Ku swemu zaskoczeniu zdołała powiedzieć to pewnym, zdecydowanym głosem – równie zdecydowanym jak determinacja, by nie okazać Ethanowi, jak bardzo zraniły ją jego słowa.

– Dziękuję, że nie utrudniasz sytuacji – rzekł z kamienną twarzą.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy to ten sam mężczyzna, który ubiegłej nocy śmiał się razem z nią, dawał jej rozkosz? Ten, którego pokochała?

Skrzywiła usta w ironicznym uśmiechu.

– Odejdę zaraz. Daj mi tylko pięć minut na spakowanie rzeczy. Powodzenia w pracy. Naprawdę mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy. Pamiętaj, że na to zasługujesz.

Znalazła w sobie dość siły, by pójść do łazienki i wziąć prysznic, a potem ubrać się w swój zwykły uniform: dzinsy i podkoszulek. Zarzuciła plecak na ramiona i opuściła mieszkanie tylnym wyjściem, z którego skorzystali wczoraj.

Miała swój plecak, dobre zdrowie, a wkrótce na jej konto wpłynie pokaźna suma. Niczego więcej nigdy nie potrzebowała i teraz też tak będzie. Musi być... gdyż straciła szansę na cokolwiek więcej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy czekała na lotnisku na lot do Singapuru, skąd miała udać się do Afryki, odezwała się jej komórka. Spojrzała na wyświetlacz. Tamsyn.

Westchnęła. Wolałaby skontaktować się z nią przez pocztę elektroniczną, gdyż nie chciała zdradzić się choćby tonem głosu, jaką była idiotką, zakochując się w Ethanie.

Ale Tamsyn jest też moją przyjaciółką, pomyślała i odebrała połączenie.

– Isobel? Wszystko w porządku?

– Tak. Po prostu jestem pochłonięta następnym projektem. Przepraszam, że nie pożegnałam się osobiście.

– Czy naprawdę dlatego wyjechałaś tak nagle? Ethan wrócił posepny jak gradowa chmura. Wiem, że zdenerwował go ten wypadek w wytwórni, ale pomyślałam... Zresztą, nieważne, co pomyślałam.

Zapadła cisza. Isobel zmusiła się, by ją przerwać.

– Zapowiadają już mój lot. Dzięki za wszystko, Tam, i uważaj na siebie, dobrze? Wyślę ci mejla.

– Jasne. Posłuchaj, chciałam cię powiadomić, że spróbuję odszukać matkę.

– Jesteś pewna, że to rozsądne? Może skończyć się dla ciebie kolejnym cierpieniem.

– Wiem i dlatego się nie spieszę. Zresztą mam mnóstwo pracy. Niemniej chciałam ci powiedzieć.

– Rozumiem. Ale obiecaj mi, że będziesz ostrożna. Sprawy nie zawsze toczą się tak, jak oczekujemy.

– Czy mówisz to z doświadczenia?

Isobel na chwilę zamknęła oczy i wyobraziła sobie posiadłość Mastersów oraz pracujących w niej ludzi.

– Być może – przyznała.

– Zawsze możesz wrócić, Isobel.

– Nie, nie mogę – odparła łagodnie. – Nigdy nie oglądam się wstecz. Ale wspaniale było cię poznać. Pozostańmy w kontakcie, dobrze? I daj mi znać, co z poszukiwaniem matki.

– Jasne. Uważaj na siebie, Isobel. Będzie mi ciebie brakować.

– A mnie ciebie.

Isobel się rozłączyła, nie chcąc powiedzieć: „Do widzenia”, gdyż wyjeżdżała stąd na zawsze.

Ethan spojrział na Shanal nad stolikiem w wytwornej restauracji, do której zaprosił ją dzisiejszego wieczoru. Ostatnie dwa tygodnie były dla niego ciężkie. Musiał nie tylko uporać się ze skutkami pomyłki w wytwórni, lecz również przywyknąć do nieobecności Isobel.

W duchu wzruszył ramionami. Rozpamiętywanie przeszłości nie pomoże mu zbudować przyszłości z kobietą siedzącą naprzeciwko niego.

Zielone oczy Shanal błyszczały w przyćmionym świetle restauracji, a jej długie czarne włosy spływały kaskadą na plecy. Była piękna, inteligentna, serdeczna i przyjazna.

Pili już kawę. Zamierzał poruszyć w rozmowie temat małżeństwa. Odetchnął głęboko i ujął dłoń Shanal. Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Shanal, czy często myślisz o przyszłości?

Uśmiechnęła się nerwowo.

– O przyszłości? Naturalnie.

– Ja też – powiedział już pewniejszym tonem. – I uważam, że stanowimy dobraną parę, prawda?

– Ethanie, ja...

– Powinniśmy się pobrać – przerwał jej. – Jesteśmy już dobrymi przyjaciółmi. Mamy takie same zainteresowania i aspiracje. Byłoby nam razem wspaniale.

Ku jego zdumieniu Shanal wybuchnęła śmiechem.

– Och, Ethan, chyba nie mówisz poważnie?

Pomyślał przez chwilę o pierścionku z diamentami i ametystem w swojej kieszeni. Wybrał go, gdyż ametyst przypominał kolorem oczy Shanal.

– Dlaczego miałbym nie mówić poważnie?

– Ponieważ jesteś zakochany w innej, a poza tym ja cię nie kocham. Możesz nazwać mnie staroświecką, ale uważam miłość za konieczny warunek długiego i szczęśliwego małżeństwa.

– Ależ ja cię kocham – zaproponował słabo.

– Jasne, podobnie jak ja ciebie, ale to uczucie platoniczne. – Oswobodziła dłoń. – Jesteśmy świetnymi przyjaciółmi i mam nadzieję, że tak już pozostanie. Kiedy zacząłeś umawiać się ze mną na randki, chciałam zobaczyć, czy między nami może dojść do czegoś więcej. Chyba przekonałeś się już, że nie może. Nie chodzi tylko o to, że mnie nie kochasz, ale że kochasz Isobel. Nawet ślepy by to dostrzegł. Byłbyś szalony, nie próbując pójść za tym uczuciem. Jesteś to winien sobie i jej, bo taka miłość nie zdarza się co dzień. Powiedz mi, co poczułeś, kiedy po raz pierwszy ujrzałeś Isobel?

– Jakbym nagle odnalazł światło w ciemności.

Uśmiechnęła się.

– No właśnie. I co zrobiłeś?

– Poszedłem za nią.

– A potem? – naciskała.

Poczuł, że się zaczerwienił. Nie chciał mówić Shanal, co się później

zdarzyło. Jednak ona niewątpliwie zauważyła jego rumieniec.

– Rozumiesz, co mam na myśli? – rzekła. – Czy kiedykolwiek wcześniej doświadczyłeś czegoś takiego? To było coś więcej niż zauroczenie czy pożądanie.

Wypiła łyk kawy i spojrzała na niego przenikliwie znad brzegu filiżanki.

– Czego się boisz? Masz szansę na prawdziwą miłość, o jakiej wielu ludzi może tylko marzyć. Zazdroszczę ci, bo chciałabym takiej miłości mężczyzny, którego poślubię, jeżeli w ogóle wyjdę za mąż. I gwarantuję, że nigdy nie zadowolę się niczym mniej.

– Jesteś pewna, Shanal? Bylibyśmy wspaniałą parą.

Musiał spróbować jeszcze raz, gdyż to, co sugerowała, było niemożliwe... a także przerażające.

– Całkowicie. A teraz spokojnie wypij kawę, a potem odwieź mnie do domu.

Gdy znalazł się wreszcie w swoim pokoju, był kompletnie wytrącony z równowagi. O dziwo, odczuwał też niejaką ulgę, że Shanal odrzuciła jego propozycję. Chyba zna mnie lepiej niż ja siebie, pomyślał ze smutnym uśmiechem, rozwiązując krawat.

Jego spojrzenie przykuł pogrążony w ciemności domek za oknem, przypominający o nieobecności Isobel. To tam się kochali. Poczł w sercu skurcz. Odesłał Isobel, a ona wyjechała chętnie – do następnej przygody, następnej pracy, następnego mężczyzny.

Ta myśl sprawiła mu niemal fizyczny ból. Szarpnięciem zaciągnął zasłony. Shanal może sobie mówić, co chce, o szczególnej więzi łączącej go z Isobel. Prawda wygląda tak, że Isobel tylko na chwilę wpadła do Mastersów. Odesłał ją wcześniej, ale i tak w żaden sposób nie mógłby jej zatrzymać.

Usłyszał pukanie i odwrócił się od okna.

– To tylko ja – odezwała się zza drzwi Tamsyn. – Mogę wejść?

– Jasne. – Wpuścił ją. – Co się stało?

– Chciałam się przekonać, czy mam wam pogratulować.

– Mnie i Shanal? Nie. Odtrąciła mnie.

– Och, dzięki Bogu!

Popatrzył na siostrę z osłupieniem.

– Sądziś, że bylibyśmy taką złą parą?

– Nie, ale nie byłbyś szczęśliwy. Nie tak, jak na to zasługujesz.

Podobne słowa wypowiedziała Isobel przy ich rozstaniu. Tymczasem Tamsyn dodała:

– Czy nie masz zamiaru wyjawić Isobel, co naprawdę do niej czujesz?

Wygląda na to, że wszyscy znają go lepiej niż on siebie!

– Jaki by to miało sens? Moje życie jest tutaj, a ona nie zechciałaby osiąść w jednym miejscu.

– Mógłbyś ją o to zapytać.

– Zapytać, czy zrezygnuje z całego swojego życia? Z pracy? Z planów i ambicji?

– Zapytać, czy nie zechciałaby spróbować. Moglibyście osiągnąć kompromis, gdybyś się postarał. Nigdy nie widziałam, żebyś z czegoś zrezygnował tylko dlatego, że to trudne. Zazwyczaj traktujesz takie sytuacje jak wyzwanie. Co masz do stracenia, pytając ją?

– A jeśli się boję?

– Ty, Ethan Masters? Boisz się? – powtórzyła z osłupieniem i zamyśliła się. – W porządku, rozumiem, że możesz być ostrożny, ale bać się? Dlaczego?

Ethan usiadł w jednym z głębokich foteli przed kamiennym kominkiem

i wskazał siostrze drugi.

– Nie mieliśmy w rodzinie najlepszych przykładów, prawda? Ciotka Cynthia i wuj Charles rozwiedli się, przysparzając cierpień dzieciom. Nasi rodzice – sama wiesz... Nawet wuj Edward i ciotka Marianne nie zawsze są zgodną parą.

– Owszem, ale to nie znaczy, że tobie czy mnie nie może się powieść.

– Postąpiłem inaczej niż mama i tata. Byłem ostrożny. Nie poszedłem za głosem serca.

– Tak, ale za jaką cenę? – zaprotestowała. – Usiłujesz odgrodzić się od wszystkiego. Nie podejmujesz ryzyka, obstawiasz tylko pewniaki, a wobec mnie i reszty rodziny jesteś tak opiekuńczy, że niemal się dusimy.

Więc siostra tak to postrzega? W duszy Ethana irytacja toczyła walkę ze smutkiem. Zdecydował się wyjaśnić:

– Kiedy umarła mama, a przynajmniej gdy tak nam powiedziano, poczułem się, jakby zawalił mi się świat. Tata był zawsze zajęty, więc to ona się nami zajmowała, choć zapewne byłaś za mała, żeby to pamiętać. Przypominam sobie, jak kiedyś wystroiła się na podwieczorek z przyjaciółkami, ale kiedy się dowiedziała, że wybieramy się z kuzynami nad strumyk, zrzuciła szpilki, włożyła japonki i poszła z nami. Zawsze była przy nas, a potem nagle zniknęła.

Zamilkł na chwilę, po czym podjął:

– W szpitalu po wypadku tata powiedział mi, że jestem już małym mężczyzną i powinienem się tobą opiekować. I tak robiłem, może trochę za gorliwie.

– Nie bądź dla siebie zbyt surowy – powiedziała łagodnie Tamsyn. – Jesteś moim wspaniałym starszym bratem. Ale już dorosłam. Nie obraż się, ale jeśli będę potrzebowała twojej pomocy, sama o nią poproszę. Nie musisz

już decydować za mnie.

Uznał, że siostra ma rację, choć wiedział, że niełatwo mu przyjdzie przywyknąć do nowej sytuacji. Chronienie rodziny weszło mu krew. Postara się jednak być mniej apodyktyczny, bardziej tolerancyjny i respektować prawo innych do samodzielnego dokonywania wyboru. I może zacząć już teraz od sprawy Tamsyn i ich matki.

– Chcesz ją odszukać, prawda? – zapytał.

– Muszę – odrzekła.

Westchnął cicho.

– Więc zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

– Dzięki. A ja zrobię wszystko, żeby pomóc tobie – oświadczyła Tamsyn.

Uśmiechnął się. W głębi duszy wciąż była małą siostrzyczką szukającą jego aprobaty i pragnącą go zadowolić.

– Pomóc mi? – powtórzył nieco zaskoczony.

– Z Isobel. W sprowadzeniu jej z powrotem. – Zaczął protestować, lecz przerwała mu machnięciem ręki. – Jeżeli zamierzasz pozwolić mi samodzielnie decydować, to musisz również pozwolić, żeby ona sama podejmowała decyzje. A przynajmniej powiedz jej, co do niej czujesz.

– Nie wiem nawet, od czego miałbym zacząć – wyznał szczerze. – Z wyjątkiem naszej wzajemnej fascynacji prawie nic nie wiem o Isobel, oprócz tego, że jest świetną fotografką i wiele podróżuje.

– Zaczynaj od jej blogu. Zrozumiesz, co jest dla niej ważne. Reszta przyjdzie z czasem. – Tamsyn wstała, pochyliła się i pocałowała go w policzek. – Podejmiesz właściwą decyzję, jak zawsze. Dobranoc.

Pożegnał siostrę skinieniem dłoni i zamknął drzwi. Został sam ze swoimi myślami, w które nie chciał uwierzyć ani przyjąć ich do wiadomości.

Lecz nie mógł też dłużej ich ignorować. Tak bardzo się starał dokonać właściwego wyboru i być takim, jakim powinien, że przez to chyba stracił najlepsze, co go w życiu spotkało.

Nie wiedział, czy zdoła przekonać Isobel, by dała szansę ich związkowi, ale musi spróbować. Musi w jakiś sposób ściągnąć ją z powrotem.

TTLRR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nazajutrz rano obudził się z piekącymi oczami. Do późna w nocy czytał blog Isobel i przeżywał dojmujący wstyd z powodu tego, jak błędnie ją oceniał. Uważał ją za osobę lekkomyślną, powierzchowną, niezdolną do głębszego zaangażowania. Owszem, żyła stale w biegu, bez nawiązywania więzi, które on cenił i pielęgnował, ale używała swej wolności, by pomagać ludziom.

Wciąż wstydził się rzuconej mimochodem uwagi o fotografowaniu rozwrzeszczanych bachorów w centrum handlowym. Zdjęcia, jakie zamieściła w internecie, przedstawiające zniszczenia i nędzę, bezdomne dzieci i wypędzone rodziny, były mocne i poruszające. Ukazywała tych ludzi – jednych wciąż dumnych i walczących o to, w co wierzą, innych pokonanych i zdruzgotanych – zawsze z godnością i szacunkiem, na jakie on nie zdobył się wobec niej. Myślał z goryczą o swych uprzedzeniach i arogancji, zdecydowany pozbyć się ich raz na zawsze.

Zdjęcia wykonywane przez Isobel przekazywały wyraziste treści – czasem nadzieję, kiedy indziej rozpacz. Natomiast jej komentarze świadczyły o inteligencji i przenikliwości oraz głębokim szacunku dla portretowanych ludzi. Widać było jasno, jak bardzo zależy jej na uwypukleniu ich ciężkiego losu i na jego poprawie.

Szczególnie podziwiał serię zdjęć, które zrobiła tuż przed przylotem do Australii – małych dzieci usiłujących przetrwać w obozie dla uchodźców położonym na granicy dwóch walczących z sobą państw. A on tutaj wciąż nie może przeboleć utraty zbiornika wina! Jaki z niego głupiec!

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Czy kiedykolwiek choćby spróbował

zrozumieć, co jest ważne dla Isobel? Wiedział, że ona uwielbia swoją pracę, lecz nigdy nie zadał sobie najmniejszego trudu, by poznać tego powody, tak jak ona postarała się pojąć jego pasję. Żywił jedynie nadzieję, że dostanie jeszcze jedną szansę.

Uporawszy się na dziś z obowiązkami zawodowymi, ponownie przeczytał kilka jej wpisów dokonanych przed przybyciem do posiadłości. Przebijał z nich niepokój o to, czy zdoła wypełnić zadanie, jakie zamierzyła. Jeden z wpisów kończyła uwaga, że poproszono ją serdecznie, by opuściła ten afrykański kraj. Niemal słyszał jej beztroski ton bagatelizujący powagę sytuacji, jednak dostrzegł między wierszami, iż ledwie uniknęła więzienia za swą działalność.

Przewiął blog do ostatniego wpisu. Informowała w nim o krótkim odpoczynku w Australii i umieściła zdjęcie ruin na wzgórzu w posiadłości Mastersów.

Na koniec wspomniała o zamiarze powrotu do obozu uchodźców, aby dokończyć to, co tam rozpoczęła.

Zaczął szperać w Internecie i to, co znalazł, ścięło mu krew w żyłach. Bez względu na to, jak lekko to ujmowała, w istocie interesowała się nielegalnym przekraczaniem granicy i ludźmi, którzy to ułatwiają. Jej postępowanie stanowiło jawne naruszenie regulacji prawnych dotyczących zakresu działania mediów.

Przeniknęło go mdlące uczucie strachu, gdy rozważył okoliczności jej wydalenia z owego wojującego kraju i prawdopodobieństwo tego, co może jej grozić, jeśli tam powróci. Sprawdził datę ostatniego wpisu.

Pochodził sprzed dwóch tygodni. Od tego czasu Isobel nie zamieściła w blogu nic więcej. To do niej niepodobne. Jak się już zdążył zorientować, w trakcie wypraw zazwyczaj uaktualniała blog raz, a czasem nawet dwa razy na

tydzień.

Otworzył w komputerze inną stronę i gorączkowo stukał w klawisze, dopóki nie znalazł tego, czego szukał. Przerazenie ścisnęło go za gardło, gdy czytał doniesienie o tym, że zagraniczna fotoreporterka została aresztowana przez oddział wojskowy na polecenie rządu pod zarzutem pogwałcenia ustawy o mediach. Data i miejsce się zgadzały. To musiała być Isobel.

Przykucnęła i oparła się plecami o brudną ścianę. Ona sama była nie mniej brudna. Skóra ją swędziała, włosy miała pozlepiane w strąki, a w żołądku czuła na przemian ostre ssanie głodu lub bolesne skurcze po pełnej robactwa brei, jaką z rzadka dawano jej oraz innym więźniom.

Zaczynała tracić poczucie czasu i to ją niepokoiło. Bez ustalonego następstwa dni i nocy, kolejnych tygodni, ów koszmar rozmyje się w mglistą nieokreśloność i groziło jej, że ugrzęźnie na zawsze w tej zbitej ciżbie ludzi zatrzymanych pod różnymi, mniej lub bardziej poważnymi zarzutami.

Przy drzwiach celi, którą dzieliła z dwudziestoma siedmioma innymi kobietami, powstało jakieś zamieszanie, lecz nie zwracała na nie uwagi, póki czyjeś ręce nie chwyciły jej i nie pociągnęły do wyjścia.

– Wzywają cię, panienko – syknęła cicho jedna z więźniarek. – Idź, zanim przyjdą i cię wywloką.

Isobel wstała chwiejnie i z trudem łapała oddech, gdy do jej kończyn boleśnie wracało krążenie.

– Isobel Fyfe? – warknął umundurowany strażnik, mierząc ją ostrym spojrzeniem.

Kiwnęła głową.

– Tak, to ja.

– Tędy.

Drzwi celi zamknęły się z trzaskiem za jej plecami, gdy szła za

strażnikiem wąskim korytarzem pośród szeregów identycznych drzwi, zza których dobiegały krzyki i płacz innych więźniów.

– Co się dzieje? Dlaczego mnie wezwano? – zapytała, lecz strażnik szedł przed nią bez słowa, aż w końcu przystanął i otworzył jakieś drzwi.

Gdy nie weszła natychmiast, brutalnie wepchnął ją do środka i zamknął na klucz. Zamieniono jej jedną celę na drugą. Obróciła się szybko i walnęła pięściami w drewniane drzwi, krzykiem domagając się wyjaśnień, ale nikt się nie zjawił. W końcu, może po dziesięciu minutach, a może po godzinie, w progu stanął starszy biały mężczyzna w garniturze.

– Panno Fyfe, cieszę się, że panią odnaleźliśmy. Jestem Colin James z ambasady Nowej Zelandii. Uzyskaliśmy dla pani zwolnienie z aresztu.

– Zwolnienie? – Ledwie wierzyła własnym uszom. – Ale skąd wiedzieliście, że tu jestem?

– Powiedzmy, że ma pani wpływowych przyjaciół. Zresztą, nie wchodźmy w szczegóły. Najważniejsze, że panią wypuszczono. Poradzono nam, abyśmy się pośpieszyli, zanim władze się rozmyślą.

Nie oponowała, lecz jedna kwestia wciąż ją niepokoiła.

– Ten człowiek, który mi towarzyszył...

Wyraz twarzy Jamesa mówił wszystko.

– Przykro mi, moja droga.

Zalała ją fala żalu, ale się opanowała. Na pograżenie się w smutku będzie czas później, kiedy już znajdzie się daleko stąd. Ktoś jakimś cudem zdołał skutecznie interweniować w jej sprawie. Jej przewodnik nie miał tyle szczęścia i zapłacił najwyższą cenę. Postanowiła, że postara się zdobyć pieniądze dla jego rodziny i spróbuje jakoś ich stąd wydobyć. Przynajmniej tyle mogła zrobić. Otrząsnęła się z przygnębienia i zebrała myśli.

– A moje rzeczy, aparaty fotograficzne?

– Obawiam się, że przepadły.

– Wszystko? Nawet ubranie?

– Podobno skonfiskowano pani plecak wraz z całą zawartością.

Negocjujemy zwrot pani paszportu, ale władze stawiają warunek, że jeśli pani kiedykolwiek tu wróci, zostanie natychmiast aresztowana. Uznano panią za wroga obecnego reżimu i radzę z całego serca, żeby po opuszczeniu tego kraju trzymała się pani od niego jak najdalej.

Skinęła głową. Trzy tygodnie spędzone w więzieniu dały jej do myślenia. Zawsze sądziła, że sprostą takiej sytuacji, lecz całkowicie się myliła. Nadal była zaangażowana w swoją pracę równie mocno jak dotąd, lecz już nigdy nie podejmie takiego ryzyka. Może nadeszła pora, aby nauczyła się większej ostrożności i rozwagi przy planowaniu kolejnych projektów. Jeśli będzie mniej zuchwała i lekkomyślna, być może uda się jej w ogóle uniknąć uwięzienia. Nie chciałyby kiedykolwiek przeżyć tego ponownie.

W celi podtrzymywało ją tylko wspomnienie posiadłości Mastersów – długich rzędów winorośli i ruin na wzgórzu, przypominających, że zawsze można zacząć życie od nowa. Wspomnienie o Ethanie. Znowu poczuła w gardle palące łzy. Przełknęła je i starała się opanować drzenie wstrząsające ciałem.

– Rozumiem – odrzekła. – A więc chodźmy. I dziękuję panu.

Strata rzeczy, kart pamięci i ostatnich zdjęć to nic w porównaniu z groźbą utraty życia. Miała szczęście, że podróżowała z nowozelandzkim paszportem. Chociaż nigdy nie wróciła do rodzinnego kraju, który opuściła wraz z ojcem przed dziesięcioma laty, agenda rządowa wywalczyła jej zwolnienie z aresztu.

Dopiero w Johannesburgu, czekając na lot do Singapuru, poczuła się

naprawdę bezpieczna – choć nawet gdy samolot wzbił się już powietrze, nie potrafiła odprężyć się na tyle, by móc usnąć.

– Otepiąta ze zmęczenia wynajęła na jedną noc pokój w hotelu singapurskiego lotniska, by następnego dnia polecieć do Auckland w Nowej Zelandii. Nadszedł czas, by na nowo przemyślała swoje życie i priorytety.

Wciąż ciążyła jej na duszy odpowiedzialność za śmierć jej przewodnika. Podczas realizacji następnych projektów będzie musiała podjąć dodatkowe środki ostrożności – dla bezpieczeństwa nie tylko własnego, lecz także ludzi, którzy jej pomagają.

Po przybyciu do Auckland wynajęła na krótko mieszkanie w podupadłej części śródmieścia i poświęciła następny miesiąc na odzyskanie sił. Nadal budziła się w nocy z krzykiem, gdy śniło jej się, że została uwięziona. Bywały dni, że czuła się już dobrze, była gotowa kupić nowe aparaty fotograficzne i zacząć od początku. Lecz kiedy indziej mogła tylko pływać promem tam i z powrotem pomiędzy Devonport i centrum Auckland, zatopiona w myślach pośród zmiennego kalejdoskopu ludzkich twarzy i głosów.

W lepsze dni uświadamiała sobie, że pogrąża się w rozpacz i żalu. Rozpacz z powodu śmierci przewodnika, z powodu ludzi, którym nie zdołała pomóc; żalu nad sobą, swoim dotychczasowym życiem i miłością do mężczyzny, który nigdy nie odwzajemni jej uczucia, oraz nad matką, z którą nie miała szansy się pożegnać.

Tak wiele czasu spędziła w biegu, unikając jakichkolwiek więzi, dopiero kiedy dosłownie nie mogła się ruszyć, zamknięta w celi, została zmuszona do zastanowienia się nad swoim dotychczasowym życiem. Wyniki tych rozmyślań ją przygnębiły. Najwyższa pora, by przestała uciekać przed samą sobą, by zaakceptowała swoją przeszłość i zaplanowała przyszłość.

Kilkakrotnie jeździła autobusem na cmentarz na przedmieściu tego

rozległego miasta, zanim dopiero po sześciu tygodniach zdołała ustalić, gdzie dokładnie leży matka. Porośnięty mchem mały drewniany krzyż w niewielkim stopniu przypominał o tym, kim naprawdę była. Isobel uklękła przed zniszczoną tabliczką.

Matka – pamięć o niej – zasługuje na coś więcej. Być może ojciec, jedynie uciekając przed realnością śmierci żony, mógł poradzić sobie z tą tragedią – jednak nie postąpił właściwie, pozostawiając kobietę, która go kochała, bez nagrobka upamiętniającego jej odejście.

Isobel straciła poczucie czasu, klęcząc w trawie, pogrążona w myślach i wspomnieniach. Wreszcie wstała zesztywniała i przemarznięta, lecz spokojniejsza niż kiedykolwiek od bardzo dawna.

Gdy znalazła się z powrotem w wynajętym mieszkaniu, włączyła swój nowy laptop i poszukała zakładów kamieniarskich. Teraz, kiedy wróciła do rodzinnego kraju, może naprawdę pożegnać matkę w miejscu jej spoczynku. Zacznie od kamienia nagrobnego z wyrytą stosowną inskrypcją – wersem z ulubionego wiersza mamy, na zawsze odtąd złączonym z jej imieniem.

Mając już uruchomiony laptop, zajrzała do schowka w sieci, w którym przechowywała zdjęcia. Mimo trudności w łączeniu się z internetem zdołała przesłać z tamtego afrykańskiego kraju niemal wszystkie, z wyjątkiem tych zrobionych w dniu aresztowania. Teraz dłoń zadrżała jej nad klawiaturą. Isobel musiała przywołać całą swoją odwagę, by otworzyć album i znów spojrzeć w twarz tamtemu człowiekowi, który oddał życie, pomagając jej i swojemu ludowi.

Przejrzała album ze ściśniętym sercem i łzami spływającymi po policzkach. Potem otworzyła blog i pisała bardzo długo, póki ból w jej sercu trochę nie zelżał, a łzy obeschły w piekących oczach.

A później wreszcie usnęła.

Nazajutrz rano, siedząc przy śniadaniu w barze i grzebiąc widelcem w talerzu, sprawdziła swój blog. Krzyknęła cicho ze zdumienia, gdy znalazła w poczcie elektronicznej zalew wyrazów poparcia i ofert pomocy zarówno finansowej, jak i fizycznej od mnóstwa ludzi z całego świata. Między innymi był tam też komentarz Tamsyn wraz z prośbą, by Isobel napisała do niej prywatnego mejla.

Odchyliła się do tyłu w krześle, rozważając, czy nie powinna po prostu porzucić tamtej części swego życia. Nie oglądaj się wstecz, przypomniła sobie. Od tak dawna żyła według tej maksymy, że podtrzymywanie kontaktu z Tamsyn byłoby niemal sprzeczne z jej naturą. Po wszystkim, przez co ostatnio przeszła, życie przyjaciółki wydawało się jeszcze bardziej odległe niż dawniej.

Tchórzysz, zadrwił głos sumienia. Nie, po prostu słucham instynktu samozachowawczego, odparowała w duchu. Nie miała ochoty wysłuchiwać z ust Tamsyn wieści o planach małżeńskich Ethana i Shanal. Biła się z myślami przez resztę dnia, póki w kolumnie towarzyskiej internetowego wydania lokalnej gazety nie natrafiła na wzmiankę, że Tamsyn Masters przyjechała do Auckland odwiedzić swego kuzyna i jego żonę.

Niewiele myśląc, wysłała do niej mejla i niemal natychmiast dostała odpowiedź z propozycją umówienia się nazajutrz na lunch.

Isobel uświadomiła sobie zszokowana, że będzie to jej pierwsze spotkanie z kimkolwiek od wyjazdu z Afryki. Od tego czasu zamknęła się w sobie. Pora to zmienić.

Ujrzawszy Tamsyn w holu hotelu, w którym się umówiły, musiała się powstrzymać, by nie paść jej w ramiona. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo za nią tęskniła.

– Och, Boże, Isobel, ale schudłaś! – zawołała przyjaciółka, obejmując ją

serdecznie. – Chodźmy do restauracji. Koniecznie musisz się podkarmić. Ja stawiam.

Kiedy już usiadły przy stoliku, Tamsyn pochyliła się do przodu i ujęła jej dłonie.

– Powiedz, naprawdę dobrze się czujesz? Przeczytałam twój wpis na blogu. To musiało być straszne.

Isobel posłała jej nikły uśmiech.

– Tak, straszne to odpowiednie słowo.

– Jak dobrze, że jesteś już bezpieczna. Powiedz, co robiłaś od powrotu z Afryki?

Isobel wzruszyła ramionami.

– Nic, z wyjątkiem wybrania,, kamienia nagrobego dla matki. Nie potrafię znaleźć motywacji do pracy ani do zaprezentowania tego, co ostatnio zrobiłam. Czuję się, jakbym dryfowała.

– Wiele przeszłaś – rzekła ze współczuciem Tamsyn. – Z czasem dojdiesz do siebie.

– Czy na pewno? Na ogół nie mam nawet ochoty wziąć do ręki aparatu. Fotografowanie było dotąd całym moim życiem i przeraża mnie myśl, że mogłabym utracić tę pasję. Miałam nadzieję, że pomoże mi powrót do Nowej Zelandii, że poczuje, jakbym zatoczyła krąg, i jestem gotowa rozpocząć następny etap życia. Ale codziennie z trudem udaje mi się zwlec z łóżka.

Zmartwiona Tamsyn z roztargnieniem zamieszała łyżeczką swoją kawę. Przez ostatnie dwa dni zdołała jakoś się trzymać, ale teraz, widząc smutek przyjaciółki, poczuła, że do oczu znów napływają jej łzy.

– Słuchaj, nawet nie zapytałam, co u ciebie – powiedziała Isobel, usiłując wziąć się w garść.

– W porządku, ale martwię się tobą. Wydajesz się odmieniona. Wiem,

przez co musiałaś przejść, jednak Isobel, jaką znałam, nie pozwoliłaby, aby ktokolwiek lub cokolwiek zgasiło światło w jej oczach.

– Masz rację. Pozwoliłam tamtym zwyciężyć – przyznała ponuro. – Powinnam się odegrać.

– A może powinnaś zrobić kilka kroków wstecz, przegrupować siły. I może też zastanowić się, czy twoje przygnębienie nie bierze się po części z tęsknoty do Ethana.

Isobel wyprostowała się gwałtownie.

– Do Ethana? Dlaczego miałabym się nim przejmować? Przecież to on kazał mi wyjechać. Znadto odciągałam go od pracy.

Tamsyn się roześmiała.

– Tak ci powiedział? A czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że może on się boi? Boi się pokochać ciebie? Jesteście tak różni, a jednak tak idealnie do siebie pasujecie. Tak doskonale się uzupełniacie.

– Ale nie tak idealnie jak on i Shanal. Jak tam ich plany małżeńskie? – spytała Isobel, nie potrafiąc powstrzymać się od nuty sarkazmu.

– Nie mają żadnych wspólnych planów. Ethan nie ożeni się z Shanal. Są świetnymi przyjaciółmi ale nic więcej, i wiedzą o tym. Naprawdę powinnaś Starannie rozważyć swój następny krok.

– Zawsze podążałam za głosem serca. Dzięki temu zdobyłam swoją zawodową opinię.

Tamsyn lekceważąco machnęła ręką.

– Nie mówię o pracy, tylko o uczuciach. Pomyśl o tym. Prawdziwa miłość potrafi poruszyć góry... i rządy.

Te ostatnie słowa wstrząsnęły Isobel. Rządy? Czy dobrze zrozumiała Tamsyn? Przedstawiciel ambasady nowozelandzkiej istotnie napomknął, że Isobel ma wpływowych przyjaciół. Usiłowała dociec, kogo miał na myśli.

Teraz wahała się zapytać wprost, lecz w końcu się przemogła.

– Czy to Ethan spowodował, że mnie wypuszczono?

– Posłuchaj, kazał mi przysiąc, że nikomu o tym nie powiem, ale skoro się domyśliłaś, nie będę cię okłamywać – rzekła Tamsyn.

I opowiedziała Isobel szczegółowo o tym, jak Ethan wykorzystał wszystkie długie wdzięczności wobec siebie, skontaktował się z wszystkimi swoimi wysoko postawionymi przyjaciółmi w Australii i Nowej Zelandii, a także użył wszelkich swych kontaktów rządowych i zmusił tych wszystkich ludzi, by pociągnęli za odpowiednie sznurki.

Isobel nie wiedziała, jak zareagować.

– On cię kocha – zakończyła Tamsyn. – I wiem, że ty też go kochasz. Owszem, potrafi być nieznośnie apodyktyczny, ale czasami bywa całkiem w porządku, prawda? Przecież odszukał cię i sprowadził do domu. Wiem, że masz duszę wędrowca, ale czy nie możesz poszukać jakiegoś kompromisu? Z tego, co widzę, obydwójce cierpicie z powodu rozstania.

– Razem też nie byliśmy szczęśliwi. Wciąż się kłóciliśmy – próbowała oponować Isobel, lecz przyjaciółka uciszyła ją zirytowanym spojrzeniem.

– Nie byliście szczęśliwi, bo usiłowaliście zwalczyć to, czego w głębi duszy oboje pragniecie. Do licha, Isobel, czy nie chcesz być szczęśliwa?

– Oczywiście, że chcę. I jestem... przeważnie.

Tamsyn jęknęła głośno, ściągając na nie obie zdziwione spojrzenia pary przy sąsiednim stoliku.

– Daję słowo, wy dwoje nawet świętego wyprowadzilibyście z równowagi! Posłuchaj, nie podejmuj pochopnie żadnej decyzji. Przemyśl to, co powiedziałam, i szczerze zapytaj samą siebie, co jest dla ciebie najważniejsze. Ja już zrobiłam, co do mnie należało.

– Dziękuję – odrzekła Isobel i serdecznie uścisnęła jej dłoń. – Nie

zasługuję na taką przyjaciółkę.

– Oczywiście, że zasługujesz, i na dużo więcej. Zatem chwytaj owo więcej. Omal nie straciłaś życia, zanim w ogóle je zaczęłaś. Czy nie jesteś winna samej sobie tego, żeby przynajmniej spróbować?

Isobel już miała zaprotestować, że przeżyła życie pełniej niż większość ludzi, lecz się zawahała. Wiedziała, co Tamsyn ma na myśli. We wszystkim, co robiła, podczas wszystkich podróży, nigdy nie zaryzykowała serca. Ani razu nie zaufała nikomu na tyle, by powierzyć mu swoje szczęście.

Ale czy może obdarzyć kogokolwiek tak głębokim zaufaniem, by zawierzyć mu swój starannie zbudowany świat? Jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ethan dojrzał z okna gabinetu lśniący czerwony samochód podjeżdżający przed budynek wytwórni. Nikogo się dziś nie spodziewał. Serce mu zamarło, gdy rozpoznał wysiadającą z samochodu smukłą blondynkę.

Isobel? Co, u licha...?

Zanim się obejrzał, zerwał się z fotela i wybiegł na zewnątrz. To niemożliwe! Ale wzrok go nie zwiódł. Naprzeciwko niego stała Isobel Fyfe – aczkolwiek była tylko bladym odbiciem owego barwnego motyla, jakim ją pamiętał. W Ethanie obudziły się natychmiast opiekuńcze męskie instynkty. Zwalczył chęć, by chwycić ją w ramiona i przychylić nieba.

Przyjrzał się jej uważnie. Schudła, miała niezdrową cerę i matowe włosy. Wygląda jak cień dawnej siebie, ale; przynajmniej żyje. I jest tutaj.

– Czy to prawda? – zapytała. Jej głos zabrzmiał ostro w chłodnym zimowym powietrzu. – Ty jesteś odpowiedzialny za moje uwolnienie?

– Tak – odpowiedział.

– Jak?

– Kilka osób było mi winnych przysługę – wyjaśnił, bagatelizując swoje liczne rozmowy telefoniczne i wysłane mejle po tym, jak odkrył, że Isobel uwięziono.

Jak mógłby wyznać, że poruszyłby niebo i ziemię, aby zapewnić jej bezpieczeństwo? Przecież nie chciał, by w ogóle dowiedziała się o jego udziale w tej sprawie, by uważała, że jest mu winna wdzięczność. Powtarzał sobie stare powiedzenie: „Jeżeli coś kochasz, uwolnij to. Jeśli było twoje, wróci. A jeśli nie wróci, nigdy nie miało do ciebie należeć”.

Niemal stracił nadzieję, że kiedykolwiek jeszcze ujrzy Isobel, lecz oto miał ją przed sobą.

– Dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała.

– Może wejdźmy do domu i porozmawiajmy – zaproponował. – Zmarzniesz na tym zimnie.

Pozwoliła, by ujął ją za łokieć i zaprowadził do domu. Był zadowolony, że nikogo w nim nie ma. Posadził Isobel w małym saloniku i dorzucił dREW do kominka. Naprawdę trzęsa się z zimna. Usiadł obok niej i ogrzał jej drobne dłonie w swoich. W końcu przestała drżeć.

– Zaraz przyniosę herbatę. Zaczekaj tutaj.

Wrócił z tacą po kilku minutach, które wydawały mu się wiecznością. Nalał herbatę do kubka, dodał trochę mleka i wręczył go Isobel.

– Dziękuję. – Ujęła kubek w obie dłonie i wypila łyk.

– Więc powiedz mi, dlaczego tak zabiegałeś o moje uwolnienie?

– Tamsyn ci powiedziała, tak? Prosiłem ją, żeby nie...

– Wymogłam na niej odpowiedź. Musiałam Wiedzieć. Dlatego tu jestem.

Ethan oklapł. To nie miłość ją tutaj sprowadziła, a jedynie wdzięczność.

– Przebyłaś całą tę drogę tylko po to, żeby mi podziękować? Niepotrzebnie. Chciałem po prostu, żebyś była szczęśliwa i bezpieczna. Czy to nie wystarczy?

– Ale dlaczego to dla ciebie takie ważne?

Ona nie odjedzie, dopóki nie usłyszy całej prawdy. Spojrzał jej prosto w oczy. Miał nadzieję, że jest na tyle silna, by znieść tę prawdę.

– Bo cię kocham. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Na jej policzki wypłynął rumieniec. Nie odpowiedziała, a po chwili zobaczył wstrząśnięty, że zaczęła płakać. Wziął od niej kubek, by nie oblała

się herbatą. Objął ją mocno, jakby chciał wchłonąć cały jej smutek. Żałował, że to niemożliwe. Mógł tylko czekać, aż się wypłacze, i trzymać ją w objęciach, dziękując Bogu, że jest bezpieczna.

W końcu jej łkania ucichły i cofnęła się nieco.

– Przepraszam – wyjąkała, ocierając twarz. – Jestem roztrzęsiona, odkąd...

Wcale się nie dziwił. Mógł się tylko domyślać, przez co przeszła w Afryce, gdyż niewiele napisała o tym na blogu.

– Rozumiem – zapewnił ją pośpiesznie. – Jesteś już bezpieczna, tutaj, ze mną.

– A ty mnie kochasz?

Jej głos brzmiał cicho, jakby ledwie śmiała uwierzyć w te słowa. Ethan włożył w swoją odpowiedź wszystko – cały strach, niepokój i ulgę, jakie poczuł na wieść, że wypuszczono ją z więzienia.

– Kocham cię całym sercem.

Zadrzała, uniosła głowę i popatrzyła na niego załzawionymi oczami.

– Nikt dotąd mnie tak nie kochał.

– Bo nigdy nie dopuściłaś do siebie nikogo wystarczająco blisko, prawda? – zauważył. – Czy wpuścisz mnie do serca? Pozwolisz mi cię kochać?

– Chciałabym.

Nadal była przestraszona, ostrożna. Ethan wiedział, co musi teraz zrobić.

– Możesz bez obawy na to pozwolić – odrzekł. – Możesz też bez obawy odwzajemnić moją miłość, jeśli zechcesz, a mam nadzieję, że zechcesz. Lecz jeśli nie, pogodzę się z tym. Wystarczy mi wiedza, że jesteś bezpieczna i szczęśliwa. Uświadomienie sobie tego nie przyszło mi łatwo, ale jesteś dla

mnie najważniejsza na świecie. I zawsze możesz na mnie liczyć. Wiem, jak wiele znaczy dla ciebie twoja praca i jak świetnie ją wykonujesz, i wstyd mi, że nie zdawałem sobie z tego sprawy. Wiem, że musisz podróżować i nie możesz wiązać się z niczym i z nikim, ale jeśli mi pozwolisz, będę wspierał cię we wszystkim, o ile od czasu do czasu wrócisz do mnie.

Isobel słuchała tych prostych słów wyrażających tak wiele. Napawały ją zarówno lękiem, jak i nadzieją, i ożywiały tę część jej duszy, która od dawna była pusta i wyschnięta.

Ujrzała Ethana inaczej niż dotąd. On ją kocha. Ofiarowuje jej nieoceniony dar. A jednak nie oczekuje niczego w zamian – oprócz, być może, miłości. Niczego od niej nie żąda ani się nie spodziewa. Przy nim miałyby wolność robienia, cokolwiek zechce, bycia jakkolwiek zechce, tak jak przez całe dotychczasowe życie.

Może na tym właśnie polega prawdziwy sens miłości? Wolność, którą się daje i otrzymuje. Bezgraniczne oddanie jej rodziców dla siebie niemal całkowicie wykluczyło ją z ich życia, a jej ojca uczyniło po śmierci żony człowiekiem zdruzgotanym. Człowiekiem, któremu pozostała jedynie ucieczka przed własnymi uczuciami i żalem, aż wreszcie jego złamane serce odmówiło posłuszeństwa i zmarł przedwcześnie w kwiecie wieku.

Czy mogła wierzyć, że z Ethanem stworzy autentyczny związek? Taki, w którym obie strony będą zarówno dawać, jak i czerpać od siebie nawzajem? On tak bardzo chce stać się mężczyzną, jakiego ona potrzebuje. Czy ona potrafi być dla niego kobietą, jakiej jemu potrzeba?

Pragnęła móc odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. Nie wątpiła, że Ethan jest mężczyzną jej życia. Związek z nim, dar jego uczucia to więcej, niż marzyła. Wraz z jego miłością w jej życiu pojawiłoby się więcej wolności, niż kiedykolwiek uważała za możliwe – wolności, by kochać bezwarunkowo.

Lecz tylko wówczas, gdyby znalazła w sobie dość siły, aby sięgnąć po owo uczucie i chwycić je mocno.

Jeszcze niedawno uciekłyby przed tą szansą szczęścia. Do diabła, przecież rzeczywiście uciekła, zamiast zostać i o nie walczyć, nawet gdy już wiedziała, co czuje do Ethana. I oto do czego ją to doprowadziło.

Ujęła jego dłonie i pocałowała kostki palców.

– Dziękuję ci – powiedziała. – Dziękuję, że jesteś sobą, że mnie kochasz, że dajesz mi wolność.

– Och, Isobel, masz wolność, żeby mnie pokochać.

– Ale dlaczego ja? Dlaczego teraz? Kiedy wyjechałam, byłeś taki pewien, że nie pasujemy do siebie.

Westchnął i na moment zwiesił głowę, Kiedy ją podniósł, na jego twarzy malował się wstyd.

– Myliłem się. Bałem się. Wiem, to żadne usprawiedliwienie, ale nie potrafiłem poradzić sobie z ciężarem mojego uczucia, więc je odepchnąłem. Byłem głupi. Odepchnąłem cię i omal nie straciłem. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam to sobie wybaczyć.

– I tak bym wyjechała. Miałam zadanie do wypełnienia.

– Wiem. I nie próbowałbym cię zatrzymać. Ale powinienem był wcześniej dowiedzieć się, że cię aresztowano, i szybciej zareagować.

– Zrobiłeś wystarczająco wiele. Przecież tu jestem, prawda?

– Tak, jesteś. I chciałbym wierzyć, że zostaniesz na zawsze, lecz wiem, że nie mogę tego od ciebie oczekiwać. Wiedz jednak, że zawsze, ilekroć zechcesz, będzie tu na ciebie czekało miejsce – i ja.

W Isobel na te słowa wezbrało serce. Wciąż czeka ich długa droga, ale oto ten dumny mężczyzna ofiarował jej cały swój świat.

– Nigdy nie sądziłam, że kiedyś będę chciała spędzić całe życie z

jednym człowiekiem albo mieć gdzieś dom. Podróżuję od tak dawna, że stało się to moją drugą naturą.

– Może czasami pojedę z tobą.

– Chciałabym. – Uśmiechnęła się i ujęła jego twarz w dłonie. – Bardzo bym chciała. A gdy nie będziesz mógł, myślę, że ja przyjadę do ciebie.

Pochyliła się i go pocałowała. Upajała się jego pocałunkiem i bliskością. Kiedy wreszcie oderwała się od niego, pozostali na kanapie, pół siedząc, pół leżąc, spleceni ramionami i pogrążeni każde w swoich myślach. W końcu Isobel uznała, że musi powiedzieć, dlaczego wróciła do posiadłości Mastersów.

– Kiedy stąd wyjeżdżałam, wiedziałam, że cię Kocham. I prawdę mówiąc, to mnie przerażało. Chociaż pragnęłam, abyś poprosił mnie, żebym została, chyba i tak bym odeszła.

Objął ją mocniej, ale milczał. Była mu wdzięczna, że pozwala jej swobodnie mówić.

– Teraz pojmuję, że w istocie bezpiecznie jest kogoś kochać i ufać mu całym sercem. Wiem, że mógłbyś mnie zranić, gdybyś zechciał, ale wiem też, że tego nie zrobisz. Staralam się zwalczyć miłość do ciebie, ale kiedy znalazłam się w więziennej celi, myśli o tobie pozwoliły mi przetrwać. Przed wyjazdem stąd martwiłam się, że nie pasuję do ciebie, twojej rodziny i tego miejsca. Ale twoja miłość uzmysłowiła mi, że należę do ciebie i że przy tobie mogłabym zapuścić tu korzenie.

– Jeśli zechcesz, zawsze będę przy tobie, Isobel. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała, ale wiem, że musisz pracować. Pogodzę się z tym, jeżeli będę wiedział, że będziesz wracać.

– Myślę, że uciekałam od związków, bo zanadto obawiałam się komuś zaufać. Mówiłam ci, jak bardzo zraniło mnie postępowanie ojca po śmierci

matki. Nie chciałam pozwolić, by ktoś wyrządził mi podobną krzywdę.

I chodziło nie tylko o to. Podobne cierpienia z powodu uczuć widywałam często podczas moich wypraw, i stały się one dla mnie twarzą miłości. Nie byłam gotowa zapłacić tak wysokiej ceny.

Ethan westchnął i pogładził ją po włosach.

– Wiem, o czym mówisz. Chociaż bardzo kochałem ojca, on trzymał się na dystans. Nie okazywał uczuć, o ile nie uznał, że się na nie zasłużyło. Może właśnie to pchnęło moją matkę w ramiona innego mężczyzny. Lecz mimo wszystko jestem pewien, że na swój sposób ją kochał. Szkoda, że to nie wystarczyło. Spędziłem zbyt wiele lat, usiłując go naśladować. Nie chcę już dłużej tego robić. Muszę nauczyć się płynności i elastyczności, dzielenia się odpowiedzialnością z innymi i dopuszczania ludzi do mojego życia, a zwłaszcza do serca.

Isobel podniosła wzrok. Czuła bicie jego serca i wiedziała, że bije ono dla niej.

– Na przykład mnie? – zapytała.

– Tak, Isobel, ciebie. Zawsze ciebie.

Objął ją mocno, jakby już nigdy nie miał jej puścić, a ona po raz pierwszy w życiu nie czuła się uwięziona.

– Zawsze się obawiałam, że jeśli kogoś pokocham, utracę siebie – wyznała – ale jest całkiem inaczej. Mam wrażenie, jakbyś dopełnił tę część mnie, która wcześniej była ułomna. Przy tobie czuję się całością. Kiedy się rozstaliśmy, byłam tylko połową siebie. Musiałam od ciebie odejść, żeby to zrozumieć.

Pocałował ją w czoło.

– Jeśli o tym mowa, to minione dwa miesiące były dla mnie udręką czekania, czy kiedykolwiek do mnie wrócisz.

– Zawsze będę do ciebie wracać – przyrzekła gorąco.

– A pewnego dnia, może nie tak odległego, chyba będę gotowa osiąść tu, zacząć wieść spokojniejsze życie i założyć z tobą rodzinę.

– Będę niecierpliwie wyczekiwał tego dnia – oświadczył Ethan. – A tymczasem pozwól mi dowieść ci, jak bardzo cieszy mnie twój powrót.

I dowodził jej tego – przez całą długą noc.

TTLR